

Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE

23, rue Talbout, PARIS 9^e

CENA 1 F.
PRIX 9 F.B.

9 lipca 1972
juillet

Rok wydania XV Nr 28 (768)



Isabelle Dubar na swym rysunku Zamku Królewskiego w Warszawie namalowała dużo kolorowych kwiatów. P. Germaine Chalhoub wskazuje Isabelle, co trzeba na rysunku uwydatnić. Czytaj reportaż na str. 12-13

Fot. WŁ. SŁAWNY

FP 2373

◆ KRAJ W OBIEKTYWIE ◆ KRAJ W OBIEKTYWIE ◆



Na zaproszenie Edwarda Gierka i prof. dra Henryka Jabłońskiego z oficjalną wizytą przyjaźni przebywał w Polsce prezydent Socjalistycznej Federacyjnej Republiki Jugostawii, przewodniczący Związku Komunistów Jugostawii Josip Broz-Tito z małżonką. Poza spotkaniami i rozmowami przywódców Polski i Jugostawii, prezydent Tito zwiedził Warszawę, zwracając uwagę na zmiany, jakie zaszły w stolicy od czasu jego poprzedniej wizyty przed 8 laty. Na Uniwersytecie Warszawskim odbyła się uroczystość nadania prezydentowi Tito tytułu doktora honoris causa tej uczelni. Na zdjęciu: Józef Broz-Tito (z lewej) przyjmuje z rąk rektora UW prof. Zygmunta Rybickiego dyplom doktora h.c.

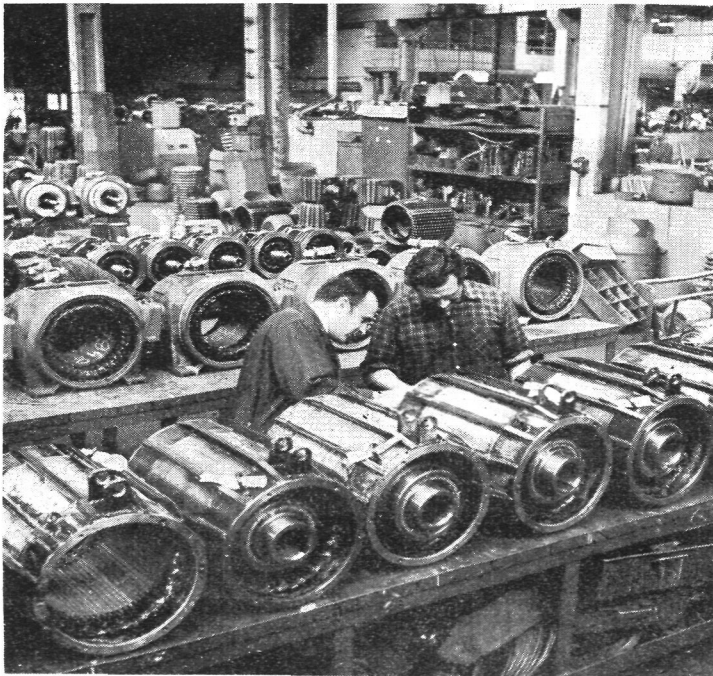
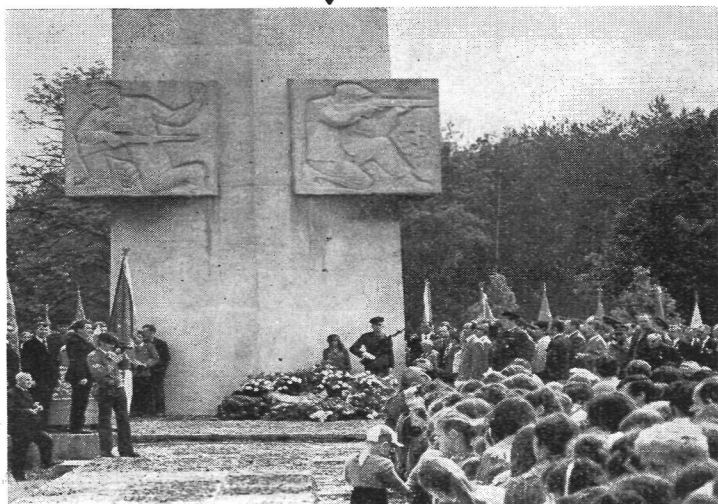


W Muzeum Okręgowym w Białymstoku otwarto wystawę prac prof. dr. Ludomira Slendzińskiego, wybitnego artysty plastyka i pedagoga. Wystawa ma charakter retrospektywny i obejmuje głównie portrety i kompozycje figuralne powstałe w ciągu 50 lat pracy twórczej artysty. W tym czasie dziela prof. Slendzińskiego eksponowane były na ponad stu wystawach w Kraju i za granicą. Na zdjęciu: zasłużony artysta na jubileuszowej wystawie

Delegacja warszawskich rzemieślników przekazała na ręce marszałka Sejmu Stanisława Gucwy 10 pamiątkowych medali wraz z kompletem matryc potrzebnych do ich produkcji. Na rewersie medalu z wizerunkiem godła państwowego znajduje się napis: „Sejm Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej”, a na awersie — łaciński napis: „Populi et rei publicae bonum ultima lex”. Medale te będą wręczone podejmowanym przez Sejm parlamentarzystom zagranicznym. Na zdjęciu (od lewej): St. Gucwa i wicemarszałek Sejmu H. Skibniewska oglądają medale



Pod Pomnikiem Czynu Partyzanckiego w Polichnie koło Piotrkowa, gdzie przed 30 laty oddział partyzancki Gwardii Ludowej pod wodzą Franciszka Zubrzyckiego (ps. Mały Franek) stoczył pierwszą bitwę z hitlerowcami, odbyła się manifestacja mieszkańców ziemi łódzkiej i harcerzy, związana z nadaniem Chorągwi Łódzkiej ZHP imienia Gwardii Ludowej



Tradycyjne „Dni Morza” obchodzono w Kraju od 18 do 25 czerwca. Zainaugurowała je centralna akademія w Sopocie, z udziałem premiera Piotra Jaroszewicza. Szczególnym akcentem tegorocznego święta ludzi związanych z gospodarką morską był jubileusz 50-lecia portu gdynińskiego. Z tej okazji w Wyższej Szkole Morskiej w Gdyni odbyło się spotkanie przedstawicieli władz z budowniczymi portu i weteranami gospodarki morskiej, którym premier Jaroszewicz przekazał życzenia od I sekretarza KC PZPR Edwarda Gierka. Na zdjęciu: mieszkańcy Trójmiasta zwiędzali jednostki pływające Marynarki Wojennej zacumowane przy moło w Sopocie

Fabryka silników w Cieszynie (woj. katowickie) „Celma” liczy sobie już ponad pół wieku, tyle że dziś dysponuje prawie 10-krotnie większą powierzchnią wytwórczą niż w chwili powstania w 1920 r. Produkuje się tu kilkaset typów silników w wielu odmianach, przystosowanych do różnych stref klimatycznych. Do odbiorców „Celmy”, oprócz wielkich zakładów polskich, należy 40 krajów świata

Zdjęcia: CAF

Ratusz na rynku w Zamocisku należy do najpiękniejszych zabytków renesansowej architektury w Kraju. W ostatnim czasie został on odrestaurowany jako jeden z pierwszych obiektów remontowanej zamojskiej starówki

RODAKU! Wytnij i zachowaj to ogłoszenie, a na pewno Ci się kiedyś przyda. Będziesz chciał przypomnieć sobie tradycje polskiej kuchni, zjeść polskie wędliny oraz importowane produkty z Polski, zamówić ciasta i torty polskie, wstąp do

SKLEPU POLSKIEGO

przy 11, rue Jouffroy — PARIS 17-ème.

Métro WAGRAM i ROME, tel. 622-55-52.

(Sklep w niedzielę nieczynny, w sobotę czynny cały dzień, a w tygodniu z przerwą obiadową do godz. 21).

LES JOURNEES DE LA CHIMIE FRANÇAISE

LES 6 et 7 juin dernier se sont tenues à Varsovie les „Journées de la Chimie française” organisées par le Centre de Documentation Française Scientifique et Technique, dont M. Tadeusz Zamoyski est le directeur.

Conduite par M. Journu, président du Comité de Liaison de l'Engineering chimique, la délégation française comprenait quinze

ingénieurs-chimistes qui donnèrent des conférences suivies de discussions, écoutées par environ deux cents ingénieurs-chimistes polonais.

Nous avons demandé à M. Journu de nous confier quelques réflexions sur ces journées et si cette rencontre était la première du genre.

„Non, cette rencontre n'est pas un commencement, de longues re-

lations nous unissent. Ainsi plusieurs délégations polonaises sont déjà venues en France. L'actuel ministre polonais de la chimie, M. Olszewski, connaît mieux que moi l'industrie chimique française! D'ailleurs les relations commerciales ont donné leurs effets puisque la France a contribué en grande part à la construction du combinat chimique de Włocławek. Dans cette coopération, nous croyons voir un espoir de continuité. Nous espérons participer au développement de la pétrochimie polonaise.

Notre but est d'inciter et d'aider les contacts directs entre les entreprises polonaises et françaises. Pour cela une information réciproque est indispensable et ces journées y ont contribué en réunissant quelques spécialistes des grandes sociétés françaises.

— Est-ce votre premier séjour en Pologne?

— Oh non, c'est bien le cinquième. Je suis venu pour la première fois il y a sept ou huit ans. Depuis je reviens environ tous les deux ans. Par ailleurs, les missions entre les deux pays sont nombreuses, les Français sont présents à la Foire de Poznań. Nous pouvons dire sans crainte que les meilleurs rapports existent entre la France et la Pologne dans l'industrie chimique et qu'ils iront en s'amplifiant.

W. N.



M. Journu, président du C.I.E.C



M. Skowerski, directeur de l'Institut de Chimie Industrielle en conversation avec M. Swinarski. (Ph. Ochnio)

WYSTAWA POLSKIEGO MALARZA W NICEI

W Nicei, w Domu Młodzieży i Kultury, odbywała się wystawa trzech malarzy, w liczbie których znajdował się p. Marek Waniek.

W swoim dorobku artystycznym ma p. Waniek nie tylko wiele prac malarskich, ale także manifest, w którym sprecyzował swój program sztuki. Gdy mieszkał w Krakowie, należał do tamtejszego zespołu artystycznego „Grupa A”. W latach 1965—1968 wystawiał w Warszawie, w 1967 w Paryżu — w Ośrodku Kultury Polskiej w Sorbonie, w 1968 r. w Galerii Henguez w Paryżu i w r. 1969 w galerii portu lotniczego Orly.

WIZYTA KONSULA POLSKIEGO W ARGENTEUIL

W celu zacieśnienia kontaktów z prefekturą oraz merostwem Argenteuil, miasta, w którym mieszka liczna Polonia, konsul PRL w Paryżu p. Jerzy Łukomski wraz z wicekonsulem p. Januszem Karskim złożył niedawno wizytę prefektowi departamentu Val d'Oise p. Boot oraz merowi Argenteuil.

Podczas spotkania p. prefekt mówił z dużym uznaniem o miejscowych Polakach, zwłaszcza o środowisku robotniczym. Bardzo duże zainteresowanie wykazał p. prefekt imprezami polskimi. Będąc zamiłowanym sportowcem p. prefekt Boot zaproponował, aby jeszcze w tym roku zorganizować w Argenteuil mecz polsko-francuski. Wkrótce też odbyć się ma polska uroczystość z udziałem dawnych kombatantów, członków Ruchu Oporu.

Spotkanie odbyło się w bardzo przyjaznej atmosferze. P. konsul został poproszony, aby ponownie złożyć wizytę w Argenteuil.

Na zdjęciu: prefekt departamentu Val d'Oise p. Boot (po lewej) przyjmuje konsula PRL w Paryżu p. J. Łukomskiego i wicekonsula p. Jana Karskiego



Światowy Festiwal Polonijnych Zespołów Artystycznych

SPOTKAMY SIĘ W RZESZOWIE

KORZYSTAJĄC z obecności dyr. Czesława Świątoniowskiego na Festiwalu w Genk zadalam mu kilka pytań. Jak wiadomo, dyr. Świątoniowski jest szefem biura II Światowego Festiwalu Polonijnych Zespołów Artystycznych w Rzeszowie (10—22 lipca).

— Ile zespołów zgłosiło swój udział w Światowym Festiwalu?

— Dotychczas 24, ale spodziewamy się więcej. Mamy już m. in. zgłoszenia zespołów ze Stanów Zjednoczonych (3), z Czechosłowacji (3), z Holandii (3), z Francji (5), z Węgier (1), z Belgii (1) i Kanady (4).

— Czy dużo zespołów po raz pierwszy bierze udział w Festiwalu?

— Prawie połowa. W pierwszym Światowym Festiwalu uczestniczyło 13 zespołów.

— Jak się przedstawia program Festiwalu?

— Oprócz przeglądu, który odbędzie się 20 i 21 lipca, przewiduje się wiele imprez towarzyszących. Przewidziany jest wielki karnawał młodości z prezentacją polskich zespołów, kiermasz sztuki ludowej, odbędzie się też wielki turniej pod hasłem „Wszystko co wiem o Polsce”. Przewidziany jest też mecz piłkarski, pokaz mody polskiej wraz z wyborem najmilszej dziewczyny Festiwalu. Odbędą się również rozgrywki tenisa stołowego, szachowe, mecze koszykowi.

— A co zamierzacie pokazać gościom?

— Chcemy pokazać jak najwięcej. Na pewno zwiedzimy muzeum w Łańcucie. Przewidziana jest wycieczka na koncert organowy do bazyliki w Leżajsku. W leżajskim kościele znajdują się jedne z najbardziej znanych zabytkowych organów w Polsce. Koncert odbędzie się specjalnie dla uczestników Festiwalu. Oprócz tego w dniach 18 i 19 lipca zorganizujemy tournée po województwie rzeszowskim, podczas którego zespoły polonijne spotkają się z zespołami ludowymi województwa.

— Jak przygotowuje się Rzeszów do Festiwalu?

— Bardzo uroczyste. Zarówno miasto, jak i województwo chcą wypaść

jak najlepiej w roli gospodarza. Robimy wszystko, aby goście czuli się dobrze w kraju swych ojców. Żeby odczuli staropolską gościnność i żeby wypoczęli. W czasie trwania Festiwalu jedna z głównych ulic Rzeszowa zostanie przemianowana na Aleję Jedności Polonii z Macierzą. Uczestnicy otrzymają pamiątkowe chustki i znaczki.

— Proszę jeszcze zdradzić, czy nawiązano wiele trwałych przyjaźni podczas Festiwalu?

— Bardzo dużo. Np. w tym roku będziemy nawet obchodzić uroczyste zaręczyny młodej pary, którą skojarzył poprzedni festiwal. Dziewczyna jest z Rzeszowa, a jej narzeczony — Polak

z Węgier. Ja sam otrzymuję wiele listów od zespołów, które brały udział w pierwszym Festiwalu.

— Jak Pan ocenia sam pomysł tej imprezy?

— Jest to jeden z tych pomysłów, które bardzo szybko owocują. Festiwal Zespołów Polonijnych odbędzie się dopiero po raz drugi, a przecież wzbudził on zainteresowanie wszystkich ośrodków polonijnych. Festiwal jest dużą okazją dla zespołów i dopingiem w ich pracy. Wiem, że wszystkie zespoły starannie się do niego przygotowują.

— A więc do zobaczenia w Rzeszowie, i to już 10 lipca...

Rozmawiała: Władysława MAJEWSKA



Dyr. Cz. Świątoniowski — szef biura II Festiwalu Zespołów Polonijnych w Rzeszowie

Artyści polscy na wystawach paryskich

WParyżu odbywają się setki wystaw malarstwa. Wystawy organizowane są przez muzea, biblioteki, archiwę, galerie sztuki i różne instytucje kulturalne. Codziennie następuje gdzieś vernissage, bardziej czy mniej uroczyste i zebrana publiczność ogląda nowe prace malarzy, których dziesiątki tysięcy probują szczęścia w Paryżu.

Wśród wystawiających spotyka się często polskie nazwiska. Artyści-Polacy mają tym większą zasługę dzięki temu, że eksponują swe prace w wielkim centrum artystycznym, jakim jest Paryż, chociaż wystawa zawsze powiązana jest z dużym wysiłkiem, z kosztami i z ryzykiem. Mimo to jednak artyści nasi wystawiają stale i bardzo często zyskują u publiczności paryskiej duże uznanie.

Ostatnio wziął udział w dużej zbiorowej wystawie w Paryżu młody obiecujący artysta p. Janakiewicz. Prace jego znamy od wielu lat. Poprzez różnorodne techniki i bogactwo tematów, rozwijał p. Janakiewicz swą sztukę za barwioną silnie symboliką i legendą dochodząc z biegiem czasu do coraz większej dojrzałości i głębi.

Na wystawie, którą zorganizował

Cercle Saint-Louis, znalazły się prace kilkunastu artystów-malarzy i rzeźbiarzy. Poziom wystawy był dobry i dorobek naszego artysty znalazł się w zestawie godnym jego własnych osiągnięć.

W przeddzień kończącego się sezonu, przed wakacyjną przerwą, Ośrodek Kultury Polskiej na Sorbonie zaprezentował jeszcze publiczności paryskiej troje artystów z Kraju. Malarstwo i grafika reprezentowane są przez dwie artystki, wychowanki Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie: p. Zofię Kopel-Szulc i p. Joannę Barańską-Bober. O obie wystawiały już wielokrotnie w Polsce, za granicą, m. in. również i we Francji. Wiele prac p. Barańskiej-Bober, która pozostała wierna Krakowowi, znajduje się w zbiorach publicznych, w muzeach polskich i w Bibliotece Narodowej w Paryżu.

P. Kopel-Szulc, po ukończeniu studiów w 1962 r. w Krakowie, zamieszkała w Lublinie. W tym roku zapisała do swego dorobku artystycznego dwie wystawy w Paryżu: jedną z nich jest właśnie ekspozycja na Sorbonie, drugą odbywającą się jednocześnie — wystawa w galerii „L'Abbaye” w Dzielnicy Łacińskiej. Dodać należy, że

p. Zofia Kopel-Szulc zdobyła również w tym roku nagrodę za rysunek, przyznana przez Parc Floral de Paris.

W towarzystwie dwóch artystek zaprezentował się w Ośrodku Kultury Polskiej na Sorbonie p. Eugeniusz Gabryelski. Malarstwo jego znane jest już w Polsce dzięki udziałowi w licznych wystawach przede wszystkim w Poznaniu, ale także i w Gdańsku, Toruniu oraz innych miastach. Podczas Festiwalu Malarstwa Współczesnego w Szczecinie, w r. 1966, w którym p. Gabryelski brał udział, przyznana mu została nagroda ufundowana przez Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Katowicach.

Organizując wystawę w salach Ośrodka Kultury Polskiej na Sorbonie, p. dyrektor Jan Detko pragnął zaprezentować publiczności paryskiej artystów polskich, którzy przebywają w Paryżu jako stypendyści rządu francuskiego. Nie tylko wykorzystują oni pobyt dla zapoznania się z twórczością współczesną malarzy francuskich i skarbnami zgromadzonymi w tutejszych kolekcjach, ale sami również dokonują wkładu w życie artystyczne stolicy występując z ekspozycją swych ciekawych prac.

WŁAŚNIE zakończono w Kraju obchody związane z Dniami Morza. Nie nowa to impreza. Przed wojną również społeczeństwo obchodziło i to niezwykle uroczyste powrót Polski na wybrzeże. Po tej wojnie Polacy wrócili na ziemię nadmorskie, które niegdyś należały do Słowian. Ten powrót okupiony został niezliczonymi ofiarami i cierpieniami. 500 kilometrów wybrzeża dało jednak Krajowi szeroki oddech i otworzyło wielkie okno na świat. W tym roku mijają również 50-lecie budowy Gdyni. Poświęcimy tej epopei osobny reportaż w „Tygodniku”. Budowa Gdyni osiągnięta została wielkimi wyrzeczeniami. Nikt nie może, ani nie ma zamiaru zaprzeczać, że stworzenie z małej wioski wielkiego portu było osiągnięciem wielkim i zadziwiającym. Prawdą jest jednakże i to, że nowoczesny przemysł stoczniowy zbudował kraj dopiero po II wojnie światowej. Dziś statki konstruowane w polskich stocznicach znane są na całym świecie, także i we Francji. Polska liczy się jako państwo morskie. Warto przy okazji prezentowania osiągnięć Kraju zwrócić tu uwagę na bardzo charakterystyczny element, który towarzyszy ocenom stanu gospodarki polskiej. Jest element błędów i niedociągnięć. To co Kraj przedstawia swoim mieszkańcom, to o czym informuje Polonię, zarówno po stronie dobrych rezultatów, jak i niedobrych, jest rzetelne i prawdziwe.

I dlatego publicyści w Kraju słusznie podkreślają, że pod koniec 1971 roku pod polską banderą pływało aż 265 statków o łącznym tonażu 2 041 910 DWT. W porównaniu z tym, na czym pływano przed wojną jest to skok niebotyczny, ale zdaniem ludzi morza niewystarczający. Jako że dziś nikogo nie pyta z czym wystartował po wojnie, ale czym dziś dysponuje. Kraj zwiększył zarówno przeładunki portowe, przewozy morskie na statkach własnej bandery oraz połowy

MORSKIE SPRAWY

morskie. W okresie przedgrudniowym popełniono wiele błędów, których rezultatem jest, że pod względem połowu ryb Kraj zajmuje 25 miejsce na świecie. Polska flota handlowa — 18, a w budowie statków — 12. A więc czy to źle czy dobrze?

PO II wojnie światowej Polacy wrócili nad morze praktycznie z niczym. Właściwie zatykano biało-czerwone sztandary na rumowiskach gruzów. Brakowało także fachowców, bo wojna zadała ciężkie straty ludzom morza. Dziś Kraj posiada na morzu i na Wybrzeżu znakomitą armię fachowców, liczącą przeszło 150 tysięcy ludzi. Tu trzeba dodać, że są to ludzie nie tylko zahartowani w dosłownym tego słowa znaczeniu na skutek surowego klimatu polskiego Bałtyku, ale także ludzie, którzy potrafią rzetelnie, po gospodarsku i odważnie traktować sprawy ogólnokrajowe. Pogrudniowe kierownictwo państwowe w Kraju rychło doszło do porozumienia z ludźmi morza. Opracowano plan rozbudowy polskiej marynarki handlowej, portów i stoczn. I tak do końca roku 1975 tonaż floty handlowej wzrośnie do ok. 3,5 mln DWT. Z tym, że Polska będzie budowała lub i kupowała statki o wielkim tonażu jak np. tankowce do przewozu ropy. Zwiększy się, i to znacznie, przewóz ładunków na potrzeby wewnętrzne własnymi statkami — a więc oszczędność dewiz. Przebuduje się i rozbuduje stocznie remontowe. W Kraju nie patrzy się do tyłu. Wszyscy zdają sobie sprawę, że świat idzie naprzód. Trze-

ba postępowi techniki dorównać i nie dać się zepchnąć na gorsze miejsca.

Już niedługo do polskich portów przybijają będą olbrzymie tankowce po 100 tysięcy ton wyporności. Stocznie polskie będą także budować te prawdziwe „mamuty morskie”. Teraz wznosi się w Gdańsku nowy port zwany Północnym, tuż w pobliżu Westerplatte, znanej każdemu Polakowi. Ledwo budowniczy przystąpili do realizacji planów zbudowania Portu Północnego, a już inne zagadnienia dają znać o sobie. Kontenery. Wysocko uprzemysłowane kraje stosują w transporcie kontenery. Toteż w Gdyni przystępuje się do budowy bazy przeładunku kontenerów. A co dla człowieka?

TO ostatnie pytanie jest oczywiście nieco prowokujące. Wszystko bowiem co poprzednio wyliczono, jest także rzecz jasna dla człowieka — tylko w zakresie wielkiego przemysłu. Morze to także rejon miejscowości wypoczynkowych. Coraz bardziej modne jest w Kraju spędzanie urlopu w Bieszczadach — państwo sprzedaje na bardzo dogodnych warunkach działki budowlane i daje kredyt na wzniesienie domku lub willi — ale nadal sporo ludzi jedzie nad Bałtyk, by na jego przepięknych plażach nabrać sił do dalszych trudów. Zwiększy się liczba domów wczasowych i pól campingowych. Nieraz narzekają w Kraju na trudności w nabyciu ryb. Wiadomo, iż jądłospis polskiego stołu nie jest najzdrowszy. Ze względu na umiłowanie ponad wszystko przysłowiowego schaboszczaka. Zwiększy się więc tonaż floty rybackiej, tak aby pod koniec 1975 roku spożycie ryb w Kraju wzrosło o jedną trzecią.

Problemy gospodarki morskiej — tak zresztą jak i inne dziedziny wielkiej gospodarki — wiążą w jedną całość sprawy indywidualne i państwowe. W przyszłym roku z okazji Dni Morza dokonamy obrachunku, co w Kraju w tym zakresie już wykonano.

Henryk KAWKA

NON loin de Cracovie, la mine de sel gemme de Wieliczka est la plus ancienne mine du genre exploitée en Pologne et sans doute dans le monde. Des recherches archéologiques ont découvert des salines provenant des IX^e et XI^e siècles et révélant un certain degré de mécanisation.

D'une profondeur de 343 m la mine compte 9 niveaux et environ 300 km de couloirs. On considère que, jusqu'à présent, environ 20 millions de tonnes de sel ont été extraites.

Wieliczka est un grand centre touristique. Chaque année plus d'un demi-million de personnes visitent les parties de la mine datant du XVIII^e siècle dont l'exploitation est déjà achevée. Un itinéraire de plusieurs kilomètres entraîne le visiteur à travers de magnifiques couloirs et salles aux beautés fantastiques. Les formes variées des salles, les lacs souterrains, les sculptures de sel et l'étonnant silence qui règne en ces lieux, tout cela produit une forte impression. Evoquons encore la salle de Sainte Kinga à 101 m de profondeur, aménagée en chapelle

présentant 54 m de longueur pour 14,5 m de largeur et 10 m de hauteur. Tout ici, autel, chaire, sculptures est taillé dans le sel. Un imposant girandole scintille. En d'autres salles on trouve des sculptures de bois merveilleusement conservées dans le microclimat du sous-sol, certaines ont 400 ans et n'ont fait l'objet d'aucune restauration.

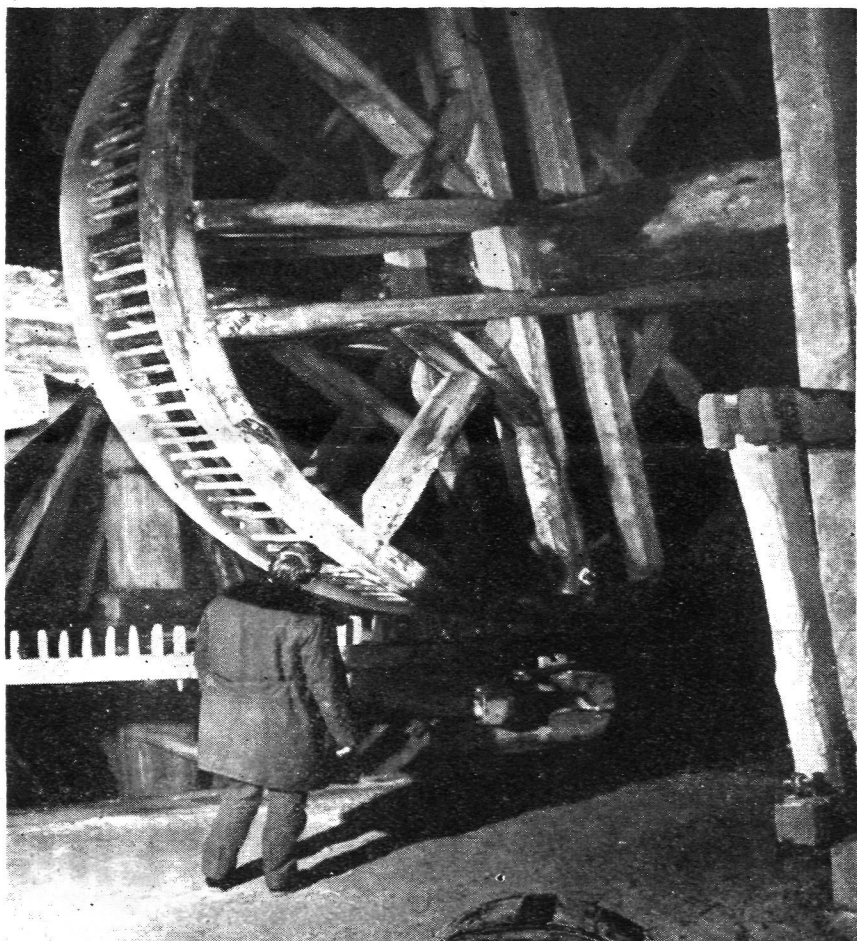
Avant la guerre, dans la salle „Warszawa” on vit des bals se dérouler, actuellement une salle de gymnastique y est aménagée.

On trouve encore à 135 m de profondeur un musée abritant l'outillage minier du passé et tous les objets liés à l'histoire de la ville, depuis le Moyen Age jusqu'au XX^e siècle.

A tout cela s'ajoute encore un centre de santé pour les malades atteints d'allergie construit en 1964 et situé à 211 m de profondeur. Les maladies des voies respiratoires y sont soignées avec d'excellents résultats, de même, la tuberculose et les allergies, attirant de ce fait des spécialistes médicaux qui y viennent en étudier les vertus.

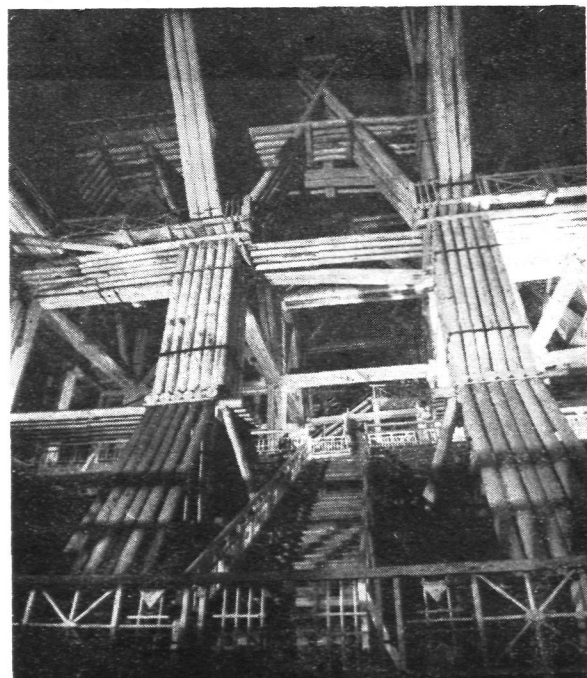


Wieliczka



Takim oto kolowrotem wydobywano ongiś sól z podziemi kopalni

Przykład pięknej roboty górniczych cieśli



LEGENDA GŁOSI: Bolesław Wstydlivy, król polski, zaręczył się w roku 1239 przez posłów z córką króla węgierskiego, Beli IV, Kunegundą czyli Kingą. Ta świątobliwa niewiasta, nie chcąc brać od ojca posagu w złocie lub srebrze, prosiła na wyjeździe, aby jej darował to, co by równie bogaczom, jak i ubogim służyć mogło. Bela ofiarował jej kopalnię soli. Wyjeżdżając z Węgier Kinga wrzuciła do kopalni swój pierścień. Pierścień ten cudownym sposobem znalazł się w Wieliczce w pierwszej bryle soli tu wydobytej na powierzchnię.

Legenda jednak się myli. Sól wydobywano w Wieliczce znacznie wcześniej. Podczas badań archeologicznych odkryto tu wczesnohistoryczną warzelnię soli z IX—XI stuleci wykazującą pewien stopień zmechanizowania. W każdym razie wielicka żupa solna jest najstarszym w Polsce, a chyba także i na świecie, c z y n n y m bez przerwy do dziś zakładem produkcyjnym.

Kopalnia liczy dziewięć poziomów, ma 343 metry głębokości i około 300 kilometrów podziemnych chodników. Oblicza się, że dotychczas wydobyto z kopalni blisko 20 milionów ton soli. Obszar rozciągający się na 7 kilometrów w linii wschód—zachód i 1,5 kilometra z południa na północ jest podobny do dobrze dojrzalego sera szwajcarskiego — tyle w nim komór, sztolni i chodników.

Jest Wieliczka wielkim ośrodkiem turystycznym, który zwiedza rocznie przeszło pół miliona osób. Nieczynne części kopalni są od XVIII wieku u-

dostępne zwiedzającym. Wytyczono kilkukilometrowy szlak turystyczny wiodący przez najbardziej malownicze komory i chodniki. Wszystko tu wywiera ogromne wrażenie swoją niezwykłością. Przede wszystkim podziemna cisza, różnorodność kształtów komór, chodników i tuneli wykutych w litej skale solnej, rzeźby z soli, podziemne jeziora.

Oto komora św. Kingi na głębokości 101 metrów, w której urządzono kaplicę wielkością przewyższającą wielkie bazyliki (długość 54 m, szerokość 14,5 m, wysokość 10 m. Ołtarz, rzeźby, ambona — wszystko tu jest wykute z soli. Migocą światłem potężne żyrandole, również wyrzeźbione z kryształów solnych. W innych komorach są rzeźby z drzewa, doskonale zakonserwowane w podziemnym mikroklimacie, niektóre istnieją już 400 lat ani razu nie odnawiane. W jednej z komór, noszącej nazwę „Warszawa”, niegdyś sali balowej, urządzono obecnie salę gimnastyczną, gdzie można grać w tenisa, siatkówkę, koszykówkę, piłkę ręczną. W innej komorze tuż przed końcem wojny Niemcy zainstalowali podziemną fabrykę, w której mieli zamiar produkować części samolotów i urządzenia do rakiet V-1 i V-2. Jednak szybki marsz wojsk radzieckich uniemożliwił realizację tych projektów.

Na głębokości 135 m znajduje się Muzeum Żup Krakowskich, jedyny w świecie obiekt tego typu. Przez wiele lat Alfons Długosz nieustrudzenie zbierał i gromadził dawne urządzenia i narzędzia oraz wszelkie zabytki historyczne i kulturalne związane z górni-

Kaplica św. Kingi; wszystkie rzeźby wykute z soli



Zdjęcie L. DZIKOWSKI

Wieliczka

Dokończenie ze str. 5

czą przeszłością miasta. W kilku komorach wystawione są one dla oczu publiczności. Są między innymi wielkie kieraty do wyciągania urobku, są dreptaki czyli pompy odwadniające w kształcie koła obsługiwane przez czterech ludzi. Jest to zbiór unikalny w skali światowej gromadzący narzędzia górnicze i urządzenia transportowe od średniowiecza aż po wiek XX.

Niezwykle atrakcyjna, udostępniana za specjalnym zezwoleniem, jest tzw. Grota Kryształowa o ścianach pokrytych kryształami soli mająca status ściślejszego rezerwatu przyrody.

Jeszcze jednym unikatem w skali światowej szczytu się Wieliczka. Jest to istniejące od 1964 roku Sanatorium Alergologiczne usytuowane w podziemiach kopalni na głębokości 211 m. Leczy się tu liczne choroby alergiczne dróg oddechowych, głównie zaś astmę oskrzelową.

Inicjatorem tego rodzaju terapii był obecny dyrektor sanatorium, doc. dr Mieczysław Skulimowski, który przed niewielu laty był zwykłym lekarzem przykopalnianego ośrodka zdrowia. Badając górników zauważył, że nie zapadają oni wcale na choroby dróg oddechowych, są odporni na przeziębienia, grype, gruźlicę, wszelkie alergię. Stąd pomysł wykorzystania podziemnego mikroklimatu kopalnianego do leczenia chorób alergicznych.

W sanatorium przebywało ogółem 2,5 tys. pacjentów. Efektywność leczenia jest bardzo wysoka: z wynikiem

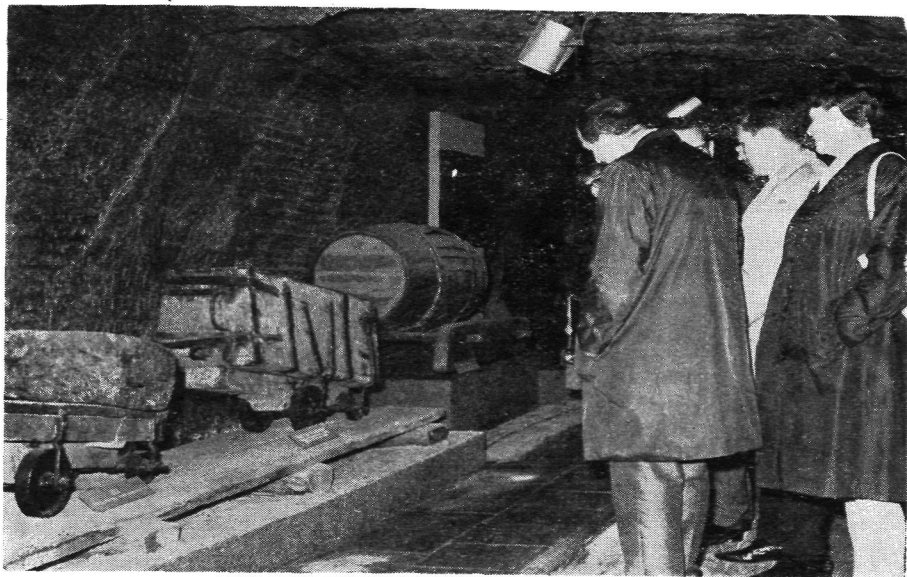
bardzo dobrym — 60 proc., z dobrym — 30 proc. i z miernym — tylko 10 proc. Oprócz chorych z całej Polski leczyli się w sanatorium pacjenci ze Związku Radzieckiego, NRD, Czechosłowacji, Węgier, Bułgarii, Stanów Zjednoczonych, Kanady, Wielkiej Brytanii, Austrii, Szwecji, Belgii, Iraku. Metoda doc. Skulimowskiego zainteresowali się liczni lekarze i uczeni z wielu krajów. Bywali w Wieliczce i ministrowie zdrowia, i wybitni profesorowie. Wzorem Wieliczki tę metodę z powodzeniem zaczęto stosować w Związku Radzieckim, Rumunii i innych krajach.

Sanatorium jest niewielkie ale znajduje się teraz w trakcie rozbudowy. Niedługo liczyć będzie sto łóżek. Powstaną pod ziemią nowe komory terapii mikroklimatycznej wraz z całym zapleczem szpitalnym: gabinetami zabiegowymi, salą rekreacyjną, dyżurkami pielęgniarek, kuchnią itp.

Na chorych poddanych kuracji w podziemiach działa wiele czynników — stała temperatura, wilgotność powietrza, nieco wyższe ciśnienie, optymalne stężenie dwutlenku węgla w powietrzu a przede wszystkim aerosol solny — niezwykle delikatne (poniżej pięciu mikronów) drobinki soli, którymi przesycone jest powietrze. Nie bez znaczenia jest fakt, że powietrze tu jest sterylnie czyste, bez żadnych bakterii. Wszystko to ma wpływ na wyniki leczenia.

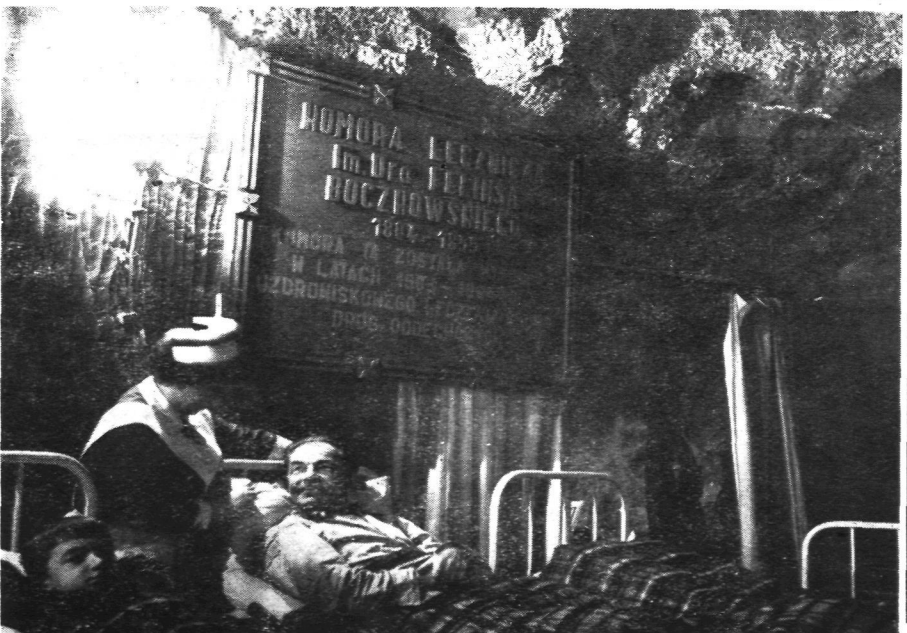
Jest więc Wieliczka sławą światową i dlatego podczas pobytu w Polsce warto ją odwiedzić. Dojazd jest łatwy, leży ona bowiem kilkanaście kilometrów od Krakowa.

Ryszard ABRAMOWICZ



Kopalniane urządzenia transportowe z różnych czasów

W podziemiach urządzono sanatorium alergologiczne „Kinga”



Oto zespół „Orzeł” z Gandawy — zdobywca pucharu redakcji „Tygodnika”

„ORZEŁ” z GANDAWY

ZDOBYWCĄ PUCHARU „TYGODNIKA POLSKIEGO”

PARADA POLSKIEGO FOLKLORU W GENK-ZWARTBERG

„Idzie chmura idzie
Stanęła nad borem
Witamy Was goście
Z właściwym honorem.”

STARA ludowa piosenka, zaśpiewana przez dziewczęta i chłopców z zespołu „Krakus” rozległa się donośnym głosem w olbrzymiej sali „Meisjes Lyceum”, w której siedziało już kilkaset osób. Z limburskiej równiny piosenka przeniosła nas gdzieś na rzeszowskie drogi, między lesiste pagórki. Europejski Festiwal Polonijnych Zespołów Folklorystycznych został rozpoczęty.

Mieliśmy tego popołudnia i wieczoru okazję przewędrować z piosenką i tańcem przez całą polską ziemię. Od Mazur aż po Tatry. Mogliśmy cieszyć oczy barwnymi strojami, żywiołowymi tańcami, pieśnią i muzyką, która rodziła się niegdyś w pracy, radości i smutku między wiejskimi opłotkami, a która odtworzona dziś na obcej ziemi, ma o wiele głębszą wymowę.

Na Festiwal do Genk przyjechało 8 zespołów z czterech krajów: Belgii, Holandii, Francji i Niemiec Zachodnich. Każdy z zespołów wystąpił dwukrotnie, prezentując dwa tańce i dwie piosenki.

Pierwszy pojawił się na scenie najmłodszy zespół polonijny — „Szarotka II” z Koersel-Stal. Przewadzi go p. Robert Sauk, a choreografią zajmuje

się p. Helena Różewska — członkini byłego zespołu „Szarotka I”. „Szarotka” zaśpiewała znane już z poprzedniego Festiwalu piosenki („Kura nogę wykreciła” i „Przez wodę koniki”) oraz nową wiankę przyspiewek z Podhala. Zaprezentowała też Poloneza i tańce góralskie.

Sala wyjątkowo serdecznie przyjęła występ dzieci z Koersel-Stal. Nie tylko dlatego, że samo pojawienie się dzieci na scenie zawsze wzbudza u widzów sympatię, ale i dlatego, że od ubiegłego roku „Szarotka” znacznie „wydorosła”. Dzieciaki podrosły, nabrały pewności siebie, śpiewały i tańczyły (zwłaszcza w drugiej części) z pasją. I nawet takie niefortunne zdarzenie, jak pęknięcie gumki u spodni w czasie zbójnickiego, nie przeszkodziło małemu Romka Z. Trzymał portki w ręce i tańczył dalej, a sala biła brawa.

Po „Szarotce” wyszedł na scenę zespół z Holandii „Syrena” z Brunssrum. Zespół ten jest dobrze znany w Holandii i poza jej granicami. Już od 15 lat prezentuje polski folklor, występując na różnych uroczystościach, w teatrach, w instytucjach społecznych. Kierownikiem, choreografem i akompaniatorem zespołu jest Marian Jakubowski — znany działacz polonijny. Po ojcowsku opiekuje się zespołem. Można też go lubi i szanuje. W zespole, który liczy około 30 osób, jest połowa Holendrów. Jako ciekawostkę można przytoczyć, że w „Syrenie” tańczy i śpie-



Zespół „Krakus” z Genk-Zwartberg, kierowany przez p. Wandę Stalową — zdobywca pucharu Towarzystwa „Polonia” w Warszawie, słynie od lat ze swego wysokiego poziomu. Zdobył zasłużone uznanie nie tylko swymi tańcami, ale i pięknym śpiewem wraz z solistą M. Szczuką

◀ Duże brawa i uznanie należą się zespołowi „Sokół” z Carvin (Francja), który już po raz drugi przybył na Festiwal do Genku. Ten piękny zespół występuje chętnie na każdej polskiej imprezie. Duża w tym zasługa prezesa „Sokoła” p. Leona Siojewskiego z Carvin. Taniec rzeszowski „Sokoła” z Carvin bardzo się podobał publiczności i został nagrodzony długotrwałymi oklaskami

◀ „Karolinka” z Liège wystąpiła w pięknych śląskich strojach ludowych



Zespół „Cracovia” z Eindhoven (Holandia) porwał salę w Genku przede wszystkim pięknym tańcem z kwiatami i scenami dożynkowymi. Było to coś nowego i świeżego. Starosta dożynkowy chętnie pozował do zdjęcia z dziewczętami

Chór „Dzwon-Gwiazda” z Bochum (Niemiecka Republika Federalna) — najstarszy chór polonijny w Niemczech — pięknie odtworzył polskie pieśni



wa czworo dzieci Tadeusza Kruszela z Heerlen: Zbigniew, Ryszard, Ireneusz i Elżbieta. Zespół ten mieliśmy już okazję podziwiać w ubiegłym roku na Festiwalu w Genk, gdzie otrzymał drugą nagrodę — puchar redakcji „Tygodnika Polskiego”. W tym roku członkowie „Syreny” pokazali dopracowany program. Bardzo interesująco zaprezentowali folklor Podhala. Jak wiadomo, folklor góralski jest bogaty i różnorodny. Istnieje co najmniej 5 oddzielnych regionów tego folkloru. „Syrena” sięgnęła po najtrudniejszy — folklor tatrzański. Pieśni i tańce góralski zakopiański są trudne do odtworzenia dla ludzi z innych regionów, jak Holandia. A jednak członkowie „Syreny” podchwycili dobrze, zarówno wysokie tony pieśni, jak i „dziki”, żywiołowy taniec ludzi gór. Długowłosi, śmiały chłopcy z „Syreny” tańczyli z taką zawziętością zbójnickiego, jak niegdyś zakopiańscy „harnasie”.

„Hej zarosły chodniki zamuliła woda
którędy chadzali Janickowie oba. Hej!”

„Karolinka” z Liège — to dziecko górników. Wyszła na scenę w śląskich strojach. Dziewczęta w długich spódnicach i zapaskach, chłopcy w mundurach górników. „Karolinka” wykonała wiązanek tańców warmińskich i krakowiaka. Zaprezentowała dwie piosenki: „Na nowej górze” i „Jakem jechał do dziewczynki”. Pisaliśmy o „Karolinke” z okazji jej jubileuszu. Dodajmy tylko, że jest to zespół mały i lepiej mu wychodzą tańce niż śpiewy. I że musi on jeszcze sporo poćwiczyć, by dojść do czołówki. A życzymy mu tego serdecznie i młodej kierownicze — Helenie Góralównie.

Jako czwarty wystąpił „Orzeł” z Gandawy. „Orzeł” bardzo ciekawie się zaprezentował i pokazał duży postęp od zeszłorocznego Festiwalu. Pan Paweł Stolarek — kierownik „Orla” nie kopiuje żadnego zespołu zawodowego, jak „Mazowsze” czy „Słask”, ale stara się podpatrywać autentyczny folklor ludowy. Wykonane przez jego zespół tańce: kujawiak i „Warszawska polka”, doskonale oddawały klimat dawnych ludowych zabaw. A dziewczęta w

długich różowych i niebieskich sukniach, w słomkowych kapeluszach, wyglądały jak prawdziwe warszawianki sprzed 100 lat jadące dorożkami na bielańskie zabawy. Pomysłowe stroje (tak dla chłopców, jak i dziewcząt) uszyły w ciągu kilku dni członkinie zespołu.

„Orzeł” otrzymał zasłużone brawa widowni. Dobrze wypadł duet (Robert Stolarek i Henryk Roman), który wykonał pełną humoru warszawską piosenkę „Bał na Gnojnej”.

„Sokół” z Carvain (Francja) zaimponował wspaniałymi strojami, urodą chłopców i dziewcząt. Nie znaczy, że w innych zespołach są mniej urodziwe. Polacy z Francji zaprezentowali na Festiwalu tańce lubelskie i rzeszowskie. „La Boga chłopcy cysta mnie nie poznali, zešta mi štajkerka nie zagrali”. Tańczyli dobrze z werwą i temperamentem. Trochę gorzej śpiewali. Ale ze śpiewem mają kłopot prawie wszystkie zespoły. Może poza „Krakusem” z Genk, który bardzo dobrze śpiewa.

Kiedy już jestem przy gospodarzach (czyli „Krakusie”), to podkreślić należy, że jest to jeden z najlepszych zespołów polonijnych w Belgii. Świetnie wywyciszony, posiadający wspaniałego solistę Mariana Szczukę. Kiedy p. Marian zaśpiewał

„Maj się do nas uśmiecha,
Słońce sieje złoty blask
Wietrze majowy zanieś nasze pozdrowienia
Do wsi i miast”.

— to aż dreszcz po słuchaczach przeszedł. Członkowie „Krakusa” zaprezentowali nam poloneza, mazurę, oberka oraz „Pieśń o Ojczyźnie” i „Na Kujawach”. Tańczyli i śpiewali bardzo dobrze.

Rewelacją Festiwalu była „Cracovia” z Eindhoven (Holandia). Dla większości widzów zespół mało znany. Występował po raz pierwszy na Festiwalu. Tym większy wzbudził entuzjazm. „Cracovia” jest dużym zespołem (45 osób i 5-osobowa kapela). Kierownikiem jest Jan Zadora — robotnik z fabryki Philipsa. Z pochodzenia góral, choć urodzony w Budapeszcie. Od czasu wojny przebywa w Holandii. Członkowie „Cracovii” wychowali się w zespole od małych dzieci. Bo Jan Zadora najpierw zorganizował zespół dziecięcy. Tę długoletnią pracą z zespołem czuje się w każdym ruchu, w każdej zwrotce piosenki. „Cracovia” zaprezentowała program zupełnie inny niż pozostałe zespoły — barwne, doskonale choreograficznie opracowane widowisko pt. „Wieniec dożynkowy”. Wykorzystano tu stare przysłówki dożynkowe, a taniec z kwiatami — symbolizującymi snopy zboża — był wyjątkowo efektowny i świeży. Pomysłowo również zainscenizowali piosenkę „Furman” (solista Franciszek Caputa i grupa dziewcząt).

Sala długo bisowała wspaniałe pełne wdzięku widowisko, zaprezentowane przez „Cracovię”. Pytałam Jana Zadorę, skąd bierze pomysły inscenizacyjne? Odpowiedział mi, że „z głowy”. No cóż... Zadora to jeden z tych ludzi, których niegdyś można było spotkać prawie w każdej wsi w Polsce. Oni to układali słowa piosenek, wymyślali

Najmłodszy zespół „Szarotka II” z Koersel-Stal, prowadzony przez p. Roberta Sauka, wzruszył publiczność na Festiwalu i zebrał duże brawa — za ogromne postępy artystyczne, jakie dzieci poczyniły od ubiegłorocznego Festiwalu w Genk



„Pragnę wyrazić głębokie przekonanie, że cały naród swą pracą przyczyni się do urzeczywistnienia tego programu, który nadaje konkretny kształt marzeniom o mieszkaniu odpowiadającym potrzebom i aspiracjom naszego socjalistycznego społeczeństwa.”

Edward GIEREK

DŁUGO SIĘ PANNA NIE UCHOWA

Jan LIKOWSKI
Foto: Wł. Ochnio

-NAPRAWDĘ, ciągle mamy jakieś fabryczne wesele. U nas panna długo się nie uchowa.

Dyr. Jeremiasz Kostiuk powiedziawszy to odwrócił się do swego dyspeczerskiego telefonu w gabinecie i wydał jakieś dyspozycje. Zastanowiło mnie zdanie rzuczone jowialnie, jak zwykła — prosta obserwacja. Już poprzednio dowiedziałem się, że z załogi liczącej w Łukowskich Zakładach Obuwia ok. 1100 robotników i majstrów — mniej więcej 500 ludzi dojeżdża ze wsi. Powstają więc okoliczności, by szukać właśnie w fabryce partnera życia małżeńskiego. Niektórzy trzymają się środowiska wiejskiego, w którym wyrosli i pracując w fabryce przepychają się przez rolnicze życie, wspierając tylko chłopskie inwestycje zarobkami przemysłowymi. Inni wybierają trwałe przesiedlenie do miasta, zrywając ostatecznie ze wsią i rolnictwem.

W długiej hali „ŁUKBUTA” wycinarkę form obsługuje Helena Mościcka. Maszyny stoją w rzędzie, a przy każdej jedna robotnica. Helena jest z nich najmłodsza, dopiero niedawno skończyła 18 lat i po szkole zawodowej od razu zaczęła pracę w fabryce. W

ojcowskim gospodarstwie, które w Jakuszu koło Trzebieszowa, nie obejmuje nawet czterech hektarów, perspektyw prawie żadnych.

— Nie, nie wrócę na wieś. Tu zostanę — powiedziała. — Łatwiej żyć niż na wsi.

Według reguły dyr. Kostiuka Helena wyjdzie za mąż, „bo gdzie znajdzie sobie kandydata na męża” i będzie fabryczne wesele, które nikogo nie zmartwi — bo wtedy trzeba będzie załatwić tylko jeden problem mieszkaniowy, a nie dwa.

Odszukałem w składzie załogi małżeństwa, które o własnych siłach rozwiązały problem mieszkaniowy — takich właśnie młodych ludzi, którzy poznali się w fabryce. Pana Siwiaka (28 lat) poznałem w czasie zwiedzania zakładów i zapowiedziałem, że go odwiedzę na ul. Łapiguz 4, gdzie zbudował swój domek. Po drodze usłyszałem o pp. Siwiakach: Eee, oni uwiązali sobie ciężar u szyi. Zbudowali dom!”. Kiedy się przy pracy poznali, pani Siwiakowa (26 lat) była dokładnie w wieku Heleny Mościckiej. Teraz jest

Pierwsza w rzędzie obsługujących maszynę robotnic pracuje 18-letnia Helena Mościcka: „Nie, nie wrócę na wieś. Tu zostanę!” Powiedziała nam tak zdecydowanie, że nie można mieć żadnych wątpliwości



Józef i Barbara Bartosiewicz pracą w „Łukbucie” zarobili na zbudowanie domu w Kryncie. Piszemy o nich — w „Lepiej mieszkać”

wraz z mężem właścicielką posesji w Łukowie. Mówi p. Siwiak.

— Nie, proszę pana, nikt nam z rodziny nie pomagał. To może niedokładnie. Mój ojciec przyjeżdżał z koniem i zwiózł cement, wapno, cegłę, trochę w robocie pomógł, ale u niego gospodarka mała, tylko cztery morgi. U rodziców żony w domu są dwie jej siostry i też nie ma z czego uskrobać.

Trochę więc na początku uskładali pieniędzy, później wystarali się o kredyt, pracowali przy wykopach, transporcie, stawianiu murów. Ile się dało, wykonywali



Łukowskie zakłady wylansowały kilka modeli letniego obuwia

we wnętrzu sami. Co było najsilniejszym bodźcem tej wielkiej pracy: chęć porzucenia środowiska wiejskiego, biedy mieszkaniowej, osiągnięcie pełnej samodzielności, zdobycie stabilizacji życiowej?

— Zimą było nam najciężej, bo z Zalesia jest do fabryki siedem kilometrów. Raz na motocyklu wywróciliśmy się, bo była ślizgawica. Wtedy już postanowiliśmy, że trzeba się budować — mówi p. Siwiakowa.

Za pięć lat, gdy spadną z głowy najbardziej pilne spłaty i zakończy się ostatecznie budowę — wtedy poczują ulgę. Marzą o tym dniu. Chwilowo dom pochłania przeciętnie 1/3 ich zarobków.

Pomyślałem, że choć dyr. Kostiuk ma dużo racji, droga życiowa „fabrycznego małżeństwa” wcale nie należy do łatwych.

ILU JEST CHĘTNYCH?

PAN ZYGMUNT RABEK, który w „ŁUKBUCie” jest instruktorem produkcji, z ironicznym humorem traktuje swoje perypetie związane z budowaniem jednorodzinnych domków w Łukowie.

— Jakoś trzeba wszystko samemu pokonywać. Już zainwestowałem 70 tys., ale ciągle trzeba pokonywać różne trudności, bo brakuje materiałów. Bliźniak będzie jednak dobry. Garaż także buduję.

— Na wyrost?

Pan Rabek spogląda na mnie: jest szczupły, nie żaden atleta, ale tkwi w nim coś, jakby pogodna nadzieja, że w przyszłości wszystko da się zrobić.

— Najprzód zbuduje się domek. Dzieciaki podrosną, to wtedy pomyśli się, żeby coś wstawić.

Posądzam, że to jeszcze dość dalekie marzenie, bo p. Rabek w krótkiej rozmowie w hali fabrycznej nawet nie powiedział „co” wstawi do garażu. Tak mówił o samochodzie jak o nienarodzonym dziecku. Domek, który postanowił wybudować w 1968 r. będzie w lipcu pod dachem, a na jesieni już się pp. Rabkowie wprowadzą. Trochę pieniędzy przybyło od rodziny, ale wszystko trzeba przecież samemu wykończyć.

— To na ulicy Marii Konopnickiej, ale numeru jeszcze nie mamy. Powinienem dostać nr 21.

W czasie wizyty w Łukowie starałem się ciągle przeskakiwać ze spojrzenia zwykłych ludzi — czyli „z dołu”, na spojrzenie władzy powiatowej — czyli „z gó-

ry”. Tam dowiedziałem się, że na początku maja br. pierwsze zebranie kandydatów na właścicieli jednorodzinnych domków w Łukowie zgromadziło 120 osób. W Prezydium Powiatowej Rady Narodowej radowano się z tego faktu, jak z dobrego rezonatora. Oto centralnie w Warszawie podniesiono ramię semafora, zapalając zielone światło dla budownictwa jednorodzinnego — i już jest 120 kandydatów! Pięknie. My, już po wizerunku u pp. Siwiaków, wiemy, że to życie podyktowało ustawienie zielonego światła. Rząd dostrzegł, co faktycznie w społeczeństwie się dzieje, co ludzi nurtuje, w jakim kierunku idzie rozwój.

Może nie bezpośrednio, ale także tego dotyczyło pogodne zdanie dyr. Kostiuka, że „panna długo się nie uchowa”. Później dodał, że na wsi „życie na komornym, to nie życie”. Tkwiło w tym słuszne przekonanie ekonomisty o nieuchronności procesów gospodarczych, opartych przeciw o dążenia człowieka, i jego własny, prywatny program. Pierwsza w Łukowie fabryka stworzyła nowe bodźce i nową sytuację społeczną. Dyrektor Kostiuł, kiedyś najmłodszy — 28-letni dyrektor kieruje nią od samego początku. Załoga i wyposażenie fabryki podwoiło się od 1958 roku i rozwinęła się także rynek zbytu. Łukowskie Zakłady Obuwia produkują 3 miliony par rocznie. Wylansowały w Polsce letnie drewniaki, które sprzedaje się także w Szwecji i Francji.

— Najbardziej nas cieszy, że dużo kupują Jugosłowianie, cho-

ciaż sami eksportują. Dobrze robimy nasze łukbuty, prawda? — dyrektor jest zadowolony. — Wie pan, Paryż też od nas kupił w zeszłym roku, ale tylko odrobinę, 10 tysięcy par. Jakby okruh w trzech milionach. Pan pytał o sprawy mieszkań robotników. To dopiero musi szerzej ruszyć. Jak dotychczas, w domach powstałych z budownictwa zakładowego lub spółdzielczego zamieszkało 140 naszych rodzin, a więc dziesięć rocznie. Poza tym ludzie prywatnie sobie pobudowali około 40 domków, także na wsi.

Może warto pojechać do Krynki, skąd na jednej zmianie pracuje ponad dwadzieścia osób? Tymczasem przypomniałem sobie, co mnie nakładzono do głowy w centrum powiatowej władzy; od przyszłego roku będzie się budowało w Łukowie 50 jednorodzinnych domków rocznie, według kosztorysu 180 tysięcy złotych za jeden. Każdy kandydat musi mieć w gotówce 20% oraz ręce bardzo chętne do roboty.

— Później może się starać, żeby mu część kredytu umorzono. Jest taka możliwość — powiedział nam p. Czubiński, przedstawiciel władzy.

Na ul. Warszawskiej w Łukowie sprzedano w ostatnich latach 269 działek budowlanych, a dwie trzecie już zabudowano. Ładne domki powstają przy ul. Puszkina.

— Doprowadziliśmy wodę, energię elektryczną, zbudowaliśmy drogę — podkreślał p. Czubiński. — W ciągu pięciu lat przybyło w Łukowie 800 mieszkań, ale tempo będzie wzrastało! Na pewno... a z tym jednorodziwym budownic-



Dyr. Kostiuł: „W fabryce panna nigdy długo się nie uchowa”

twem jest kłopot, bo nie ma prefabrykowanych elementów. Ludzie chcą dźwigary stalowe, gdy można używać betonu zbrojonego. Stropy powinny być w gotowych elementach...

Tak, to wszystko jest racja, i wydaje się, że coś na polskiej prowincji w dawnej Polsce „B” zaczyna się zmieniać. Jeszcze te parterowe, drewniane domy kryte papą służą ludziom za ognisko domowe. Nad płaskimi dachami sterczą telewizyjne anteny — symbol nowoczesności, ale bardziej dowodzą przeszłości i tego co było. Budzą taką samą refleksję, jak tragiczny pomnik na cmentarzu żydowskim: piramida z nagrobków, wspomnienie po pomordowanych Żydach — obywatelach Łukowa. Z ok. 6000 wróciło po wojnie tylko kilku.

LEPIEJ MIESZKAĆ

DO Krynki wyjeżdża się z Łukowa ulicą Byłych Więźniów Politycznych; później szosa prowadzi przez płaskie pola, przetykane kępami chudych lasków. Wierzby rosną nad rowami i rzeczkami. Co dzień specjalny autobus zabiera 22 mieszkańców Krynki do pracy w Łukowskich Zakładach Obuwia. Reszta, pracownicy umysłowi lub magazynowi, rozpoczynający pracę nie o 6 lub 14 — mogą jechać koleją.

Józef Bartosiewicz jest młodym człowiekiem. Pokazuje wykończony już ostatecznie dom: cztery izby pachną świeżą farbą, błyszczą lakierem na podłogach. Rodzice po staremu prowadzą gospodarkę na 6 hektarach i nawet dobrze im to idzie, ale na taki dom nie mogliby sobie pozwolić. Powstał głównie z codziennej pracy w Łukowskich Zakładach Obuwia młodego Bartosiewicza i jego żony Barbary.

— Co miałem z pieniędzmi robić? Gdybym przehulał, nic by z tej roboty nie zostało, a tak będzie dla dzieci. Mamy dwoje.

Wszyscy mieszkali jeszcze, gdy ich odwiedziłem, w starym domu, który na początku lata miał być rozebrany. Brat kupił go, zdaje się za 80 tys. zł i postawił na swojej gospodarce. Chwilowo dom z cegły i dom z drewna stały ciasno obok siebie, jak dwie przylegające epoki. W rachunku kosztów budowy nowego — tkwiła więc nie tylko praca w przemyśle, lecz rozra-

chunki rodzinne. Starsza pani Bartosiewicz wtrąciła rezolutnie:

— Z samego gospodarstwa nie można by, ale teraz można budować. Państwo kredyt daje, to i trzeba brać, chociaż procenty biorą.

Wiele w tym przesady, bo oprocentowanie nie przekracza... 3% a więc tyle, ile Powszechna Kasa Oszczędności wypłaca od wkładów włożonych na książeczkach oszczędnościowych. Jednak w przekonaniu wsi procent jest czymś, co państwo powinno płacić, ale chyba jest niemoralnym, gdy dzieje się odwrotnie. Mniejsza o to.

W każdym razie bywają i takie losy „fabrycznego małżeństwa”; zarabia ono na inwestycje w rodzinnej zagrodzie. Tylko trzeba dodać, że rozwiązania poważnych problemów trzeba będzie w przyszłości dopiero szukać. Jak np. uczynić gospodarstwo rolne zdolnym do samoinwestowania? Hodowla, intensyfikacja — czy przesuwanie ludzi do pracy w mieście? Przed takimi pytaniami stanie powiat łukowski już za kilka lat. Rozmach przemysłowy w mieście rozwiązuje tylko jedną część wielkiego zadania, zapewni zrealizowanie części aspiracji społecznych. Jeśli jednak najważniejsze dla ludzi jest: „lepiej mieszkać” — dobrze, że rząd wyszedł tym pragnieniom naprzeciw.



Przy ul. Puszkina powstało całe nowe osiedle. Doprowadzono już wodę i elektryczność. Państwo Siwiakowie wybudowali dom (niżej)



PROSTO Z POLSKI

Dar z Francji dla Muzeum Narodowego

Kilkadziesiąt obrazów, rysunków i fotografii znanego malarza polskiego Witolda Pruszkowskiego (druga połowa XIX wieku) przekazana Muzeum Narodowemu w Warszawie rodzina artysty mieszkająca we Francji. Wśród fotografii znajdują się m. in. reprodukcje cennych pozycji malarskich. Zbiór obejmuje też dokumenty dotyczące życia i twórczości Pruszkowskiego.

Stosując się do życzenia ofiarodawców, Muzeum Narodowe w Warszawie gromadzi obecnie pełną dokumentację dotyczącą twórczości Witolda Pruszkowskiego.

Możliwości rozwoju wymiany handlowej Polska-Belgia

Przebywający w Warszawie minister pełnomocny w belgijskim Ministerstwie Spraw Zagranicznych — André Bayot spotkał się z wiceministrem handlu zagranicznego — Stanisławem Długoszem. W czasie spotkania omówiono aktualny stan wymiany handlowej między Polską i Belgią oraz możliwości jej dalszego rozwoju w najbliższych latach.

Kielce dla studentów

Kielce będą także miały miasteczko akademickie. W tym pięcioletnie nowe obiekty otrzymają: Wydział Matematyczno-Przyrodniczy, Humanistyczny i Pedagogiczny Wyższej Szkoły Nauczycielskiej. W budowie znajdują się także domy studenckie, przychodnia lekarska, ośrodki handlowo-usługowe. Wybudowanie ich umożliwi scalenie dotychczas rozproszonych placówek tej uczelni. Nowe gma-

chy otrzyma również druga kielecka uczelnia — Wyższa Szkoła Inżynierska. Rozpoczęto już prace przy budynku dla Wydziału Budownictwa Ładowego. Nową siedzibę otrzyma również Wydział Mechaniczny.

Wzrasta liczba rozwodów

W ostatnich latach wzrasta w Polsce liczba rozwodów. W 1970 r. w przeliczeniu na 1000 ludności współczynnik rozwodów wzrósł do 1,1.

Przeprowadzone przez Główny Urząd Statystyczny badania wykazały, że w Polsce rozwody są zjawiskiem charakterystycznym dla dużych miast i województw bardziej zurbanizowanych. Na czoło wysuwa się tu Warszawa (3,5). Dalsze miejsca pod tym względem zajmują Szczecin, Łódź, Wrocław, Gdynia.

W trakcie badania ankietowego, na pytanie o bezpośrednie przyczyny nieporozumień małżeńskich, najwięcej małżonków podało niewierność.

Wśród par, które wniosły o rozwód nie przeżywszy ze sobą pełnego roku, 35 proc. stanowiło małżonkowie mieszkający oddzielnie.

Gospodarka

Polskie maszyny do pisania

...wytwarzać będzie załoga „Zakładów Metalowych „Walter w Radomiu na licencji szwedzkiej. Fabryka na pięć miesięcy przed zaplanowanym terminem uzyskała pełną zdolność produkcyjną.

Opony na licencji belgijskiej

...produkować będą Olsztynskie Zakłady Opon Samochodowych. Będą to opony radialne do samochodów ciężarowych i dostawczych mające opasanie z kordu stalowego. Charakteryzują się one lepszą przyczepnością do nawierzchni oraz znacznie większą trwałością. Wyprodukowano już pierwszą próbną partię takich opon.

Obroty handlu zagranicznego

...wzrosły w 1971 roku w porównaniu z rokiem poprzednim o 10,5 proc. Wartość polskiego importu wzrosła o 11,9 proc., natomiast eksportu o 9,2 proc. Jeśli chodzi o polski eksport, to wzrostom wydatnie w grupie paliwa i energii, wyrobów przemysłu chemicznego, lekkiego i elektromaszynowego.

Udział Polski w światowej spizarni

Rosnące zainteresowanie sytuacją żywnościową zmusza do porównywania rolnictwa polskiego, głównego producenta żywności w Kraju, z rolnictwem światowym.

Sytuacja Polski pod względem możliwości wyżywienia przedstawia się lepiej niż przeciętnie w świecie. Porównajmy następujące dane: udział Polski w światowej powierzchni użytków rolnych wynosi niecałe 0,5%, w ludności świata 0,9%, ale w światowej produkcji rolnej około 2,1%. (W produkcji żyta 25%, ziemniaków 15,9%, mleka 4,0%). Już tylko te wskaźniki świadczą o wyższej od przeciętnej w świecie produkcji rolnej przypadającej na jednego mieszkańca i na jednostkę powierzchni użytków rolnych.

Tempo wzrostu produkcji rolnej w Polsce w ostatnim piętnastoleciu jest także wyższe niż przeciętnie w świecie, a nawet wyższe niż w niektórych krajach Europy zachodniej.

Pod względem ogólnych rozmiarów produkcji rolnej Polska znajduje się na 10 miejscu — po Stanach Zjednoczonych, ChRL, ZSRR, Indiach, Francji, Brazylii, NRF, Argentynie i Australii, a wyprzedza m. in. Wielką Brytanię, Włochy, Kanadę, Pakistan i Japonię. Poziom produkcji zbóż stawia Polskę na trzynastym miejscu w świecie i trzecim w Europie, w produkcji ziemniaków na drugim miejscu w świecie i pierwszym w Europie, buraków cukrowych — czwartym w świecie i drugim w Europie, rzepaku — czwartym w świecie i pierwszym w Europie, mięsa — dziesiątym w świecie i czwartym w Europie, a mleka na piątym w świecie i trzecim w Europie.

Poziom polskiej produkcji rolnej pozwala zaspokoić w

większym stopniu potrzeby żywnościowe ludności niż w wielu innych rejonach świata, a także stawia Polskę wśród największych eksporterów żywności. Polska znajduje się na 12 miejscu wśród największych eksporterów cukru w świecie i pierwszym w Europie; w eksporcie rzepaku — na pierwszym miejscu w Europie. Polska jest na trzecim miejscu po Danii i Holandii wśród światowych eksporterów konserw wieprzowych, na ósmym miejscu wśród eksporterów mięsa.

Kraje będące na wyższym niż Polska szczeblu rozwoju rolnictwa zajmują 3% światowych zasobów ziemi i około 3% rolniczej siły roboczej, a ich udział w światowej produkcji rolnej wynosi 15%. Do tej grupy należą: Holandia, Belgia, NRF, Francja, Czechosłowacja, Dania, Szwajcaria, Szwecja, Wielka Brytania,

a także Japonia, Nowa Zelandia i Egipt.

Porównanie Polski z tą grupą krajów wypada dla niej niekorzystnie. Np. średnie plony pszenicy w Polsce w latach 1966—70 wynosiły 23,2 q, ziemniaków 176 q, buraków cukrowych 324 q. W Holandii odpowiednio: 44,2 q, 339 q, 472 q; w Belgii: 38,1, 397, 455; w Danii: 45,2, 230, 410; w NRF: 38,9, 279, 451.

Poziom nawożenia mineralnego jest w Polsce 2,5-krotnie niższy niż w krajach należących do czołówek światowej. Także wyposażenie rolnictwa w trwałe środki produkcji przedstawia się bardzo niekorzystnie. Np. 1 traktor przypada w Kraju na 79,6 ha gruntów ornych, natomiast w Holandii na 6,8 ha, w NRF na 6,3 ha, w Belgii na 10,7 ha, w Danii na 15,5 ha, we Francji na 16,2 ha.

Walka z alkoholizmem

Rada Ministrów podjęła uchwałę w sprawie wzmocnienia walki z alkoholizmem.

Niektóre decyzje uchwały zmierzają do stworzenia warunków sprzyjających ograniczeniu sprzedaży alkoholu. Mają być w najbliższym czasie opracowane zasady wynagradzania personelu handlowego i gastronomicznego, które likwidowałyby materialne zainteresowanie tych pracowników wysokością obrotów napojami alkoholowymi.

Minister spraw wewnętrznych ma wydać wytyczne w sprawie przyspieszenia i zaostreżenia represji wobec osób, które w stanie nietrzeźwym zakłócają spokój i porządek.

Równocześnie uchwała zobowiązuje kierowników zakładów pracy do wyciągania ostrych konsekwencji administracyjnych w stosunku do osób nietrzeźwych w godzinach pracy.



● W Warszawie odbyła się narada centralnego aktywu partyjnego poświęcona omówieniu aktualnych problemów w dziedzinie polityki gospodarczej i zagranicznej PRL oraz pracy ideowo-wychowawczej.

● Minister spraw zagranicznych Stefan Olszowski przebywał z oficjalną wizytą w Austrii.

● Przewodniczący Rady Państwa Henryk Jabłoński przyjął w Belwederze grupę najlepszych mistrzów — wychowawców młodzieży.

● Delegacja Wojska Polskiego z ministrem obrony narodowej gen. broni Wojciechem Jaruzelskim na czele złożyła wizytę w Finlandii.

● Biuro Polityczne KC PZPR zwróciło się do pracowników rolnictwa z listem, w którym wyzwał do sprawnego przebiegu zniw.

● Premier Piotr Jaroszewicz objął protektorat nad obchodami 30 rocznicy wyzwolenia obozu koncentracyjnego w Majdanku.

Orkiestra symfoniczna powstaje w Płocku

W Płocku powstaje zawodowa orkiestra symfoniczna. Inicjatorem jej zorganizowania jest Marcin Kamiński, dyrektor Państwowej Średniej Szkoły Muzycznej. Patronat nad orkiestrą objęły zakłady petrochemiczne w Płocku przekazując na potrzeby orkiestry salę na 350 miejsc ze znakomitą akustyką i dużą sceną.

NASZ KALENDARZ

NIEDZIELA, 9 LIPCA

Weroniki, Zenona

PONIEDZIAŁEK, 10 LIPCA

Felicji, Filipa

WTOREK, 11 LIPCA

Orgi, Pelagii

SRODA, 12 LIPCA

Jana, Weroniki

CZWARTEK, 13 LIPCA

Eugeniusza, Małgorzaty

PIĄTEK, 14 LIPCA

Fête Nationale

Marcelina, Dobrogošta

1789 — Lud Paryża zburzył Bastylie. Rozpoczęła się Wielka Rewolucja Francuska.

1889 — W Paryżu otwarto został Kongres II Międzynarodówki, na którym postanowiono m. in. obchodzić dzień 1 maja jako międzynarodowe święto robotnicze.

SOBOTA, 15 LIPCA

Henryka, Włodzimierza

1410 — Bitwa pod Grunwaldem.



Ludwik Solski z żoną wśród uczestników kursu w Szklarskiej Porębie (1947 r.)



Jeden z występów zespołu, w którym grał W. Tomaszewski (pierwszy z lewej)

ŚLADAMI REEMIGRANTÓW PO ZIEMI WROCŁAWSKIEJ

JAK LUDWIK SOLSKI pouczał skrzypka z OSTRICOURT

Ostricourt zawsze chlubiło się dobrymi tradycjami muzycznymi wśród zamieszkałych tam Polaków. Imprezy artystyczne, koncerty miejscowych orkiestr i zespołów wokalnych stanowiły o klimacie miejscowej społeczności polonijnej, która w ogromnej części składała się z rodzin górniczych. Muzykowanie stwarzało jedną z nielicznych możliwości artystycznego wykazania wśród Francuzów słowiańskiej wrażliwości na piękno. Tym większą troską otaczali rodzice te dzieci, które objawiały jakiegokolwiek uzdolnienia w tej dziedzinie, tym częściej pracodawcy zezwalali na organizowanie różnego typu imprez muzycznych.

Wspominki te z niemałym sentymentem snuje wielu reemigrantów, przypominających sobie z różnych okazji bądź to lata ich młodości, bądź też koleje życia na wychodźstwie.

P. Waclaw Tomaszewski z Wrocławia zachował nawet z tamtego okresu sporo zdjęć, które przywodzą jaśniej na myśl dawne zdarzenia.

BYŁ rok 1922. Przybył do Francji z rodzicami z Poznańskiego jako sześciolatek chłopiec. W Ostricourt, gdzie ojciec pracował w kopalni, Wacek chodził do miejscowej szkoły podstawowej; zanim jednak ukończył 7 klas, musiał iść do pracy w fabryce włókienniczej, gdzie od 1929 do 1937 r. zarabiał na życie. Następnym etapem była praca w kopalni węgla kamiennego. Przepracował tam 9 lat, w tym cały okres wojny, okupację niemiecką. Jak wielu polskich górników uczestniczących w akcjach sabotażowych, walczył w szeregach ruchu oporu, od 1944 r. należał do ZMP „Grunwald”.

— Muzykowania nauczyłem się znacznie wcześniej — mówi p. Waclaw Tomaszewski, jeszcze jako chłopak, gdy chodziłem do szkoły i do fabryki równocześnie. W naszym osiedlu kopalnianym był zespół muzyczny, gdzie uczyłem się gry na skrzypcach, a później na perkusji. W 1936 r. założyliśmy kilkunastoosobowy zespół instrumentalny pod nazwą „Orchestre Mondial”, grywając w Ostricourt, Phalanpain, Leforest, Evan-Mal-maison — w różnych departamentach północnej Francji. Uprawialiśmy ponadto sport, organizowaliśmy przedstawienia. Co kto potrafił — prezentował innym.

Umiejętności swoje p. Tomaszewski wyko-rzystał zaraz po zakończeniu wojny, gdy do Ostricourt powróciła znaczna część młodzieży. Życie stało się spokojne, młodzi szybko zaczęli organizować kółka artystyczne, oświatowe itp. Tomaszewski przystąpił do współtworzenia życia społecznego. Został instruktorem do spraw kulturalno-oświatowych, ucząc śpiewu i polskich tańców ludowych członków ZMP „Grunwald”.

— Byłem amatorem — mówi p. Waclaw — a chętnych do nauki śpiewu i tańca było coraz więcej. Trzeba było zdobyć jakieś kwa-



Młodzież „Grunwaldu” na obozie szkoleniowym w Szklarskiej Porębie, który odbywał się w 1947 r.

lifikacje, skierowany więc zostałem do Paryża na kurs instruktorski dla reżyserów teatralnych. Po ukończeniu kursu — już znacznie łatwiej było mi prowadzić zespół młodzieżowy.

Jako jeden z aktywniejszych członków organizacji, Tomaszewski podjął pracę w teatrze objazdowym, którego współtwórcami byli m. in. Leszek Zahorski, znany i ceniony w Polsce artysta-plastyk, rysownik, satyryk; byli jeszcze Krystyna i Ryszard Kubiakowie, ten ostatni pracuje w Kraju nad dziejami emigracji polskiej we Francji. W repertuarze polonijnego teatru objazdowego było wiele cennych i po raz pierwszy wystawianych sztuk klasyków polskich, które cieszyły się ogromnym powodzeniem w skupiskach Polaków. Tomaszewski nie tylko instruował artystów-amatorów, sam niejednokrotnie występował na estradzie. Po rozwiązaniu teatru i wyjeździe do Polski wielu młodych członków zespołu, p. Waclaw odbył tzw. stage des Moniteurs Centre Regional d'éducation physique et sportive a następnie wy-

jechał na specjalny kurs dla instruktorów teatralnych w Szklarskiej Porębie na Śląsku.

— Tam właśnie mogłem poznać i zetknąć się bliżej z Ludwikiem Solskim, nestorem scen polskich, który okazywał mi szczególną życzliwość i sympatię. Był żywo zainteresowany życiem codziennym i kulturalnym Polaków we Francji, wypytywał o formy działania, wskazywał na błędy, które popełniamy, wnosił wiele bezcennych uwag. Dla mnie, amatora teatralnego, słowa te stanowiły później pewnego rodzaju credo. Miał dużo pomysłów, które na pewno okazałyby się bezcenne dla takich jak ja — instruktorów teatralnych wśród Polonii.

Ludwik Solski był w Szklarskiej Porębie w grupie innych aktorów polskich, którzy jakby „organizowali” się tam podczas zajęć szkoleniowych czy w wolnych chwilach wypoczynku. Mimo piętna niedawno zakończonej wojny, wszyscy mieli niezwykle dużo humoru, energii do pracy, wiary i zapału.

Te chwile w życiu p. Waclawa należą do najmilszych jego wspomnień. Po powrocie do pracy instruktorskiej w Paryżu, klimat optymizmu, z jakim się spotkał w Kraju, pociągał go coraz bardziej. W końcu 1948 r. przyjechał do Wałbrzycha, gdzie w licznych gronie reemigrantów z Francji jako instruktor kontynuował pracę kulturalno-oświatową przy kopalni „Bolesław Chrobry”. Zdobytą i pogłębioną doświadczenia wykorzystywał jeszcze przez kilka lat, będąc kierownikiem Domu Kultury w Wołowie na ziemi wrocławskiej. Od dłuższego czasu p. Waclaw mieszka we Wrocławiu, gdzie życie artystyczne jest tak bujne, że tylko podziwiać może, bądź to kolejne premiery teatralne, na które zwykle chodzi, bądź słucha koncertów, które już coraz rzadziej przywodzą mu na myśl czasy, gdy sam był muzykiem.

K. K.

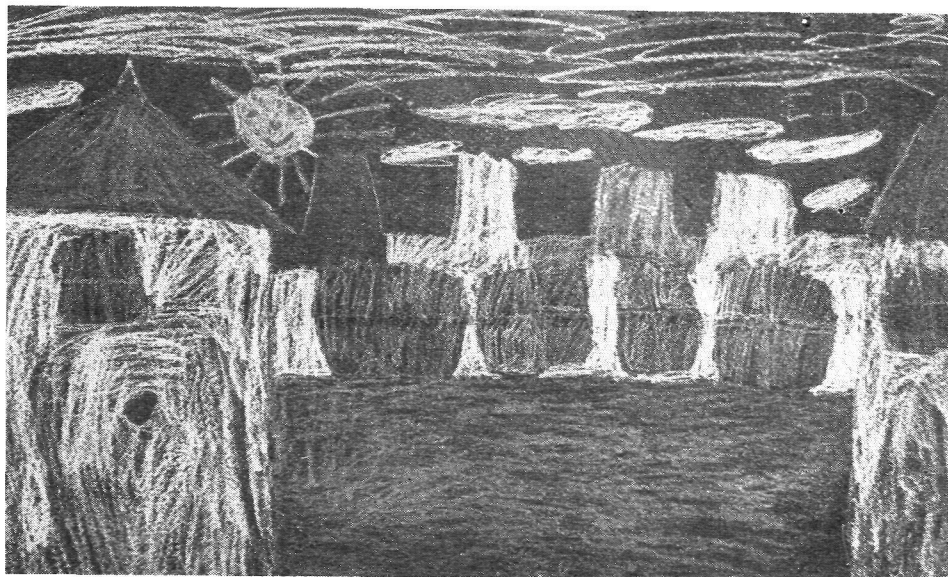


Waclaw Tomaszewski na klubowej estradzie

SERDECZNY GEST FRANCUSKICH DZIECI



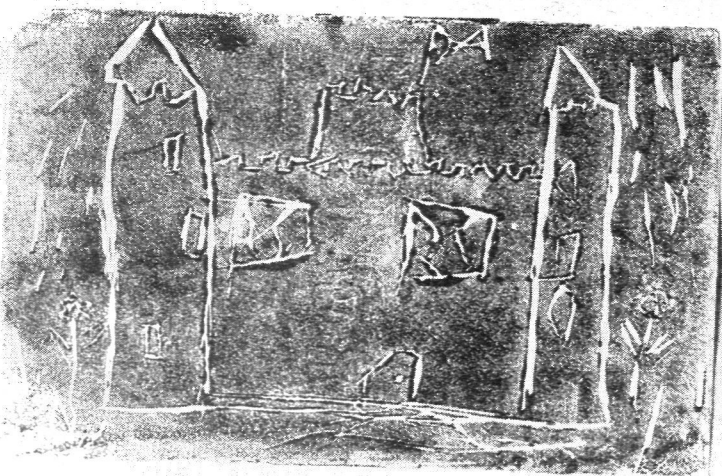
Kto z nich będzie miał najładniejszą ceramikę?



Tak Zamek Królewski w Warszawie przedstawia Emmanuelle Dreux, licząca sześć lat. Niżej: jeden z rysunków dzieci



Amalia Domergue jest już w pracowni pani Chalhoub od trzech lat. Rysunek Warszawskiego Zamku nie udał jej się — jak twierdzi. Zrobiła natomiast projekt rzeźby, która może być ustawiona koło Zamku



*Je m'appelle Anne Devilleger
et j'aide à reconstruire le
chateau de varchara*



Laurence Nicolas zrobiła już rysunek warszawskiej Syreny, a teraz ją wyszywa na lnianym płótnie. Wie, że w Warszawie pomnik Syreny stoi nad Wisłą

Antoine Barna wyszywa swój Zamek Królewski na lnianym płótnie. Tak już jest w pracowni pani Germaine Chalhoub, że czasem się rysuje, czasem lepi z gliny, wyszywa, dyskutuje...

TEGO wieczoru Isabelle Dubar wróciła do domu ze swych czwartkowych zajęć w pracowni pani Germaine Chalhoub przejęta nową ideą.

— Tato, czy wiesz, jak kiedyś wyglądał zamek w Warszawie? Pani Chalhoub pokazała nam album o zamku. Ale tego zamku już nie ma. Podczas wojny spalili go Niemcy. I teraz Polacy postanowili go odbudować. A my im w tym pomożemy...

Podobnie Laurence Nicolas ze swym bratem Emmanuelem opowiedziała rodzicom o tragedii Królewskiego Zamku w Warszawie, o pięknym Placu Zamkowym w Warszawie i pomniku na nim króla Zygmunta, który ocalał i dziś góruje nad placem. Laurent Denimal również przejął się ideą odbudowy zamku i opowiadał o tym w domu, podobnie jak zresztą Amalia i Nathalie Domergue, Annie Devilleger i wszystkie inne dzieci. W ciągu ostatnich tygodni zajęte były malowaniem obrazów Zamku Królewskiego w Warszawie, wykonywaniem linorytów, miniatur zamku z gliny, ceramiki — wszystkiego tego, co postanowiły jak najpiękniej stworzyć, by sprzedać i zebrane stąd pieniądze przesać na odbudowę Zamku Królewskiego w Warszawie.

— Chcemy dopomóc Polakom w odbudowie ich zamku, bo oni bardzo kochali swój Zamek Królewski i teraz wszyscy Polacy włączyli się



ZDJĘCIA:
Władysław SŁAWNY



A oto Kolumna Zygmunta Mathieu Mazery, liczącego pięć lat



Pani Germaine Chalhou pokazuje Catherine, jak należy wykonać przez nią z gliny popielniczkę pokryć kolorową farbą. Ciekawe!



Laurent Denimal wysłał już do Konsulatu Polskiego swój rysunek Królewskiego Zamku. Czy rysunek udany? — pytamy. — Tak — z pewnością siebie odpowiada Laurent i jest bardzo zadowolony



do jego odbudowy. To bardzo piękna idea, że wszyscy w tym uczestniczą. My też w tej odbudowie chcemy wziąć udział — mówili.

Skąd u tych francuskich dzieci, liczących nie więcej jak siedem, dziewięć, czy dwanaście lat, wzięła się tak piękna i fascynująca myśl, jak powstał ten serdeczny i wzruszający gest dzieci, by uczestniczyć w dziele odbudowy Zamku Królewskiego w Warszawie?

Decyzję tę podjęły same dzieci. Przyzwyczajone są już do tego w pracowni pani Chalhou, że w dyskusjach, prowadzonych z nimi, same dochodzą do wniosków, konkluzji. Tak też było i tym razem. Całkiem przypadkowo pani Germaine Chalhou, rzeźbiarka z wykształcenia, która od kilkunastu już lat urzeczywistnia swą ideę kształcenia i rozwijania dzieci w dziedzinie kultury i sztuki i prowadzi tę arcyciekawą pracownię, trafiła w Paryżu na odczyt dyrektora Muzeum Narodowego w Warszawie prof. Stanisława Lorentza. Pomysł tej społecznej odbudowy zniszczonego podczas ostatniej wojny Zamku Królewskiego — symbolu kultury polskiej, bardzo ją zafascynował. Postanowiła o tym opowiedzieć dzieciom. Tak też zrobiła. Z francuskiego Komitetu Odbudowy Zamku Królewskiego w Warszawie, któremu przewodniczy deputowany, przewodniczący Rady Generalnej departamentu Yvelines, p. Jean-Paul Palewski, otrzymała album o Zamku Królewskim, afisze i inne materiały. Wszystko to pokazała dzieciom i na zakończenie po prostu zapytała: — Co wy o tym sądzicie? I tak powstała decyzja dzieci.

Co o tym dziś mówi pani Germaine Chalhou?

— Bardzo jestem zadowolona z reakcji dzieci. Właśnie dlatego idea włączenia się do odbudowy Zamku Królewskiego w Warszawie wydawała mi się fascynująca. Jest tutaj motywacja społeczna i uczuciowa, idea nie znająca granic. A o to, między innymi mi chodzi, by

dzieci rozwijały się wszechstronnie. Trudne jest bowiem do ustalenia, gdzie zaczyna się sztuka, kultura, i gdzie samo życie. Wszystko to jest przecież ściśle powiązane. I taki właśnie cel zakłada sobie prowadzona przeze mnie pracownia w stosunku do dzieci — ich wychowanie artystyczne, wskazanie im na wartości kultury, umiejętność korzystania i kształcenia poprzez muzea, wystawy. Dzieci przychodzą do pracowni raz w tygodniu na kilka godzin i ja i moi współpracownicy obecnie — gdyż już od lat nie jestem sama, z mojej inicjatywy powstało Międzynarodowe Stowarzyszenie „Sztuka i Kultura”, liczące około stu członków — staramy się dopomóc w rozwoju dziecka, by lepiej rozumiało sztukę, kulturę, by umiało bez zahamowań wyrazić swe odczucie artystyczne, kulturalne, by umiało zareagować na napotkane problemy, wydarzenia. I taką właśnie piękną okazją było przedstawienie dzieciom idei odbudowy Zamku Królewskiego w Warszawie. Nie tylko, że historia Zamku Królewskiego ich zainteresowała, ale swą wiedzę rozszerzyły o dzieje Warszawy, Polski, jej kultury. Problem odbudowy zamku wzbudził szlachetny odruch. Rezultat tego doświadczenia z dziećmi z mojej pracowni zachęcił mnie zresztą do tego, by je powtórzyć z dziećmi z innego środowiska — może wiejskiego...

Tak więc jeszcze będziemy mieli okazję porwać na łamach „Tygodnika Polskiego” do ciekawej pracy, prowadzonej przez panią Germaine Chalhou, której poświęciła wszystko i włożyła w nią całą swoją wielką pasję, energię i wiedzę.

Urszula KOZIEROWSKA



Zespół „Syrena” z Brunssrum (Holandia), kierowany przez p. Mariana Jakubowskiego, był w ubiegłym roku laureatem nagrody redakcji „Tygodnika Polskiego” i zdobył ufundowany przez redakcję puchar. W bieżącym roku też zdobył duże uznanie widowni oraz puchar Komitetu do spraw Polskiego Radia i Telewizji

Parada polskiego folkloru

Dokończenie ze str. 7

melodie, barwne widowiska, jak „Jasełka”, dożynki, obrzędy weselne, „teatry”. A wszystko to brali z gowy. Obecnie już tych anonimowych twórców jest mało. Ale to oni chronią nas od nudy: jednostajnego powielania przez zespoły amatorskie tańców i piosenek z „Mazowsza” i „Śląska”. Oni wnoszą twórcze elementy do folkloru.

Polonia z NRF nie przysłała na Festiwal żadnego barwnego zespołu, lecz za to kilkudziesięcioosobowy chór „Dzwon-Gwiazda” z Bochum. Jest to jeden z najstarszych chórów polonijnych w Niemczech. Został założony w 1900 roku przez p. Jakuba Przybylskiego. Obecnie chór prowadzi Edward Pietrasik, a dyrygentem jest Franciszek Łęgowski. Chór skupia przeważnie ludzi starszych, robotników i robotnice z fabryk. „Dzwon-Gwiazda” jest spośród 14 polskich chórów w NRF najlepszy. W roku ubiegłym otrzymał pierwszą nagrodę na Festiwalu Chórów Polonijnych w Koszalinie. W Genk zaś śpiewał bardzo dobrze kilka pieśni opracowanych na głosy m. in. „Bogurodzicę”.

O godzinie 19 ogłoszono przerwę. Jury Festiwalu udało się na naradę, a wszystkie zespoły w podnieceniu oczekiwały na werdykt. Co do tego, który zespół był najlepszy, widzowie nie mieli wątpliwości.

Towarzystwo Łączności z Polonią Zagraniczną „Polonia” w Warszawie ufundowało w tym roku dwa puchary dla dwóch najlepszych zespołów. Otrzymały je: „Krakus” z Genk jako najlepszy zespół Polonii belgijskiej i „Cracovia” — najlepszy zespół z zagranicy. Puchar Komitetu do Spraw Polskiego Radia i Telewizji otrzymała „Syrena” z Brunssrum, a puchar redakcji „Tygodnika Polskiego” — „Orzeł” z Gandawy. Najlepszymu zespołowi Festiwalu — „Szarotce II” z Kersel-Stal przypadła nagroda „Kuriera Polskiego” z Warszawy. Zespoły „Kariolinka” z Liège i „Sokol” z Carvin otrzymały specjalne albumy, ufundowane przez Towarzystwo „Polonia”. Chór „Dzwon-Gwiazda” otrzymał paterę z herbami miast polskich. Podobną paterę otrzymał p. Robert van Praet — przewodniczący Rady Kulturalnej gminy Genk. Ponadto wszystkim zespołom wręczono pamiątkowe dyplomy uczestnictwa w Festiwalu oraz specjalne plakaty symbolizujące budowę polskiego domu, które wręczył kierownikom zespołów i organizatorom Festiwalu p. van Praet.

Obecny na Festiwalu konsul generalny PRL w Brukseli p. Mieczysław Klimas podziękował w serdecznych słowach organizatorom Festiwalu, Okręgowej Radzie Narodowej Polaków w Limburgii, Polskiemu Związkowi Kulturalnemu w Genk-Zwartberg, zespołowi „Krakus” oraz małżeństwu Wandzie i Bronisławowi Stalom, którzy włożyli dużo wysiłku w przygotowanie Festiwalu. Podziękował on również za pomoc i życzliwość przedstawicielom gminy Genk: radnemu Michel van Dorrenowi, panu Praetowi, dyrektorowi szkoły Willy Goffinowi za użyczenie sali. Złożył życzenia dalszych sukcesów

wszystkim zespołom, zwłaszcza na Światowym Festiwalu Zespołów Polonijnych w Rzeszowie, który odbędzie się już wkrótce.

W imieniu Towarzystwa Łączności z Polonią Zagraniczną w Warszawie gorące pozdrowienia przekazał uczestnikom Festiwalu p. Mieczysław Fudali. „Szerząc kulturę polską, jej tradycje i dorobek, wzbogacacie równocześnie wartości kulturowe społeczeństwa wśród którego żyjecie — Kraju, który stał się Waszą nową ojczyzną” — powiedział p. Fudali.

W imieniu Związku Polaków „Zgoda” z NRF zabrał głos prezes p. Marian Grajewski. Na ręce Bronisława Stali złożył 700 marek zachodnoniemieckich na budowę polskiego domu w Genk-Zwartberg. Również p. Piotr Galmach — prezes Rady Okręgowej Polaków w Liège przekazał na ten cel 5.000 franków belgijskich. Polski Dom Kultury w Genk, pod budowę którego wmurowano podczas ubiegłorocznego Festiwalu kamień węgielny, wznosił się już do pierwszego piętra.

Podkreślić trzeba, że w Festiwalu wzięła udział dość licznie Polonia belgijska i wielu gości. Oprócz wymienionych już, obecny był p. konsul W. Myszynski z Holandii i wicekonsul Krzemniński, konsul z Antwerpii p. W. Amirówic, dyrektor PSALu p. Karger, attaché wojskowy p. Latoszek, kierownik wydziału kultury z Brunssrum — p. Hendriks, prezes „Sokoła” z Francji — p. Leon Słojewski i wielu innych znanych działaczy polonijnych. Konferansjerką na Festiwalu prowadziła p. Wanda Stala.

Wieczorem odbył się galowy występ laureatów i gościnny występ flamandzkiego zespołu z Genk-Zwartberg „Die Landouwe”.

Hymnem młodzieży polonijnej: —

„Z dala od kraju wśród obcych
Wzrosliśmy jak dziki krzew,
Polskie dziewczęta i chłopcy,
W których piastowska jest krew.”

— zakończono II Festiwal Polonijnych Zespołów Folklorystycznych w Genk-Zwartberg.

Ale jak po każdej tego rodzaju imprezie ludzie nie rozchodzili się zaraz do domów. Długo jeszcze prowadzono dyskusje, dzielono się wrażeniami, sprawdzano wypisane na tablicy numery wygranych losów „Wielkiej Tomboli” („Tygodnik” publikował uprzednio listę wygranych).

Tegoroczny Festiwal, mimo że uczestniczyli w nim mniej zespołów niż w ubiegłym roku, wykazał dużo wyższy poziom wszystkich grup. Zwłaszcza ambitnie zaprezentowała się Polonia holenderska. Trochę niezrozumiały jest brak zainteresowania Festiwalem zespołów polonijnych (poza „Sokołem” z Carvin) z Francji i Niemiec, gdzie skupiska Polaków są bardzo liczne. Jeżeli więc Festiwal ma utrzymać nazwę „Europejski” muszą w nim rzeczywiście uczestniczyć o wiele liczniej zespoły polonijne z krajów europejskich.

Festiwal jest imprezą piękną i pożyteczną, ale trzeba mu nadać odpowiednią oprawę i rangę. Powinien wejść — jak powiedział konsul generalny p. Klimas — na stałe do kalendarza imprez wszystkich zespołów polonijnych w Europie.

Wł. MAJEWSKA-VERBRAECK

UN AMI DE LA POLOGNE QUI SE DOUBLE D'UN ADMIRATEUR DE CONRAD M. PAQUES DE BERMICOURT



M. Paques habite dans le Pas-de-Calais, à proximité de Saint-Pol-sur-Ternoise, dans un village joliment ourlé de verdure qui s'appelle Bermicourt. M. Paques est instituteur de son état. Mais c'est un instituteur véritablement extraordinaire, un instituteur qui tient du missionnaire. En effet, pour lui, l'enseignement est un apostolat.

M. Paques est un grand zélateur des méthodes éducatives élaborées par un talentueux pédagogue nommé Freinet.

— Ces méthodes ont infusé un sang nouveau à la pédagogie française — nous a-t-il expliqué. — Nombre d'instituteurs français leur ont accordé leur suffrage. Il existe un „mouvement Freinet”, lequel est très puissant, surtout dans le sud-ouest de la France. Les adeptes des méthodes prônées par Freinet partent du principe que tout enfant a l'étoffe d'un artiste ou d'un inventeur. Selon nous, le rôle du maître consiste essentiellement à révéler l'enfant à lui-même, à faire émerger du fond de l'être de l'élève le talent qui existe chez lui à l'état latent. Les méthodes préconisées par Freinet ont également été adoptées par bon nombre d'instituteurs étrangers. Il y a entre autres beaucoup de partisans de ces méthodes en Pologne. Il va sans dire que nous entretenons des relations avec nos collègues polonais.

Cet instituteur épris de son métier est également un grand ami de la Pologne et des Polonais.

— Je crois que les Occidentaux ont de tout temps éprouvé une certaine attirance envers les Slaves — nous a-t-il dit. — Pour ce qui me concerne, ma sympathie pour la Pologne et les Polonais date de mon enfance. J'ai été élevé dans les corons. Comme vous le savez, au début des années vingt, des masses de familles polonaises se sont implantées dans notre région. Ces familles constituaient quelque trente ou peut-être même quelque quarante pour cent de la population des cités minières. Je me souviens que dans les équipes de football dont il m'est jadis arrivé de faire partie, la moitié des joueurs étaient tou-

jours des Polonais. En un mot, comme nombre d'autres Français du Pas-de-Calais et du Nord, j'ai pendant longtemps côtoyé quotidiennement des Polonais, et c'est ainsi que j'ai pu me rendre compte qu'ils étaient durs à la tâche, qu'ils avaient l'esprit de groupe et qu'ils étaient profondément attachés à leurs chants et à leurs danses folkloriques. Cet attachement au folklore polonais, ils l'ont légué à leurs enfants et à leurs petits-enfants, et il y a lieu de s'en réjouir. En effet, avant l'arrivée des Polonais dans notre région, le bassin minier n'avait pas de folklore. Notre folklore, ce sont précisément ces chants et ces danses que les émigrés polonais ont en quelque sorte apporté en dot à notre région.

— A l'instar de beaucoup d'autres Français du Pas-de-Calais et du Nord, j'ai épousé une Polonaise — nous a encore dit M. Paques. — Mon mariage a évidemment avivé ma sympathie pour la Pologne. Cette sympathie a également été fortifiée par la lecture des romans de Joseph Conrad. J'ai lu la presque totalité des ouvrages de ce grand écrivain et je professe pour lui une grande admiration. Comme vous le savez, Conrad était d'ascendance polonaise. De son vrai nom, il s'appelait Théodore Joseph Conrad Korzeniowski. Il écrivait en anglais et situait l'action de ses romans dans des pays exotiques, mais en réalité son oeuvre constitue comme une manière de conférence sur le romantisme polonais.

Naturellement, M. Paques projette de faire la connaissance de la Pologne. „Plusieurs de mes camarades d'école sont retournés là-bas après la Libération. Je serais content de les revoir et de bavarder avec eux” — explique-t-il. Peut-être les prochaines vacances inviteront-elles notre interlocuteur à mettre son projet à exécution?

RADIOODBIORNKI-TELEWIZORY

Lodówki, maszyny do prania i inne
artykuły gospodarstwa domowego

LENG-PICARD ET Cie

16, Place de la Liberté; 423, rue de Lannoy

TELEFONY: 73.39.43, 73.29.47

ROUBAIX (NORD)

LES QUARANTE ANS de l'aéro-club de Krosno

DANS cette belle région du sud-est de la Pologne, là où coule la rivière Wistok, fut fondé il y a quarante ans un Cercle de Vol à Voile qui réunit, dès ses débuts, 387 membres. Cette année 1932 vit aussi la construction du premier planeur du type „Wrona”, deux ans plus tard ces planeurs étaient 44.

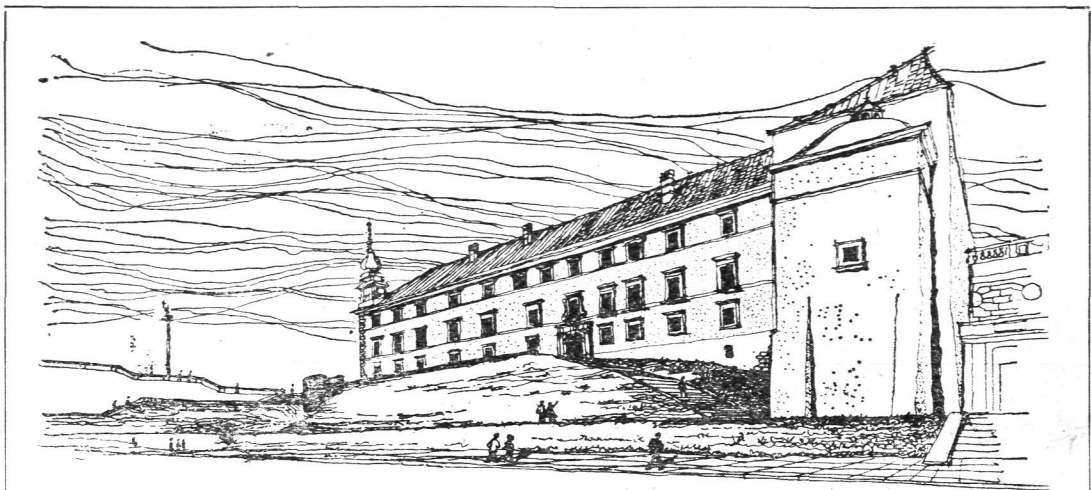
L'apprentissage du vol se faisait dans la région de Ustrzyki Dolne et de Ustianowa où, peut de temps plus

tard devait être créée la meilleure école d'Europe de vol à voile. Cette école forma un grand nombre de jeunes adeptes de ce sport, par la suite ils furent nombreux à s'illustrer en tant que pilotes au cours des batailles aériennes pendant la Bataille d'Angleterre. Malheureusement cette école ne fut pas reprise après la guerre.

Pendant l'occupation quatre planeurs furent camouflés à Krosno, de plus, une école clandestine de modelage forma d'excellents techniciens qui devaient devenir une fois la guerre terminée, des mécaniciens, des ingénieurs, des employés de l'aviation.

Après la guerre, l'aéro-club de Krosno prit le nom de „Podkarpacki” (Sous-Carpathes). Le dynamisme montré par ses animateurs fit de ce club le plus grand centre de Pologne de formation de pilotes amateurs et de parachutistes. De nombreux pilotes et parachutistes de ce club se firent connaître en prenant part à des compétitions internationales et nationales.

Sur notre photo nous voyons un des plus anciens instructeurs du club, Józef Kubisia, assister avant l'envol la jeune pilote Jolanta Moskal qui s'apprête à un vol acrobatique.



LE CHATEAU ROYAL COTE PONT

L'aspect du Château côté-sud, c'est-à-dire du côté du pont sur la Vistule, reprendra l'air dégagé qu'il eut autrefois, lors de l'érection du Château. Menées séparément, les recherches archéologiques, architectoniques et géologiques, ont donné des résultats absolument identiques. Toutes les suppositions ont été vérifiées. Le terrain descendait en pente douce jusqu'au ravin qui devait être situé à l'emplacement de l'actuelle voie W-Z.

Le plan du professeur Jan Boguslawski cherche à maintenir l'aspect actuel avec son mur de soutènement, aspect auquel les Varsoviens se sont habitués. Les murs gothiques sur lesquels le châ-

teau des Vasa s'est élevé, sont mis au jour. Un autre avantage du nouvel aménagement, le terrain entre la tour Grodzka et le Palais Pod Blachą va être débarrassé et nivelé à la hauteur de la cour du Palais. Mis ainsi en valeur, le Palais Pod Blachą qui étouffe actuellement, y gagnera en beauté et formera avec le Château un ensemble harmonieux.

Le croquis ci-joint présente le côté-sud du Château Royal, pour le situer géographiquement, le point de repère est donné par la colonne du roi Sigismond que l'on voit sur la gauche et que l'on sait placée au centre de la place du Château.

L'air du temps

Parfois l'aventure vient de la mer quand une bouteille échoue sur la grève après avoir été portée par des courants marins venus des mers exotiques. Dans cette bouteille bien bouchée, une missive révèle un secret d'île au trésor ou un S.O.S. ou encore de vilaines bêtises griffonnées par des gamins en veine de loufoqueries.

Mais parfois l'aventure peut tomber du ciel. Celle survenue à Mme Maria Piotrowska d'Elbląg relève de l'humour anglais dans la tradition de „Whisky à go-go”.

Au départ la célèbre maison de spiritueux londonienne collant sur ses bouteilles de gin une non moins célèbre étiquette figurant un garde en hauts-de-chausses, la fraise sous le menton, la toque de velours emplumé sur le chef et tenant une halberde. Au départ donc, de la publicité qui prit cette fois l'allure d'un lâcher de ballons, de milliers de ballons-réclame. Et l'un de ces petits ballons avait le gaz voyageur. Il évita la tour de Londres, Big Ben la tour de la télévision, enfin tout ce qui est grand et présente des faîtes pointus ou des angles rugueux, gagna l'estuaire de la Tamise et fut surpris de voir tant d'eau. L'itinéraire exact suivi par le ballon est obscur. Aux obstacles hérissés de l'Europe préféra-t-il les surfaces tourmentées des mers? Nul ne le saura jamais. Toujours est-il qu'à bout de souffle il se laissa lentement tomber à Elbląg (comme cette ville est située le long du littoral on peut supposer qu'il y parvint porté par des vents marins). Et justement Mme Maria Piotrowska qui passait là par hasard, ramassa le ballon exténué. Bien lui en prit, elle ramassa du même coup un bon pour une caisse de douze bouteilles de gin.

L'histoire ne nous dit pas si elle fut ravie de cette aubaine. Bah, avoir une cave bien garnie fait partie des devoirs d'une maîtresse de maison accomplie. Le tout est de savoir user de ce cadeau avec parcimonie ou du moins avec sagesse!



EN COURANT... EN COURANT...

● Une nouvelle galerie de peinture va être ouverte à Gdańsk. Elle se trouvera dans l'Hôtel de Ville municipal et accueillera les oeuvres des artistes de la ville qui sont au nombre de six cents. Peintures, sculptures, tapisseries, objets d'art, bijouterie... y seront exposés.

● 2052 concurrents ont pris part à la descente du Dunajec en kajak. Cette manifestation sportive internationale d'une durée de 4 jours, a vu 200 personnes venues de l'étranger, attirées par cette épreuve originale se déroulant dans une des plus belles régions de la Pologne.

● La ville de Wrocław mène une grande action pour améliorer le goût de l'eau

potable. Pour cela, l'Institut sanitaire de l'Ecole Polytechnique collabore avec l'Entreprise communale de distribution des eaux et des canalisations. Les essais tentés avec du charbon actif granulé sont encourageants au point que dès cette année un nouveau système de filtration sera adapté aux filtres des adducteurs de Wrocław.

● A Kazimierz sur la Vistule, la Maison PTTK (Société Polonaise Touristique et Chorographique) qui était aménagée dans un vieux grenier à blé Renaissance, a été la proie des flammes. Une victime tragique, la femme du directeur est décédée en sautant d'un étage pour échapper à l'incendie.

LE MUSEE DES FUKIER OU L'ART DU VIN

Qui, de passage à Varsovie, n'a fait une halte pour aller déguster un verre de vin dans la célèbre cave à l'enseigne des Fukier? De plus, ce rez-de-chaussée-cave donne sur la place du Marché de la Vieille-Ville et est situé dans la maison qui appartient aux Fukier durant plusieurs générations.

C'est justement dans cette maison que l'on pourra voir un musée oenotechnique qui sera ouvert bientôt. On peut y voir déjà une galerie de portraits, représentants de la lignée des Fukier, riche famille de marchands installée à Varsovie au XVe siècle et spécialisée dans le commerce des vins, des meubles de style, des objets décoratifs, des livres anciens et des souvenirs. Cette galerie est une attraction du musée, mais le musée proprement dit, ne sera définitivement installé qu'à la fin de cette année.

Actuellement un groupe d'experts travaille à la conception plastique de l'exposition. Les objets du futur musée s'accumulent et la Société des Historiens d'Art lance toujours des appels pour que tout détenteur d'objets ayant appartenu aux Fukier veuille bien les déposer.

On verra une collection de verres, de coupes, de bouteilles du XVIIe et XVIIIe siècle, les portraits de tous les habitués célèbres de cette cave, parmi les plus connus on relève les noms d'Etienne Bathory, Jean Sobieski, Napoléon, Kościuszko, Słowacki, Chopin, Canaletto, Paderewski etc... Jan Matejko faisait des croquis dans cette cave, Jan Kasproicz, Leopold Staff, Kornel Makuszyński y écrivaient, Jan Kiepura y chantait. A notre époque, la cave Fukier reçut des personnalités telles Youri Gagarine, le général de Gaulle et Nixon.

Outre le musée permanent, des expositions temporaires s'y dérouleront dont le sujet se rapportera toujours au vin, par exemple „Le vin dans l'art”.

L'ARTICLE „COPERNIC” DANS 300 ENCYCLOPEDIES DU MONDE

Un étudiant de cinquième année de l'Université de Wrocław, Antoni Lemkiewicz, a choisi un sujet original pour soutenir sa licence de fin d'études, à savoir „La problématique de l'article „Copernic” dans 300 encyclopédies du monde”. Son travail compte plusieurs centaines de pages. L'auteur s'est donné la peine de compiler en effet 300 encyclopédies parues dans le monde depuis 1900 (il présente des photocopies des articles à l'appui), et il s'est livré à une analyse des différences intervenant dans la description de l'acquis scientifique de Nicolas Copernic. Il a dû malheureusement constater qu'en plus de 200 encyclopédies parues dernièrement, l'article „Copernic” était diversement interprété et présentait d'importantes fautes élémentaires.

Ce travail de licence exécuté sous la direction du prof. dr Andrzej Nowicki de la Faculté d'Histoire de la Philosophie de l'Université de Wrocław a suscité un intérêt bien compréhensif.



Zdzisława Sośnicka

Imię tej popularnej piosenkarki nie znika z łamów tygodników polskich. Gwiazda stawy polskiej piosenkarki lśni niezmiennie na estradach i to znajduje swoje odbicie w prasie. Wybieramy fragmenty rozmowy z panią Sośnicką, przeprowadzonej ostatnio przez red. Renatę Goszczyńską, na łamach olsztyńskiego tygodnika „Panorama Północy”.

AUTENTYCZNY debiut Zdzisławy Sośnickiej odbył się jakieś 9—10 lat temu na antenie Polskiego Radia. Wówczas to nagrywała ona swoją pierwszą piosenkę w ramach audycji o Teatrze Studenckim „Nurt” w Poznaniu. Obecnie jest najpopularniejszą bodajże piosenkarką polską i z pewnością tego faktu nie pamięta; co ona sama mówi o sobie i o swojej karierze?

— Wszystko to zaczęło się dość przypadkowo, przez przypadek bowiem trafiłam na Festiwal w Zielonej Górze, gdzie zdobyłam II miejsce. Kolejnym dopingiem było zdobycie I nagrody na Festi-

REKORDY DUŻE i MAŁE

Najlepszą dziennikarką w jubileuszowym rajdzie dziennikarzy i pilotów okazała się red. Hanna Kramarczuk z Telewizji Warszawskiej. Ta popularna od lat impreza sportowo-lotnicza miała na celu spopularyzowanie osiągnięć zakładów produkujących samoloty, śmigłowce, silniki wysokopiętne, motocykle i elementy hydrauliki siłowej. Uczestniczący w imprezie piloci wyłonili ze swego grona przyszłych uczestników samolotowych mistrzostw Polski, a dziennikarze starali się napisać najlepsze reportaże dotyczące trasy rajdu i osiągnięć przemysłu lotniczego.

*

Najpopularniejszą w Polsce zasiadającą za kierownicą samochodu kobietą jest Ewa Zasadowa, żona znanego w Europie i na innych kontynentach kierowcy, Sobiesława Zasadę. Pani Ewa, lat 42, z wykształcenia geograf, po poślubienu swego męża zaczęła mu towarzyszyć w sportowej przygodzie, początkowo jako wierna kibic, potem pilot, teraz jako kierowca.

*

Najszybciej piszącą maszynistką Polski została na ostatnim ogólnopolskim konkursie pisanym na maszynie dla pracownic prasy, radia i telewizji, pani Teresa Gruszczyk, z tygodnika „Panorama” wychodzącego na Śląsku.

Dla Pań o Paniach

CZY PANI LUBI DZIECI?

Pod takim tytułem publikuje tygodnik młodzieżowy „Dookoła świata” w rubryce „Obyczaje” interesujące rozważania autora podpisującego się skromnie inicjałami KJ. Co jest tematem tych rozmyślań?

Nieodległe to czasy, kiedy niósł się przez Polskę lament nad wyżem. Płakano nad rzęsą młodych, którym pracę trzeba zapewnić i mieszkanie. Później nie bez troski informowano prasę o niu, od pewnego zaś czasu niepokój demografów budzi zmniejszający się przyrost naturalny. Współczynnik rozrodczości już dziś w miastach osiągnął poziom, który nie zapewnia nawet prostej reprodukcji, na

wszyscy zaś zmniejszył się od „1,9” w roku 1955 do „1,4” obecnie. Jak to więc jest, za dużo Polaków w Kraju, czy za mało, i ile ich być powinno?

Na jakim etapie znajduje się Polska w tej chwili? Na etapie starań o mieszkanie, o urządzenie go, na etapie borykania się z brakiem potrzebnych usług. Czy to oznacza jednak, że gdy w Kraju uporają się z tymi problemami, zaniknie konkurencja, która istnieje obecnie między pragnieniem dobrobytu, a chęcią posiadania dziecka? Demografowie twierdzą, że zaniknie ona dopiero, kiedy nie tylko minimum, ale maksimum pewnej egzystencji zostanie ludziom zapewnione. Przez ten czas nikt nie będzie biernie się przyglądał tym procesom. Będzie się usiłowało na nie wpływać. Przy czym wpływać rozsądnie, tzn. dbać nie tylko o liczbę potomstwa, ale także o jego jakość. Dbać o to, aby dziecko rodziło się w rodzinie względnie zamożnej i zainteresowanej nie tylko posiadaniem, ale i wychowaniem.

walu Piosenki Studenckiej w Krakowie w 1963 roku.

— Niemniej prawdziwą gwiazdą stała się Pani chyba po wylansowaniu piosenki „Dom, który mam” w Opolu 71?

— Istotnie. I tę piosenkę darzę ogromnym sentymentem. To był nie tylko sukces Opola; dla mnie był to również początek kariery festiwalowej. A więc — Sopot, Kołobrzeg, Wenecja, gdzie zdobyłam pierwsze wyróżnienie, potem Cannes.

— Ale sukcesy odnosi Pani nie tylko na polu piosenkarskim; zdobyła Pani tytuł najpopularniejszej Wielkopolanki 71 oraz nagrodę „Złotego Gwóździa Sezonu” w plebiscyście popularności czytelników „Kuriera Polskiego”.

— Tak. To chyba świadczy o tym, że cenią mnie nie tylko jurorzy, ale i publiczność i właśnie ta świadomość jest dla mnie największą nagrodą.

„MISS COUTURE” A. HUDYKA

Magazyn: 55, rue de Bouvines LILLE (Fives) tel. 52-08-86
Siedziba: 199, rue de Paris LILLE tel. 53-10-03

Konfekcja męska, damska i dziecięca
◆ suknie ◆ spódnice ◆ swetry
◆ bluzki ◆ popeliny, tergal i płaszcze
PIERZE ◆ WSYPY ◆ POSZWY ◆ DAMASY

! Ceny
! niskie

Na żądanie wysyłamy próbki

„Gdybym mogła jeszcze raz przeżyć moje życie, popełniałabym te same błędy. Lecz nieco wcześniej, abym więcej z tego miała.”

Marlena Dietrich

„Kobieta jest wtedy mądra, gdy pyta mężczyznę o jego zdanie; głupia — gdy się do tego zdania stosuje.”

Betty Davis

„Piękne kobiety wierzą w swoją inteligencję; kobiety inteligentne nie wierzą w swoją urodę.”

Pablo Picasso

„Czym byłby świat bez kobiet? Osobliwością. Wyjątkową osobliwością.”

Mark Twain



Ciekawostki z Kraju i ze świata

W Hollywood posiada poważną pozycję aktorka Stefania Powers. Grała już w 11 filmach pełnometrażowych. Urodziła się w Hollywood. Jej rodzice, państwo Federkiewiczowie, przybyli z Polski. Jej mąż, Gary Lockwood (Jurasek) też jest Polakiem. To znany aktor, który wkrótce da się poznać jako reżyser własnego filmu, w którym wystąpi również jego żona. Stefania Powers poza językiem angielskim włada także francuskim, włoskim i polskim, którego najczęściej używa się w domu. Jest bardzo muzykalna, ma zdolności sportowe, malarskie i kulinarne. Jej popisowym daniem są polskie pierożki.

*

W Polsce bawiła wycieczka Związku Polek w Ameryce, największej polonijnej organizacji kobiecej w świecie. W skład delegacji wchodzi przedstawicielki związku w osobach: prezeski — Heleny Zielińskiej, redaktorki naczelnej „Głosu Polek” — Marii Larys oraz Heleny Lis.

*

Siedzibę Obywatelskiego Komitetu Odbudowy Zamku Królewskiego w Warszawie

odwiedziły przybyłe z Sydney panie Lucja Krzanowska i Maria Guzowska. Pani Guzowska przyjechała z Australii, by osobiście złożyć 454 funty na konto zamkowe. Mąż p. Guzowskiej jest skarbnikiem sydneyjskiego Komitetu Odbudowy. Z ramienia tej organizacji rozesłano apele i zorganizowano zabawę pod hasłem „Odbudujemy Zamek”. W Australii działają cztery takie komitety — w Sydney, Melbourne, Adelaide i w Perth.

*

Wiele pokoleń dzieci i młodzieży polskiej wychowało się na książkach Janiny Porazińskiej. Ta ulubiona pisarka książek dla najmłodszych swoją misję pisarską rozumiała jako służbę społeczną. W tych dniach odbyła się uroczystość nadania imienia pisarki Szkole Podstawowej w Warszawie na Grochowie.

AU FUMET. SAVOUREUX



LES CONCOMBRES MARINES

Que faut-il pour mariner soi-même des concombres? Tout d'abord des concombres bien sûr. Mais des petits, semblables à ceux que l'on achète au poids chez le marchand du coin, ces concombres qu'on marine dans un grand tonneau de bois. Plus précisément les mêmes sont vendus en bocaux.

Prenez des petits concombres de formes régulières et lavez-les bien (ne coupez pas la queue). Au fond d'un grand bocal de terre cuite jetez une bonne poignée de feuilles de chêne, de vigne et de cerisier. Rangez ensuite les concombres en insérant de temps à autre une gousse d'ail et une poignée de fenouil, un grain de poivre ou, si vous aimez, un petit piment. Versez ensuite de l'eau bouillie froide et salée, rajoutez-en le lendemain afin que les concombres soient bien immergés, et bouchez bien. Dès les premiers frimas vos concombres seront prêts pour accompagner la charcuterie.

Mais si vous êtes très pressés, vous pouvez obtenir des concombres marinés en 24 h. Coupez le bout des concombres et s'ils sont un peu gros, faites une incision dans le sens de la longueur. Rangez dans un bocal en mettant entre les couches une petite poignée de sel et du fenouil avec une gousse d'ail. Recouvrez d'eau froide bouillie et sur le dessus, déposez une tranche de pain de seigle. Tenez le bocal dans un endroit chaud. Au bout de 24 h, ils sont bons. Mais avant de les consommer, laissez-les au frais. Ils sont meilleurs froids.

Ernestine DODUE

La semaine des Jeunes



sant des barricades et arborant les trois couleurs. Ces „trois Glorieuses” inspirèrent à un peintre de génie un tableau représentant une femme qui agit le drapeau au sommet d'une barricade et intitulé „La Liberté guidant le peuple le 28 juillet 1830”.

Ce peintre, c'était évidemment Eugène Delacroix. Le 13 juillet 1850, Delacroix se trouvait à Ems — c'est une station thermale en Allemagne — et écoutait l'ouverture de „La Flûte enchantée” „exé-

pliers et s'emparer de leurs richesses, les fit périr comme hérétiques sur le bûcher.

Les Templiers me font penser aux Chevaliers Teutoniques. Comme l'ordre du Temple, l'Ordre Teutonique était un ordre religieux et militaire. Institué en Palestine en 1192, il s'était, au treizième siècle, fortement implanté sur les rives de la Baltique et barrait à la Pologne tout accès à la mer. Sous couleur d'évangéliser la Prusse et la Lituanie, les Chevaliers Teutoniques pratiquaient une politique agressive qui mettait en péril l'existence de la nation et de l'Etat polonais.

Les Chevaliers Teutoniques furent défaits à plate couture à Grunwald en 1410. La bataille de Grunwald (une des plus grandes du Moyen Age: on estime à plus de 100.000 le nombre de combattants des deux côtés) eut lieu le 15 juillet 1410. Les armées polonaises et lituanaises commandées par le roi Ladislas Jagellon, après une mêlée terrible qui dura une journée entière, mirent en pièces les forces de l'Ordre. Le grand maître fut tué, ainsi que de nombreux dignitaires de son entourage.

„Il y avait en ce temps-là beaucoup de batailles et de combats au monde, mais nul homme vivant ne gardait souvenance d'une aussi terrible défaite”. Cette phrase est extraite du roman de Henryk Sienkiewicz intitulé „Les Chevaliers Teutoniques”. Vous avez peut-être vu le film qui a été tiré de ce beau livre. Mais le livre, l'avez-vous lu? Non? Alors courez vite chez votre libraire, tâchez de vous le procurer et partez en vacances avec. Vous m'en direz des nouvelles, vous verrez.

Je vous fais une grosse bise.

MARTINE

VAGABONDAGE A TRAVERS L'HISTOIRE

Juillet. Désireuse, tout comme moi, de partir en vacances, ma pensée vient de s'arracher du train-train des événements ordinaires et vagabonde à travers les livres et l'histoire.

En juillet 1789, les Parisiens déclenchèrent la Révolution. Le 14 juillet à cinq heures et demie, „un cri monte de la Grève — écrit Michelet. — Un grand bruit, d'abord lointain, éclate, avance, se rapproche, avec la rapidité, le fracas de la tempête... La Bastille est prise!”

„Le monde entier connaissait, haïssait la Bastille — explique l'illustre historien. — Bastille, tyrannie, étaient, dans toutes les langues, deux mots synonymes. Toutes les nations, à la nouvelle de sa ruine, se crurent délivrées.”

Faisons un saut de 41 ans. Juillet 1830. Nouvelle révolution. Le peuple de Paris s'insurge contre Charles X. Les 27, 28, 29 juillet, les insurgés, venus des faubourgs et du quartier des Ecoles, s'emparèrent de la capitale, dres-

cutée par un petit orchestre qui se tient là pour amuser les buveurs d'eau”.

Traversons rapidement 85 julets. Nous sommes en 1936. Le 20 juillet 1936, le grand poète surréaliste André Breton et sa femme se promenaient sur une plage des environs de Lorient. Peut-être André Breton mit-il cette promenade à profit pour méditer l'admirable texte intitulé „Pont-Neuf” qu'il écrivit en 1950? De qui est-il question dans ce texte? Eh bien, de Paris, de la Seine, du Pont-Neuf et de la place Dauphine, cette place dont les arbres brûlent encore „quelquefois l'an — dit André Breton — du supplice des Templiers qui s'y consumma le 13 mars 1313”.

Comme vous le savez, l'ordre des Templiers ou Chevaliers du Temple était un ordre religieux et militaire. Cet ordre était riche et puissant. C'était même, au dire des historiens, un Etat dans l'Etat. Philippe le Bel, qui désirait détruire la puissance des Tem-

Tygodnik Polski LA SEMAINE POLONAISE

PROPONUJE

WYCIECZKĘ W GÓRY ŚWIĘTOKRZYSKIE

JEST coś fascynującego w pamiątkach i zabytkach Kielecczyny. Kraina jest pokryta łagodnymi wzniesieniami gór z grupy najstarszych geologicznie w Europie. Pokrywają ją lasy, między którymi w dolinach leżą ubogie wioski. Może właśnie dlatego biedny lud Ziemi Świętokrzyskiej tak bardzo przywiązany był do wolności i tworzył oparcie dla powstań narodowych — Tadeusza Kościuszki, Powstania 1863 roku i partyzantki II wojny światowej? Nigdy w Kielecczynie nie zabrakło młodych ludzi chętnych do chwycenia za broń w obronie wolności. Mieli wszystko do zyskania — niewiele do stracenia.

Kto dokładniej zna dzieje wszystkich ruchów narodowowyzwoleńskich, znajdzie nieudaną, bo wykrytą przez policję carską, insurekcję ks. Piotra Sciegiennego, który około 1840 roku biednych chłopów Kielecczyny poruszył nadzieją wyzwolenia. Podszedł ich sfalszowaną bullą papieską, w której wykladał, że z Rzymu płyną wezwania do obalenia władzy bogaczy i ludowi nakazuje się, by przejął władzę.

WARTO ZWIEDZIĆ:

Święty Krzyż (z Kielc 35 km) — zabytkowe benedyktyńskie opactwo na wschodnim krańcu Łysej Góry. W czasach pogańskich było to centrum kultury religijnej. Zostały z tego okresu rytualne wały ziemne, kamienie ofiarne. Na Łysej Górze w czasach chrześcijańskich zaczęły się spotykać... czarownice z całej Polski. Każdy kraj ma, jak wiadomo, swoją „łysą górę”. Jeśli chodzi o benedyktyńców, ich klasztor, należący dziś do OO. Oblatów, prawdopodobnie istniał już w XI w. i jest jednym z najstarszych w Polsce. Zakonnicy zajmowali się uprawą i zbieraniem roślin leczniczych. Królowie i książęta z okolicznych krajów przysyłali umysłowych po leki. W podziemiach pochowany został książę Jeremi Wiśniowiecki. Jego rodzina obawiała się, że zwłoki magnata, śmiertelnego wroga Kozaków w XVII w., zostałyby gdzie indziej przez

nich pohańbione. Zasuszoną mumię żołnierza i kresowego królewitka można do dziś oglądać. Na Świętym Krzyżu carat urządził ciężkie więzienie; w Powstaniu Styczniowym 1863 r. Marian Langiewicz stoczył ciężką bitwę z wojskami carskimi; w okresie międzywojennym było tu znów ciężkie więzienie; w czasie wojny trzymano tu i głodzono jeńców radzieckich (20 tys. zamordowanych). Wołoko rozerwał — Puszczą Jodłową, opisywana przez Stefana Żeromskiego. Na Świętym Krzyżu — bar, restauracja — bez możliwości noclegu.

Ślupia Nowa (16 km od Św. Krzyża), najstarsze zagłębie hutnicze w Polsce (ponad 2.000 lat!). W czasach starożytnych, jak obliczono, w dymarkach wyprodukowano co najmniej 21 tysięcy ton surówki żelaza. Eksportowano je do Rzymu, zaprzestając produkcji masowej ok. 1500—1600 lat temu. W Ślupie Nowej — muzeum, pokazujące poglądy o sposób wytopu żelaza.

Nieopodal, u stóp góry — pielgrzym, rzeźba przez niektórych uważana za najstarszą w Polsce (ponad 900 lat). W XVIII w. rozwinęło się tu w pobliskim rejonie hutnictwo nowoczesne — ok. 1790 r. było 22 wielkich pieców z produkcją roczną 3.600 ton surówki. Obecnie duży rozwój przemysłu metalowego i hutniczego (Skarżysko Kam., Starachowice, Ostrowiec Świętokrzyski).

Chęciny (14 km z Kielc w kierunku na Kraków) — to b. stare miasto leżące nieco poniżej wysokiej, panującej nad okolicą góry z ruinami warownego zamku (1306 r.), ze szczytu przepiękny widok na Ziemię Kielecką. Miasto zabytkowe. 5 km od Chęciny **osada Piekło**, gdzie bardzo ciekawe grotty. Grota „Raj” liczy co najmniej 40 tysięcy lat. Udostępniono ją turystom.

Jędrzejów (38 km w kierunku Krakowa) jest miastem posiadającym unikalne w Europie, zało-

P 23, rue Taitbout — PARIS IX-ème K BANK O POLSKA KASA O OPIEKI S. A.

W związku z licznymi zapytaniami BANK POLSKA KASA OPIEKI S.A. Oddział w Paryżu uprzejmie informuje swoich Klientów, że obowiązujące przepisy dewizowe w zakresie przekazów pieniędzy za granicę zostały zmienione w sposób następujący:

- karnety wymiany zostały zniesione
- istnieje możliwość KAŻDORAZOWEGO przekazania za granicę kwoty do 1000 F. — bez udokumentowania.

Tym samym ZNIESIONY ZOSTAŁ PRZEPIS dopuszczający przekazywanie za granicę tylko raz w roku 250 F.

WYMIENIAMY KORESPONDENCJĘ

PELAGIA KOLIBOWSKA — Wydatowo, powiat Mogilno, woj. bydgoskie — chciałaby prowadzić korespondencję z naszymi Rodakami z Francji lub Belgii.

BARBARA CIARKOWSKA — Zatonie 38/1, powiat Zgorzelec, woj. wrocławskie — jest stałą czytelniczką „TP”, bardzo interesuje się życiem naszymi Rodakami we Francji, z którymi chciałaby nawiązać przyjacielski kontakt, a tym samym dowiedzieć się wielu ciekawych rzeczy od swoich rówieśników. Ma 19 lat i w tym roku ukończyła liceum ogólnokształcące. Chętnie wymieni widokówki. Zna język francuski.

EWA RAJSKA — Warszawa 22, ul. Wawelska 3/7 — ma 22 lata i bardzo chciałaby korespondować z młodzieżą polonijną z Francji lub Belgii, na tematy związane z tymi krajami, a głównie sprawami młodzieży. Interesuje się literaturą, muzyką, filmem, turystyką i teatrem. Zbiera widokówki.

MARIUSZ PAKS — Warszawa 44, ul. Grochowska 237 m. 12 — już od dawna marzy o nawiązaniu kontaktu ze swoimi rówieśnikami z Francji lub Belgii. Ma 17 lat, jest uczniem 3 kl. licealnej. Interesuje się kulturą innych narodów, historią, geografją, zbiera znaczki pocztowe, widokówki, mapy, foldery i czasopisma.

ELŻBIETA SALUS — Starachowice, ul. Marszałkowska 25-a — pisze do redakcji: „Chciałabym za pośrednictwem „Tygodnika Polskiego” nawiązać kontakt z Rodakami zamieszkałymi we Francji. Mam 23 lata. Interesuję się literaturą polską. Chętnie wysyłałabym polskie książki do osób, które interesują się literaturą polską. Mogę korespondować w języku francuskim i polskim. Bardzo proszę o adres **PANA FLACZYŃSKIEGO Z HOUDAIN** bo wyczytałam w „TP”, że zakłada bibliotekę polską i chciałabym również dołożyć cegiełkę do zbiorów bibliotecznych”.

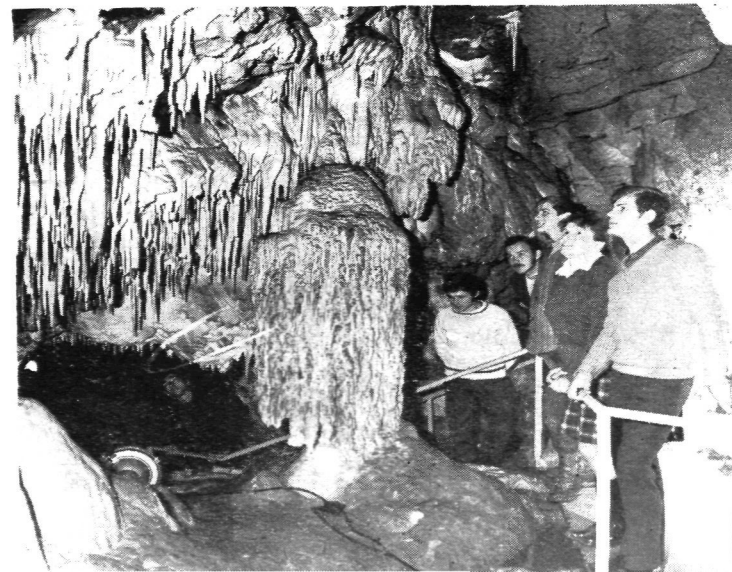
żone przez rodzinę Przypkowskich, muzeum zegarów słonecznych. 15 km od Jędrzejowa położone Nagłowice, gdzie żył i tworzył ojciec prozy polskiej Mikołaj Rej z Nagłowic.

Szydłowiec (44 km z Kielc w kierunku Warszawy) jest zabytkowym miastem: zamek z początków XVI w., późnogotycki kościół z dachem położonym (i nie zmienionym) od 1509 r.

Kielce powstały jako miasto w połowie XIV w.; później siedziba biskupów, a także ośrodek administracyjny. Wart obejrzenia barokowy Pałac Biskupi i katedra.

Kielce leżą na trasie E-7 117 km od Krakowa, 176 km od Warszawy i 131 km od Częstochowy z dobrymi drogami lokalnymi. W Kielcach są możliwości noclegu: hotel, schronisko turystyczne. W Świętej Katarzynie, obok schroniska turystycznego, domki campingowe, pole namiotowe itd. Motel (7 km) w Słowiku na trasie E-7 do Krakowa.

Jaskinia „Raj” k/Chęciny (woj. kieleckie) — rewelacyjny zabytek geologiczny sprzed 40 tysięcy lat. Zbudowano drogę dojazdową i pawilon mieszczący poczekalnię, bufet i muzeum. Wnętrze jaskini otrzymało elektryczne oświetlenie, prawdziwy „Raj” dla turystów. Fot. CAF





Barbara Gordon

BEZ ATU

(15)

— Przejorniej byłoby jednak zamykać dokładnie drzwi wejściowe, kiedy omawia się tak poufne sprawy rodzinne.

Powiedział to z wyraźną drwiną Leon Pastka, który wszedł w czasie tej rozmowy do pokoju, przez nikogo nie zauważony.

— To pewnie ja... — Bieżycowa była skonfundowana. Wolałaby w tej chwili, aby nie było tu Leona Pastki.

Był jednak i w dodatku zachowywał się z właściwą sobie arogancją:

— Rozumiem twoje zdenerwowanie, Lu. Ale głowy nie należy tracić w żadnej sytuacji.

Waldka wzburzyła ta poufałość:

— Proszę stąd wyjść. I w ogóle, jakim prawem...

Ten afront bynajmniej nie zbił z tropu pięknego pana Leona.

— To nierozsądna propozycja, młody człowieku. Musimy wspólnie z obydwoma paniami ustalić pewne sprawy.

Widok Pastki wyrwał Agnieszkę z odrętwienia. Krzyknęła:

— To on! To przez niego!

— Miałem ciębie za sprytniejszą, moja mała. Pokreśliłaś wszystko — łagodna wymówka brzmiała złowrogo.

Waldek tarł ręką czoło. Czuł się oszołomiony.

— Nic z tego nie rozumiem, Agnieszka, co ty masz z nim wspólnego?

Agnieszka kaprysiła jak mała dziewczynka przyłapaną na psocie i usiłująca zwalić winę na koleżankę.

— To on mnie poznał z tym... Carlo. No, „Ali-Babą” jak mówisz. Carlo Diego Ataro.

Pastka świetnie bawił się tą rodzinną wymianą zdań.

— A malutka uwierzyła, że to najbogatszy facet w całej Ameryce Południowej i że obsypie ją brylantami, jeżeli zostanie królową jego serca.

— Ty łobuzie! — wrzasnął Waldek, nie panując już nad sobą.

— Wolnego — Pastka zasłonił się przed atakującym go chłopcem. — Na głupotę nie ma lekarstwa, koteczku. Don Diego rzeczywiście prowadzi rozległe interesy. Ciekawia go między innymi różne patenty i nowinki techniczne...

— Ironiczny ton Pastki przeszedł teraz w ostry i napastliwy, gdy zwrócił się wprost do Agnieszki. — Ustalił z tobą po południu przed tamtą nocą, że wrócisz wieczorem do domu, że do herbaty dodasz ojcju na noc pastylkę, którą ci dał, a jak ojciec zaśnie, wyjmiesz mu z teczki papiery i przywieziesz je do „Hermesa”.

A ty to wszystko zrobiłaś na miejscu, jak tylko spotkałaś ojca w „Hermesie”. Bo ci było pilno i było ci tak wygodnie. Teraz Diego musiał zwinąć manatki i popsuł sobie parę następnych interesów, które miał w planie.

— Ale skąd ten Ataro wiedział o papierach? — zapytał podejrziwie Waldek, spozierając z ukosa na matkę.

— Powiedzmy, że ode mnie. Co za różnica. — Piękny Leoś uśmiechnął się krzywo.

— Leon! Nie spodziewałam się, że ty... — zawołała dramatycznym tonem Bieżycowa i teatralnym gestem przyłożyła rękę do serca.

Pastka patrzył na nią z ironicznym politowaniem.

— Ach, pani inżynierowa wierzy w idealną miłość... — zakpił.

— I dlatego namówiłaś mnie na nocleg w namiocie?!

— Niestety — pokiwał głową z ubolewaniem. — Przespałem decydujący moment. Zdarza się. Diego miał mnie zawołać, kiedy Agnieszka przywiezie papiery.

Waldek przestał zwracać uwagę na ten spór. Obchodziła go już tylko Agnieszka.

— Czy ty to naprawdę zrobiłaś? — Już nie krzyczał na nią, mówił ze spokojem i powagą. Trzeba nareszcie dowiedzieć się całej prawdy.

Agnieszka ukryła twarz w dłoniach. Odpowiedziała rwącym się szeptem:

— Nie, nie. Ja... zobaczyłam ojca w pewnej chwili. Była może dziesiąta. Szedł przez oświetlony trawnik. I wszedł do tego namiotu. Potem czekałam, aż z niego wyjdzie. I też zasnąłam. Za dużo wypiałam...

Bieżycowa przelała swoje rozgoryczenie na córkę.

— I mamy uwierzyć, że to wszystko, co leży tu na stole, samo wskoczyło do twojej torby?

Agnieszka nie replikowała. Od nowa przeżywała koszmar nocy nad jeziorem.

— Obudziłam się o trzeciej. Poszłam do namiotu, żeby sprawdzić, czy ojciec tam jeszcze przebywa. Gdyby go już nie było, miałam zamiar pojechać do domu. Ale on tam był. I już nie żył. Naprawdę nie żył. Ja go nie...

— Wtedy zabrałaś wszystko, co miał przy sobie — dopowiedział Waldek. — I co dalej?

Wyznanie Agnieszki było cyniczne i zarazem naiwne.

— Pomyślałam, że skoro ojciec nie żyje, już mi nic innego nie zostaje, jak wyjechać z Carlem. Więc mu dałam te papiery, które chciał mieć. Ale on...

— Umówił się z panią na dziś i zwiął. Zostałaś na lodzie. Pocziesz się, że nie ty jedna straciłaś na tym interesie. Ja też dostałem mniej niż mi obiecano. Teraz będę musiał to sobie jakoś wyrównać — w słowach Pastki, wypowiadanych pozornie lekko, brzmiała groźba.

Bieżycowa rzuciła się.

— Szantażujesz? Ile chcesz?

Pastka włożył ręce do kieszeni i wolnym krokiem przepacerował się dookoła pokoju. Z zainteresowaniem oglądał delikatny deseń na różowym dywanie.

— Ja tak sobie myślę — rozprawiał marzycielsko — że chętnie bym zamienił mój paskudny sublokatorski pokój na przytulny apartament, który zwolnił się właśnie w tym mieszkaniu. Nareszcie znajdzie się ktoś, kto zadba o moje potrzeby życiowe.

Waldek powiedział krótko i ostro.

— Nici. Zaraz idą na milicję.

— Oj, nie radzę, mój figlarzu. — Pastka pogroził Waldkowi palcem i wyrecytował z naciskiem. — To przykro mieć siostrę, oskarżoną o otrucie ojca i szpiegostwo.

Bieżycowa odezwała się złamanym głosem.

— On ma rację, Waldek. Lepiej milczmy wszyscy. Może milicja nie dojdzie prawdy. Tyle ludzi było wtedy w „Hermesie”. A Ataro już pojechał. Chyba go nie złapią.

— Stary cwaniak — podtrzymał ją Pastka. — Nie pierwszy raz taki numer urządził.

Wynikało z tego, iż znajomość Leona Pastki z Carlem Diegiem Ataro bynajmniej nie jest najświeższej daty. Waldek znalazł się w kropce. Nie miał wiele życiowego doświadczenia. Po prawdzie żył sobie dotychczas dość beztrudnie, bez większych konfliktów, pomimo chłodnej domowej atmosfery. Miał teraz decydować o losie rodziny. Przekraczało to jego siły. Milicja... Wciąż jeszcze myślał o rozmowie z Jolantą. Czy to nie był podstęp z jej strony? Najpierw wyciągnęła z niego wszystko o stosunkach domowych, a potem zaczęła zadawać te idiotyczne pytania...

Kto mu zagwarantuje, że uwierzą jemu i Agnieszce — a nie Pastce i wszystkiemu, co będzie chciał na ten temat wygadawać? Z drugiej strony — perspektywa życia pod jednym dachem z tym typem, którego

sam widok wzbudzał w Waldku wściekłość i odrazę... Ale na to prędzej znajdzie radę niż na bezpośrednią akcję milicji. Będzie to sobie tylko musiał spokojnie przemyśleć w bardziej odpowiedniej chwili niż ta. Skapi-tulował.

— Nie wiem, co robić. Może i lepiej siedzieć cicho. W tej sytuacji...

Pastka był górą. Podszedł do Agnieszki.

— Więc rozumiesz, malutka? Jutro w komendzie ani mru-mru. Nic nie wiesz. Jak rybka.

W swoich rozważaniach Waldek nie wziął jednak pod uwagę Agnieszki. Ten błąd popełniają często rodzice. Nie dostrzegają momentu, kiedy dziecko przestaje bawić się zabawkami i odkrywa w sobie zarodek dojrzałej ludzkiej myśli. Agnieszka zapytała Waldka z rozpaczą, której chłopak nie brał w rachubę.

— Co ja mam robić, Waldek? Ty mi też nie wierzysz?

Odparł z goryczą i zniechęceniem:

— Ty nie masz serca, dziewczyno. Po tym wszystkim... po takiej nocy, kiedy już wiedziałaś... jeszcze zgrywałaś się. Przypomnij sobie. Jak ci mam wierzyć?

— A co miałam robić? — zawołała. —

Każdy jakoś się zgrywa. O, tu masz — z kupki rzeczy, leżących na stole wyciągnęła kopertę i wytrząsnęła z niej na rękę malutką, błękitną pastylkę. — To ta pastylka, którą dał mi Carlo, żebym uspiła ojca.

Dowód ten tylko częściowo przekonał Waldka:

— Więc dlaczego umarł ojciec?

— Nie wiem — wymamrotała dziewczyna zgaszonym głosem. — Przysięgam, że nie wiem. Ale powiedz, Waldek, czy ja... czy ja naprawdę zrobiłam świństwo?

W jej spojrzeniu, skierowanym na brata, w pochyleniu głowy, geście opuszczonych bezradnie rąk było bezbronności i rozterki, że Waldkowi zrobiło się jej serdecznie żal. Przez moment zawałał się. Uznał jednak, że musi powiedzieć jej to, co rzeczywiście myśli. Ale nie było już gniewu w jego głosie, była tylko głęboka troska, gdy powiedział do Agnieszki:

— Tak.

Wyprostowała się, jak gdyby urosła przez tę chwilę. Jej głos brzmiał martwo:

— Rozumiem. Dziękuję ci. Więc dobrze. Będę jutro milczeć.

Rozdział XIII

NASTĘPNY rano zapowiadał dla Raby i Jolanty pracowity dzień. Urzędowanie rozpoczęli od zestawienia wyników wszystkich przeprowadzonych dotychczas przesłuchań. Raba „dokrecał” jeszcze dochodzenie, ściągając dane od ekipy technicznej i kolegów, do których zwrócił się o pomoc.

Chętnie dostarczali mu informacji. Już cała komenda wiedziała o śledztwie, które prowadzi Raba, wzorowy wróg kobiet, do spółki z porucznik Jolantą Kostalówną, dziewczyną o niepowązanym wyglądem. Za plecami tej dwuosobowej drużyny robiono zakłady: co z tego wyniknie? Jednych pasjonowało meritum sprawy: komu uda się rozwiązać zagadkę śmierci Antoniego Bieżycy w namiocie nad Kierskim Jeziorem — Jolancie czy Rabe? Inni traktowali rzecz bardziej humanistycznie, z punktu widzenia człowieka. Zdania były krańcowo odmienne, ewentualności zaś dwie: albo Jolanta Kostalówna wróci do opieki nad nieletnimi, czyli „ucierać malcom nosy”, albo też rzecz całą znajdzie swój epilog w urzędzie stanu cywilnego.

Nieświadomi tych posadzeń Jolanta i Raba pracowali usilnie. Jolanta pisała raport z przesłuchania Katarzyny Kowalskiej, Raba odbierał telefony. Kiedy Jolanta skończyła, dotarło do jej uszu melancholijne westchnienie Raby.

— Cóż ci tak niewesoło? — spytała, włączając swój raport do teczki, na której widniał kryptonim sprawy: „Bez atu”. Po dłuższej dyskusji tak nazwali sprawę Antoniego Bieżycy. Miało to swoje uzasadnienie, szczególnie w mniemaniu Jolanty.

ciąg dalszy nastąpi

Sport

OLIMPIJSKIE NADZIEJE

SZTAFETA

4 x 400 metrów

Z czwórki, która na poprzedniej Olimpiadzie w Meksyku stoczyła zacięty pojedynek ze sztafetą NRF o brązowy medal pozostało tylko trzech — Andrzej Badeński, Jan Balachowski i Jan Werner. Do dziś są przekonani, że trzecie miejsce należało się właśnie im, a nie biegaczom niemieckim. Tego zdania są także liczni bezstronni obserwatorzy: Badeński był o milimetry lepszy od zawodnika NRF, Jellinghousa. Sędziowie byli jednak innego zdania. Na pociechę pozostał im rekord Europy, wspólnie ze sztafetą NRF.

Tak było w Meksyku. A jak będzie w Monachium? Przypuszczają, że i tym razem najgroźniejszym przeciwnikiem do medalu srebrnego lub brązowego będzie sztafeta zachodniemiecka, Amerykanie są bowiem chyba nie do pokonania. Kto jeszcze? Może Kenijczycy, którzy zajęli w Meksyku drugie miejsce? Może zawsze groźni szybkie biegacze z Jamajki? Trzeba też brać pod uwagę ambitnych biegaczy radzieckich i brytyjskich. Są jednak przekonani, że będzie znacznie lepiej, niż podczas Igrzysk Olimpijskich w Tokio (szóste miejsce) i w Meksyku (czwarte).

Pora jednak przedstawić kandydatów do reprezentacyjnej sztafety 4 x 400 metrów. Jest ich pięciu, jeden będzie musiał przeżyć na trybunach walkę swoich kolegów na bieźni. Oto oni:

Andrzej Badeński, 29 lat, dwukrotny olimpijczyk, brązowy medalista w biegu na 400 metrów w Tokio, rekordzista Polski na 400 m — 45,4 sek. Student Wyższej Szkoły Wychowania Fizycznego w Poznaniu.

Jan Balachowski, 23 lata, olimpijczyk z Meksyku, rekord życiowy na 400 m — 45,8 sek. (1970 rok), również student WSWF w Poznaniu.

Zbigniew Jaremski, 23 lata, debiutant w zespole, kandydat na olimpijczyka. Rekord życiowy na 400 m — 46,7 sek. uzyskany w tym roku. Jest absolwentem technikum.

Waldemar Korycki, 26 lat, rekord życiowy na 400 m — 46,2 sek. z roku ubiegłego, również student WSWF w Poznaniu.

Jan Werner, 26 lat, olimpijczyk z Meksyku, rekord życiowy na 400 m — 45,6 sek., rekordzista Polski w biegu na 200 m (20,4 sek.), magister wychowania fizycznego.

Powiedzieć by warto jeszcze o piątym współtwórcy sukcesów — trenerze **Gerardzie Machu**, który od kilkunastu lat opiekuje się specjalistami przedłużonego sprintu. Sam olimpijczyk, startował na Olimpiadzie w Helsinkach, przez wiele lat reprezentant i rekordzista Polski, obecnie czas poświęca trenowaniu reprezentantów Polski. Trener jest zadowolony ze swoich podopiecznych. Oddajmy mu jednak głos, aby wystawił cenzurki swoim wychowankom:

Andrzej Badeński może być wzorem sportowca twardego, zdecydowanego, upartego w walce. Dał tego nie raz dowody. Mimo uciekających lat potrafi

utrzymać się na szczycie krajowej i europejskiej czołówki.

Jan Balachowski, niezwykle utalentowany, boi się jednak wysiłku w biegu na 400 metrów. Z tego bierze się jego chęć rozstania się z tym dystansem. Możliwości ma ogromne.

Zbigniew Jaremski zaledwie odkrywa ciekawe karty; utajoną ambicję widać dopiero na zawodach. Przyszłość jest przed nim.

Waldemar Korycki jest nieustępliwy w sportowych bojach. Chociaż biega długo, to na szersze wody wypłynął dopiero w ubiegłym roku, kiedy sztafeta polska 4 x 400 metrów zdobyła srebrny medal na mistrzostwach Europy w Helsinkach.

Jan Werner był od początku swojej kariery sportowej kandydatem na wielkiego zawodnika. Zdyscyplinowany, pracowity. Sportowiec, z którym trener nie miał nigdy żadnych problemów. Oby takich było jak najwięcej.

Jak dotychczas, wszyscy kandydaci do reprezentacyjnej sztafety trenują bardzo solidnie. Czekają ich jednak jeszcze wiele pracy — nad poprawieniem wytrzymałości, co będą czynili we francuskim ośrodku przygotowań olimpijskich w Pirenejach, a także nad zwiększeniem szybkości. Miejmy nadzieję, że praca ta przyniesie odpowiednie efekty.

A czy będzie medal w Monachium? Wszyscy im tego będziemy życzyć, bo właściwie w konkurencjach męskich w lekkiej atletyce są — obok Władysława Komara w pchnięciu kulą — jedyne polskie kandydaty do medalowych miejsc.

Kąpielisko w centrum miasta

Warszawa nie ma zbyt wielu basenów i kąpielisk. Dlatego z wielką radością mieszkańcy Mokotowa przyjęli wiadomość o otwarciu zespołu basenów kąpielowych wybudowanych przez zasłużony warszawski klub sportowy „Warszawianka”. Nowe kąpielisko składać się będzie z basenu o wymiarach olimpijskich, mniejszego basenu, trzech brodzików dla dzieci i zielonych terenów pla-

AVANT MUNICH...

Les boxeurs misent sur la force

Le travail de préparation aux Jeux Olympiques de Munich bat son plein. C'est dans le cadre de ces préparatifs qu'une équipe de pugilistes français est venue en Pologne pour y effectuer un stage de 14 jours qui s'est déroulé au camp d'entraînement de Cetniewo, près de Gdańsk. Trois boxeurs de cette équipe ont également participé au tournoi international de boxe qui a eu lieu à Szczecin. A l'issue de la visite des pugilistes français en Pologne, l'entraîneur de l'équipe, **M. Marcel Laurent** nous a confié ses impressions du stage qu'ils venaient d'effectuer:

Nous partons très satisfaits de ce stage — a dit **M. Laurent**. Il s'est déroulé en collaboration étroite avec les entraîneurs polonais et les boxeurs polonais. Nous avons pu apprécier le travail qui s'effectue en Pologne dans le domaine de la boxe et je pense que ce séjour a été très bénéfique pour nos garçons — nous avons participé à l'entraînement du club „Stoczniowiec” de Gdańsk et je dois dire que nous ne nous attendions pas à un accueil aussi chaleureux de la part de nos collègues polonais. Et c'est d'autant plus agréable que notre stage avait entre autre pour objectif de renouveler nos contacts et nous souhaitons que les contacts entre la Pologne et la France dans le domaine de la boxe se renouvellent régulièrement, tous les ans. Nous avons compris que la boxe polonaise était une des meilleures écoles en Europe actuellement; c'est la raison bien simple pour laquelle nous sommes venus en Pologne pour y apprendre ce qu'il y a de meilleur, en somme.

— Et quelles sont, à votre avis, les tâches les plus importantes qui se posent maintenant devant les boxeurs, à l'approche de l'Olympiade?

— La compétition des Jeux Olympiques va se dérouler sur une période de 14—15 jours et pour pourvoir se livrer à 6 voire 7 combats pour arriver en finales des Jeux Olympiques, il faudra être en possession de tous

ses moyens, c'est-à-dire être fort physiquement, athlétiquement. Et là, nous voulons suivre justement l'école polonaise qui sur le plan de la préparation physique est l'une des meilleures écoles. Sur le plan technique il y a aussi de très bonnes choses, mais enfin, je pense que la priorité est donnée en Pologne à la condition physique et les boxeurs polonais, quand ils montent sur le ring, ils sont en possession de tous leurs moyens, ils peuvent se permettre de faire trois rounds à un rythme très, très rapide et très soutenu. Et c'est sur ce point-là qu'il faudra insister, à mon avis, à l'approche des Jeux Olympiques.

propos recueillis par
Michał MROZINSKI

AKTUALNOŚCI POLSKIEGO SPORTU

● Lekkoatleci polscy pokonali reprezentację Wielkiej Brytanii — mężczyźni 117,5 : 92,5 pkt., kobiety 67 : 66 pkt. Niestety, zawody nie obfitowały w wiele dobrych wyników. **Władysław Komar** ustanowił nowy rekord Polski wynikiem 20 m 95 cm, a **Wojciech BuciarSKI** został nowym rekordzistą w skoku o tyczce — 5 m 25 cm. Bohaterką meczu pań była **Irena Szewińska**, która wygrała trzy konkurencje.

● Druga reprezentacja Polski zmierzyła się w tym samym czasie z Bułgarią. I znów mężczyźni uzyskali wysokie zwycięstwo 127,5 : 81,5 pkt. Natomiast panie przegrały w stosunku 64 : 71. Na zawodach tych padł jeden rekord Kraju: Ornoch przeszedł 20 km w czasie 1:30.13.0.

● W lidze piłkarskiej padły następujące wyniki: Legia Warszawa — Pogoń Szczecin 4 : 0, ŁKS — Gwardia Warszawa 1 : 0, Odra Opole — Stal Mielec 1 : 0, Stal Rzeszów — Wisła Kraków 1 : 1. W tabeli nadal prowadzi Górniki Zabrze 35 pkt., który ma raczej zapewniony tytuł mistrza Polski, przed warszawską Legią i Zagłębiem Sosnowiec po 31 pkt. Najpewniejszym kandydatem do spadku są Szombierki Bytom, Stal Rzeszów i Pogoń Szczecin. Do ekstraklasy powrócił po jednorocznym pobycie w II lidze zespół Górnika ROW.

● Reprezentacja Śląska pokonała wicemistrza Portugalii w piłce nożnej Vitorię Setubal 1 : 0.

● Wielką formą błysnął znów **Ryszard Szurkowski**. Wygrał on we wszystkich klasyfikacjach Wyścig Przyjaźni prowadzący szosami Polski i Czechosłowacji. Drugie miejsce zajął **Zbigniew Krzeszowiec**.

● Ze zmiennym szczęściem walczą polscy brydżycy w mistrzostwach świata rozgrywanych w USA. Po doskonałym starcie, kiedy to pokonali drużynę Stanów Zjednoczonych 19 : 1, przegrali kilka spotkań ze znacznie słabszymi przeciwnikami. Po 27 rundach zajmowali oni 9 miejsce.

● Mistrzem Polski w szybownictwie został niespodziewanie młodsiutki zawodnik z Leszna Wielkopolskiego **Stanisław Wujczak**. Reprezentanci Polski na zbliżające się mistrzostwa świata w Jugosławii startujący na nowych doskonałych szybowcach wycofali się w połowie rozgrywek, ponieważ uważali, że mają zbyt wielki handicap w postaci znacznie lepszego sprzętu. Zajmowali wówczas cztery czołowe miejsca w klasyfikacji.

● Polski Komitet Olimpijski w Szkocji objął patronat nad startem kobiecej sztafety 4 x 100 metrów podczas Igrzysk Olimpijskich i wpłacił na ten cel 400 funtów szterlingów.



Fot. CAF

LISY Józefa Grzybka

Do zobaczenia w Toruniu

PANIE REDAKTORZE!

Onegdaj odwiedził mnie mój kolega Janyś i obwieścił mi, że potrzebuje mego zdania i porady.

— Moja kobieta postanowiła, że na wakacje do Polski pojedziemy samolotem — wyjaśnił. — Mnie się to wcale nie uśmiecha. Podróż samolotem jest przecież droższa niż podróż pociągiem. Gdybyśmy pojechali do Kraju nie samolotem, tylko koleją, moglibyśmy pójść do fotografa i zacząć sobie robić duże portrety. Ja od dawna już marzę o takich portretach. Oprawilibyśmy je w złoczone ramy i powiesilibyśmy je nad łóżkiem. Ale Kazia (Janyśowa kobieta ma na imię Kazia — J. G.) powiada, że takie fotograficzne portrety wyszły z mody i ani słyszeć o nich nie chce. Nic, tylko rozprawa o samolotach. Diabli nadali te samoloty. Mniejsza już o pieniądze, ale ja się boję podróżować samolotem. Co wy o tym myślicie?

Nieskomplikowane to pytanie wprawiło mnie w lekki ambaras. Nie byłem przygotowany na dysputę na temat żeglugi powietrznej. Na szczęście przypomniało mi się ogłoszenie, które kiedyś przeczytałem w „Tygodniku”, i które wraziło mi się w umysł.

— Pamiętaj, że najszybszą podróż do Polski zapewni ci samolot Polskich Linii Lotniczych „Lot” — powiedziałem jednym tchem.

(Mam nadzieję, że wzruszona tym moim bezinteresownym robieniem reklamy jej przedstawicielstwo dyrektora „Lotu” nada mi niebawem tytuł pasażera honoris causa.)

Janyś odchrząknął, po czym zapytał: — A czy wy będziecie się nie bali podróżować samolotem?

— Czy ja wiem — ja na to. — Może wchodząc do samolotu miałbym duszę na ramieniu, ale przypuszczam, że w chwilę później strach by mi przeszedł, bo zająłbym się podziwianiem polskich stewardess, które odznaczają się pono nadzwyczajną urodą i które w dodatku częstują pasażerów smacznym jedzeniem.

Janyś wydawał się na pół przekonany. Myślałem, że na tym dyskusja się skończy, ale kumpel mój wcale nie dał za wygraną. Znowu odchrząknął, a następnie powiadomił mnie, iż chciałby wiedzieć, co ja sądzę o lotnikach.

Skaranie boskie z takim kolegą. Co ja sądzę o lotnikach? Nic nie sądzę. Cała moja wiedza o lotnikach i lotnictwie sprowadza się do znajomości kilku opowieści polskiego pisarza Janusza Meissnera, który wyspecjalizował się w tematach lotniczych. Ostatnio czytałem także świeżo wydane wspomnienia tego autora pt. „Wiatr w podeszwach”. W książce tej Janusz Meissner raczy czytelnika następującą anegdotą: w dwudziestoleciu międzywojennym pewien lotnik poszedł w Warszawie o zakład, że przeleci goły przez ulicę od domu publicznego — widać przed wojną były w Polsce takie domy — na ulicy Litewskiej do lotniska.

„Punkt szósta Zygmunt rusza do startu — czytamy we „Wietrze w podeszwach”. — Ma na nogach buciki, na głowie oficerską czapkę, a z resztą jest goły, jak święty turecki. Za to chody ma jak koń wyścigowy! Do pl. Unii Lubelskiej biegnie za nim tylko komplecik dziewcząt lekkich obyczajów i „mama” Kapuścińska, ale nikt go nie goni. Przechodnie — z pewną dozą słuszości — biorą go za wariata i ustępują mu z drogi. Dopiero od rogu Marszałkowskiej zaczyna się pościg: dwaj posterunkowi policji, a za nimi rosąca zgraja podnieconych obywateli. Wpadają na Puławską, pedzą wzdłuż żelaznych sztachet oddzielających teren lotniska (...) Lecz on jest lżejszy i szybszy (...). Oto już przebiega przez otwartą bramę i finiszuje w kierunku małego domu kawalerskiego, a przytomny wartownik zatrząskuje

wrota przed inwazją posterunkowych i cywilów.”

Rozumie się samo przez się, że nie mogłem się powstrzymać od opowiedzenia tej anegdoty Janyśowi. Uśmieł się chłop setnie. Mam nadzieję, że Was także wprawi ona w szampański humor. A kiedy wreszcie Janyś przestał się śmiać, ja również spoważniałem i odezwałem się w te słowa:

— Jeśli was na to stać, to nie wahać się, tylko jedźcie do Polski samolotem, i już. Podróżowanie samolotem wcale nie jest niebezpieczniejsze niż podróżowanie koleją. Za to jest daleko bardziej atrakcyjne. Zresztą dawniej pociągi też napawały ludzi lękiem. Niedawno wyczytałem z jednego przedwojennego kalendarza książkowego, że w połowie zeszłego stulecia „widząc wśród czarnej nocy dwa czerwone ślepią zgrzytającego parowozu, lud utwierdził się w przekonaniu, że przybył wedle starej gadki antychryst w żelaznym piecu na zniszczenie świata”. Słyszałem też, że kiedy narodziło się kolejniactwo, tysiące ludzi ze sławnym włoskim kompozytorem Rossinim na czele poprzysięgło nie korzystać, póki życia, z tego środka lokomocji, i że kiedy w r. 1858 żona jednego z polskich wieszczów, Zygmunta Krasńskiego, „z niebezpieczeństwem życia osobnym pociągiem leciała całą siłą pary” z Paryża do Warszawy, by zdążyć do umierającego teścia, tę jej podróż poczytywano za czyn prawdziwie bohaterski.

Wydaje mi się, iż zdołałem Janyśa nakłonić do usłuchania żony. Może i w Was udało mi się obudzić chętkę do podróżowania samolotem? Co? Tak? Nie? Jeszcze się nie zdecydowaliście? Ale chyba już postanowiliście, że tegoroczne wakacje spędzicie nie gdzie indziej, tylko właśnie w Polsce, prawda? Ja też. Kiedy wyruszacie w drogę? Już w tej chwili? My bo pojedziemy do Kraju w początku sierpnia. Tym razem zamierzamy odwiedzić nie tylko moje i żonine rodzinne strony i nie tylko Warszawę i Kraków, ale także i gniazdo rodzinne Kopernika, tzn. Toruń, a może także i Frombork, gdzie wielki astronom pisał swe wiekopomne dzieła i gdzie zgasł 24 maja 1543 r. A może Wy też planujecie pielgrzymkę do miejsca, gdzie urodził się Kopernik? No to do zobaczenia w Toruniu!

Bywajcie zdrowi, Drodzy moi.

Józef Grzybek

Kącik filatelisty

Rodło na znaczku polskim



Ukazał się znaczek z okazji 50-lecia utworzenia Związku Polaków w Niemczech. Związek powstał 27 sierpnia 1922 roku. Rozwiązany został przez hitlerowców w 1939 roku. Po wybuchu II wojny światowej ponad 2 tysiące działaczy Związku zesłano do obozów koncentracyjnych.

Na rysunku przedstawiono rodło — znak Polaków w Niemczech, a obok pokazano graficznie genezę jego powstania. Rodło symbolizuje kształtem linię biegu rzeki Wisły i położenie nad nią miasta Krakowa — dawniej stolicy Polski. Miało to oznaczać, że kolebką kultury polskiej jest Kraków leżący nad największą polską rzeką.

Związek Polaków w Niemczech używał rodła jako swego znaku od 1932 roku.

Nominał znaczka — 60 gr. Wydrukowano go barwną rotograwiurą na papierze kredowanym, w nakładzie 6 milionów sztuk. Projektantką znaczka jest grafik Janina Kłopotka.

23. rue Taitbout Paris IX-ème
Tél. 824-42-02

Métro: Chaussée d'Antin

**BANK
POLSKA
KASA OPIEKI S.A.**

■ Udziela wszelkich informacji osobiście, telefonicznie i korespondencyjnie.

■ Przyjmuje zlecenia z FRANCJI do POLSKI na towary PKO oraz pieniądze dla rodzin i znajomych w Polsce. Dostawa towarów i wypłaty w gotówce są dokonywane w miejscu zamieszkania odbiorcy.

■ Przekazuje wpłaty na koszty podróży dla osób zaproszonych z Polski do Francji.

■ Przyjmuje wkłady na oprocentowanie oraz załatwia wszelkie inne operacje bankowe.

■ Na żądanie wysyłamy prospekty, cenniki i materiały informacyjne.

**USŁUGI PKO są
najbardziej korzystne.**



DROGA PANI ANNO!

Moja matka wyszła powtórnie za mąż. Przeniosła się do innego miasta i mieszka tam wraz z nowym mężem i z jego dorosłą córką. Korespondujemy stale z sobą i teraz ja mam do niej jechać, zamieszkać u nich i zacząć studia. Okropnie się tego boję. Mój ojczym, którego prawie nie znam, jest człowiekiem prawdopodobnie bardzo uczciwym, prawym, kocha matkę, ale do mnie ma dziwny stosunek. Zawsze mi się wydaje, ilekroć się z nim spotkam, że uważa, iż powinienam bez przerwy mu za coś dziękować. Oczywiście, on łoży na moje utrzymanie, bo matka nie pracuje. Ubiera mnie, kupuje prezenty. Ale dla mnie to jest okropne, że muszę mu ciągle okazywać wdzięczność. Przecież jak się żenił z matką, to wiedział, jakie ona ma obowiązki. Nie jest to więc, jak mi się wydaje, żadna łaska z jego strony, że mnie utrzymuje. Więc dlaczego ciągle mi o tym przypomina? Chyba to nie

jest zbyt elegancko. Mama tego nie widzi. Przeciwnie, jest tak przestraszona i przewrażliwiona, że sama mi ciągle przypomina, żebym za coś dziękowała ojczymowi. Teraz, gdy będę u nich mieszkając sytuacja stanie się nie do wytrzymania. Wyobraża Pani sobie to moje życie? Nie wolno mi będzie odetchnąć, mieć złego humoru, będę musiała się stale uśmiechać, dziękować i poniżać się w serdecznościach dla tego człowieka, który jest mi całkowicie obcy. Już się zastanawiałam, czy nie zmienić planów, nie zacząć pracować i zostać tu, gdzie jestem (mieszkam na razie u ciotki). Bardzo proszę, żeby mi Pani poradziła, jak mam postąpić. Nie chciałabym matce robić przykrości, ani kłopotów. Ona jest naprawdę dobra i bardzo mnie kocha.

PASIERBICA

MOJA DROGA!

Wydaje mi się, że ostatnie stwierdzenie umieszczone w Pani liście powinno być dewizą jej postępowania. Nie można w żadnym razie sprawiać mamie przykrości. Ona na pewno ma poczucie winy, że panią zostawiła i chciała by za wszelką cenę to naprawić. Z pewnością niecierpliwie oczekuje Pani przyjazdu. Przypuszczalnie także czuje się dosyć samotna, choć ma męża. Myślę, że trzeba zrobić tak. Powinna Pani tam się przenieść, bo to przecież wielka szansa życiowa — możliwość studiowania, zdobycia zawodu i pozycji w życiu. Wydaje mi się tylko, że powinna Pani uczyć się, pomyśleć o jakichś, nawet niewielkich zarobkach. Dziś wszyscy studenci tak robią i to jest zupełnie normalne. Gdy będzie Pani miała trochę własnych, przez siebie zarobionych pieniędzy, nie będzie Pani odczuwała takiej zależności materialnej od ojczyma. Zarobi Pani na swoje potrzeby i w ten sposób zupełnie inaczej Pani się poczuje. Co do tego obowiązku ciągłego za coś dziękowania, rozumiem, że to bardzo męczące i nieprzyjemne. Trzeba to jednak traktować jak słabostkę ludzką, skoro mu to sprawia przyjemność, a Panią w końcu niewiele kosztuje, dlaczego się przed tym bronić. Oczywiście, nie jest to cecha zbyt miła, ale trzeba na to spojrzeć przez palce i ciągle pamiętać, że najważniejsza tu jest matka, jej spokój. Mam nadzieję, że wszystko się dobrze ułoży. Za kilka lat będzie Pani samodzielna i wtedy nie będzie musiała nikomu okazywać co chwila wdzięczności.

ANNA



DYPLOMY SAMARYTAŃSKIE

MONTCEAU-les-MINES.

Brevet de securitisme ostatnio otrzymali uczniowie tutejszego liceum: Marie-Claire Kopeć, Odile Suchańska, Christiane Trębacz, Jacques Dembowski i Sylvaine Kiparska.

NA CELE SPOŁECZNE

Zebrane przez przyjaciół datki z okazji zawarcia związków małżeńskich ofiarowały, zwyczajem francuskim, na cele opieki społecznej małżeństwa: Maria Charpentier — Jan Wesolek i Marie-Thérèse Cosnard — Franciszek Marcinkowski w Harnes, Nicole Wiśniewska — Michel Fichelle i Danièle Staśkiewicz — Bruno Witkiewicz w Somain, Michelle Pronnier — Gilles Stasiak w Avion, Nicole Hennion — Edmund Łukasiewicz w Lens, Lucja Rzepka — François Szymański, Evelyne Wróblewska — Ryszard Szymurek i Marie-Christine Steckerman — Jean-Michel Orzechowski w Billy-Montigny, Rose Durczewska — Roger Desailly w Liévin, Rose-Sylvie Cziosmak — Gérard André Badet w Sanvignes-les-Mines, Christiane Jarmuszek — Ryszard Kuczmarzski w Bruay-en-Artois, Lucienne Strzeszewska — Bernard Gromada w Carvin, Colette Grzeszak — Marceau Schur w Hersin-Coupigny.

NOWE ZARZĄDY

ANICHE. Walne zebranie tutejszego sportowego „Sporting-Club” wybrało na swojego sekretarza generalnego p. Parchomenko, a na członków-asesorów p. Poterka i p. Grajcara. Odpowiedzialnym za działalność sportową został p. Henryk Makowski.

Lens. Miejscowe stowarzyszenie „A. S. Lensoise” omawiało ostatnio pod przewodnictwem p. Kowalewskiego działalność w czasie ubiegłego sezonu. Walne zebranie wyraziło pełne uznanie ustępującemu zarządowi. Jednocześnie został wybrany prezesem p. Alfred Szymański, a członkami sekcji sportowej p. Musiał i p. Staniec. Do innych komisji weszli, jako odpowiedzialni, p. Kuta, p. Trończyk, p. Stanisławski i p. Niemceczek. Nowo obrany zarząd zapowiedział ożywioną działalność sportową i towarzyską.

SPOTKANIA TOWARZYSKIE

WAZIERS. W spotkaniu eliminacyjnym do mistrzostw bulistycznych północnej Francji pierwsze miejsce zajęła czwórka prowadzona przez p. Dembskiego i p. Józefa Rogalę, drugie prowadzona przez p. Janickiego i p. Edmunda Dembskiego, a trzecia przez p. Madeja.

LE CREUSOT. W regionalnym konkursie petanki w dwóchkach p. Borecki doszedł do finału, wygrywając dzięki dodatkowemu spotkaniu barażowemu z przeciwnikiem, który osiągnął równą ilość punktów.

MONTIGNY. Przeszło 40 zespołów stanęło do konkursu bulistycznego, zorganizowanego przez stowarzyszenie „L'Avenir Bouliste”. Miejsce 6 zajęła trójka p. Nestor, p. Dziubiński i p. Marchewka z Somain, a 8 trójka p. Lemański, p. Formulicki i p. Winnicki z Montigny-Avenir.

PAULOS RAPTIS odniósł sukces w Paryżu

W Paryżu przebył ostatnio Paulos Raptis, znakomity śpiewak, „śpiewak o złotym głosie”. Sława tego artysty narodziła się w Polsce. Jest on Grekiem z pochodzenia, ale od piętnastego roku życia mieszka w Polsce i całą swoją karierę artystyczną Polsce zawdzięcza.

Po ukończeniu studiów muzycznych Paulos Raptis został zaangażowany do Opery Śląskiej i był jej solistą przez 9 lat. Oprócz tego występował na estradach wielu miast polskich, koncertował we Francji, w Stanach Zjednoczonych, w Kanadzie, Jugosławii, Niemczech, Rumunii, Bułgarii, Czechosłowacji, ZSRR i w wielu innych krajach. W Polsce prowadzi Grecki Zespół Artystyczny „Hellen” i jest jego dyrektorem artystycznym.

W czasie pobytu w Polsce zetknął się z Paulosem Raptisem nasz rodak z Paryża p. Józef Sękowski. Ołśniony wspaniałym głosem solisty skłonił go do przyjazdu do Paryża. Zaproponował, żeby Paulos Raptis wystąpił przed publicznością paryską, a sam podjął się zorganizowania koncertu w sali parafialnej w Neuilly, liczącej ponad 500 miejsc.

Paulos Raptis przyjechał, pragnąc jednocześnie wziąć udział w Międzynarodowym Konkursie Śpiewu w Paryżu, organizowanym przez Union des Femmes Artistes. Konkurs ten odbył się 1 czerwca. Był to dzień triumfu śpiewaka. Jury przyznało Paulos Raptisowi jednogłośnie pierwszą nagrodę.

Następnym jego triumfem był koncert w wielkim audytorium w Pałacu Radia i Telewizji. Pod-

czas przedstawienia opery Verdiego „Rigoletto” Paulos Raptis zbierał entuzjastyczne brawa publiczności zachwyconej jego fenomenalnym tenorem. Występował on wraz z wieloma innymi znanymi artystami, z orkiestrą i chórem operowym ORTF pod dyrekcją Georges Sebastian, ale największą owacją zgotovano Paulosowi Raptisowi. Miejsc zabrakło tego dnia na koncert i wiele osób z zalem odejść musiało od kas.

Krytyka paryska pisała o artyście z wielkim uznaniem. Jeden z dzienników napisał: „Gdy Paulos Raptis śpiewa, zaczynają dzwonić szyby w oknach”. Potężnym, niezwykłe pięknej barwy głosem zachwycili się specjaliści podczas nagrywania jego pieśni w Paryżu. Będą one nadawane przez radio „France-Culture” i przez radiostację Lille.

Jedno tylko się nie udało. Koncert w Neuilly. Sala parafialna, która zwykle gromadzi liczną publiczność, m. in. wielu Polaków, w dniu koncertu Paulosa Raptisa była prawie pusta. Przykro o tym pisać również i dlatego, że całość dochodu z koncertu miała być przeznaczona na Fundusz Budowy Domu Zdrowia Dziecka w Warszawie...

Łatwo zrozumieć, że koncert bez publiczności (było na sali około 50 osób), przynosi poważny deficyt. Deficyt ten pokrywa p. Józef Sękowski, inicjator koncertu, który pragnął, aby jego rodacy z Paryża usłyszeli cudowny głos Raptisa. Mało tego. P. Sękowski nie tylko pokrywa deficyt, ale jednocześnie wpłaca 100 fr. na Fundusz Budowy Domu Zdrowia Dziecka w Warszawie.



BANK POLSKA KASA OPIEKI S. A.

Oddział w Paryżu

informuje swoich klientów, że posiada do zaofiarowania srebrne monety 100 złotych obiegowe pojedyncze i w zestawie jubileuszowym wydanym z okazji 1000-lecia Państwa Polskiego.

Cenna pamiątka, piękny upominek do nabycia w naszym BANKU:

BANK POLSKA KASA OPIEKI
23, rue Taitbout — PARIS 9-ème

EGZAMINY - EGZAMINY - EGZAMINY

Poszukiwanie rodzin

Zofia BELEJ, zamieszkała Piława Górna, pow. Dzierżonów, ul. Swierzewskiego nr 1/4 woj. Wrocław, poszukuje ojca: Jakuba Kołodzieja, ur. 22 lipca 1899 — w Hucisku, dawniej powiat Łańcut, obecnie pow. Leżajsk. Ojciec jest synem Jana i Anny z domu Siurdak, zawarł ślub z Jadwigą Zwirską, wyjechał z Polski około 45 lat temu do Francji, gdzie do roku 1956 mieszkał pod adresem: Cité Bauvasset-Pasteur — 77-MONTREAU.

P. BELEJ będzie wdzięczna za wszelkie wiadomości przysłane pod jej adresem.

Dyplomy CEP otrzymali w Roos-en-Warendin: Doriane Oruba, Martine Oruba, Françoise Spychała, Eric Krysiński, Jean-Michel Trybus i Alain Wieclawski; w Aniche: Jean-Marie Huszak, Eddy Karolewicz, Didier Łajowiec, Claude Ratajczak, Jean-Michel Romanowicz, Jean-Pierre Romanowicz, Fabrice Roszak, Andrzej Smoczyk, Jacques Smoczyk, Maurice Szarzewski, Jacques Szatan, Robert Tomczak, Jean Wiśniewski, Dany Wojciechowski, Bernard Woźny, Alain Zych, Aline Bartkowiak, Danie Bogucz,

Nicole Breński, Dominique Kendzia, Brigitte Kozłowska, Viviane Łapawa, Patrycja Ratajczyk, Brigitte Rudnik, Nadine Siwak, Viviane Szczęsny, Dominique Szuba, Astride Witucka, Françoise Wojtko, Carole Zwolnarek, Muriel Kempa; w Dechy: Jean-Michel Machowiak, Patrick Mikołajczak, Eric Sekuła, Régis Czermak, Marian Maciejewski, François Grochowiak, Alfred Ratajczyk, Jean Słomiwicz, Michel Wilczyński, Eric Wiśniewski, Bernard Zakrzewski, Jean-Marie Zdrojewski, Mario Bułkiński, Bernard Kempa, Filip

Kula, Patrick Sobczak, Nadine Mania, Patrycja Galińska, Patrycja Kierzek, Marie-France Kornuty, Marie-Bernadette Krzyżak, Grażyna Lipiecka, Marie-Hélène Nowak, Anne-Lise Paluszewska, Marie-Christine Stasiak, Yveline Adamska, Patrycja Jasińska, Christiane Jastrzębska, Joëlle Wioska, Gabrielle Jendrzejak, Marie-Claude Komin, Monique Markowska, Nadine Mazur, Rosita Pietraszak, Daniela Sikorska, Liliane Wośnińska, Weronika Gilewska; w Arleux: Christiane Norek, Jean-Luc Zawieja, Mikołaj Wyżny, Blandine Zawieja.

DOUAI. Zostali przyjęci do Ecole Nationale Technique des Mines po pomyślnie zdanych egzaminach wstępnych: Denis Cieżki (Douai), Michał Gołąbek, Andrzej Jakubiec (Paryż), Manuel Kober, Bolesław Kochanowicz (Lille), Jacques Miklaszewski (Armentières), Alain Ruszcowski (Melun), Raymond Sroka (Douai), Bernard Lewicki (Lille).

ARRAS. Na podstawie egzaminów wstępnych zostali przyjęci do Ecole Normale d'Instituteurs: pp. René Górczyca, Daniel Grala, Michał Hyziorek, Jean-Luc Jankowski, Yves Jeliński, Ryszard Kaminiarz, Daniel Kapitaniuk, Jean-Luc Klapka, Gérard Klauza, Christian Kołakowski, Georges Kołakowski, Ryszard Krawczyk, Bernard Krzyżak, Bruno Kubasik, Franciszek Łajus, Bernard Łuczak, Michel Luźniak, Ryszard Mazajczyk, Henryk Przymrozek, Rémy Popek, Christian Roszak, Daniel Szymanek, Patrick Tadeusz, Jean-Luc Tkaczyk, Daniel Warchalowski, Ryszard Wojciechowski, Daniel Gabrielczyk, Alain Bisiak, David Feleździak.

NASZA KRONIKA RODZINNA

NIECH ZDROWO ROSNĄ!

Rodziny naszych Rodaków powiększyły się. Ostatnio urodzili się:

LENS: Laurent Walkowiak. **LIEVIN:** Fabrice Kuzniarek, David Zjedzała, Władysław Dudarski, Nathalie Wojcik, Sandrine Oswald. **DOUAI:** Frédéric Szlag. **SAMAIN:** Sabine Dudek, Catherine Zielińska, Laurent Kapitza, Fabien Urbanek, David Ciesielczyk, Annick Stasiak, Denis Makowski, Karine Kucharska, Sabina Kawala, Gersonet Włodarczyk, Laurent Matuszak, Laurent Kupiecki, Myriam Zelięga. **BILLY-MONTIGNY:** Isabelle Dziwińska. **BULLY-les-MINES:** Wincenty Chmielarczyk, Sandrine Musiał (Lens). **DECHY:** Raymond Kaczmarzki, Dominique Musiałski. **AVION:** Caroline Kalitka, Fryderyk Madej, Virginie Strzyk. **BETHUNE:** Peggy Wojciechowski. **COURRIERES:** Olivier Bartkowiak, David de Lipiński. **ST. ETIENNE:** Sandrine Gabrielska.

Szczęśliwym Rodzicom życzymy dużo pociechy z najmłodszych.

STO LAT DLA NOWOŻEŃCÓW!

Ku radości Rodzin i Przyjaciół małżeństwa zawarli ostatnio:

DECHY: Madeleine Theret i Hervin Kwiatek. **SOMAIN:** Jeannine Lebiowska i Fabrice Ricq, Odette Flamme i Christian Kowalski, Josiane Du-

dzińska i Michel Emporio. **BEUVRY:** Françoise Libessart i Jerzy Pera. **BULLY-les-MINES:** Beatrice Delbe i Bernard Mikołajczak. **SIN-le-NOBLE:** Françoise Wróblewska i Norbert Gabryszewski, Adelajda Huyt i Władysław Garnczarek. **MAZINGARBE:** Nicole Lefébvre i Czesław Kubiak. **MARLES-les-MINES:** Christine Mucha i Michel Pailleux. **DAVION:** Annick Józefowiak i Marian Sztydo. **AUBY:** Odette Marciniak i Joël Fremon.

Nowożeńcom życzymy pomyślności i tradycyjnych stu lat!

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Z zalem donosimy, że ostatnio odeszli od nas:

HERSIN-COUPIGNY: Władysław Dzierżwa, lat 65. **AUBY:** Stefan Narożny, lat 85. **SIN-le-NOBLE:** Helena Różycka z domu Magdziarek, lat 64 (Roucourt). **LENS:** Daniel Piątek, lat 18. **ABSCON:** Katarzyna Buchole z domu Szrieder, lat 83. **NOEUX-les-MINES:** Józef Maćkowiak, Stanisław Rychliński. **FOUQUIERES-les-LENS:** Ignacy Kowalski. **MERICOURT-sous-LENS:** Maria Żurawska z domu Chlopecka. **ROUVROY-sous-LENS:** Jan Glowacz. **BRUAY-en-ARTOIS:** Franciszek Głapiak, lat 21. **MONTCEAU-les-MINES:** Maria Misiek z domu Rybak, Stanisław Pukowski.

Rodzicom Zmarłych składamy serdeczne wyrazy współczucia.

Rozrywki umysłowe

POLSKIE MIASTA

POZIOMO: 1) cicha brzegi rwie, 3) wykaz, rejestr, lista, 7) człowiek niespełna rozumu, tępak, głupiec, idiota, 8) przemówił do obrazu, a obraz do niego ani razu, 9) roślina o niebieskich kwiatach dostarczająca włókien i oleistych nasion, 10) lokal publiczny z kawą, herbata, napojami i ciastkami, 15) dziennikarski interwju albo zadanie szpiega, 17) pałeczka dyrygenta orkiestry, 18) uciążliwe, kłopotliwe zabiegi i starania, 19) mieszkanie lisa, 20) uszczypliwy przycinek, złośliwa aluzja, 21) pochód wojska w takt muzyki.

PIONOWO: 1) nieszczęśliwe zdarzenie, 2) kto pod kim kopie, sam w nie wpada, 4) budynek wystawowy, 5) cząstka minuty, 6) mostek z desek dla pieszych nad strumykiem, 11) brednie, baniałuki, 12) czajnik, 13) okrągły budynek, 14) przedsiębiorstwo handlowe lub przemysłowe, 15) wykłpany dół albo rów, 16) pojedyncze słowo.

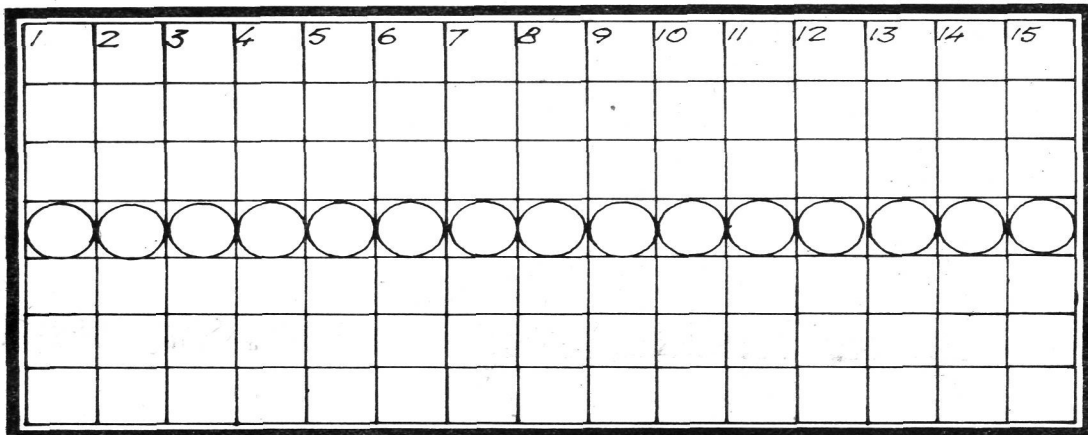


Rozwiązanie szyfrogramu z nr 25

Nikt nie jest tak bogaty, aby mógł się obejść bez uśmiechu, i nikt nie jest tak biedny, aby go nie mógł podarować.

KLUCZ POMOCNICZY: nikotyna, kajet, bies, baty, stół, gość, miś, gejzer, bęben, kciuk, juhas, mityng, mienie, bieda, nów, boy, dogi, tata, poleć.

Logogryf z przysłowiem



Prosimy odgadnąć 15 wyrazów 7-literowych o podanych niżej znaczeniach i wpisać je pionowo do odpowiednich kratek rysunku, mając na uwadze, że początkowe litery wszystkich wyrazów są jednakowe. Litery, które się znajdują w kratkach z kółkami, czytane poziomo dadzą tekst przysławia.

ZNACZENIE WYRAZÓW: 1) gorący lub zimny okład leczniczy, 2) okres trzech miesięcy, 3) leczenie w uzdrowisku, 4) tak kraje, jak mu materii staje, 5) specjał litewski w postaci pierożków z mięsem podawanych w rosole, 6) przemówienie z ambony, 7) guziczek w klawiaturze maszyny do pisania, 8) zapa-

lony miłośnik kina, 9) stare podanie ludowe, baśń, 10) makabryczny sen, 11) małe koryto, 12) ubieganie się o rękę panny, zaloty, 13) niszczenie wyrobów żelaznych przez rdzę, 14) krótkie, dowcipne piosenki o treści aktualnej, zwykle z refrenem, 15) poprawianie błędów drukarskich.

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu dwóch tygodni od daty ukazania się numeru z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłał bezbłędne rozwiązania, rozlosujemy NAGRODY KSIĄŻKOWE.

la boutique polonaise

25, rue Drouot-PARIS 9^e
tél: 770-83-37
c.c.p. Paris 189-46-68

poleca

PIĘKNE PŁYTY (45 T) DLA DZIECI I MŁODZIEŻY

- N0078 — Naszym dzieciom**
Jedzie pociąg ● Krasnoludki ● Misie ● Zegar (z tekstem)
- N0143 — Piosenki dla przedszkolaków**
Czarny baran ● Jestem sobie krakowianka ● Jadą dzieci drogą ● Dorotka (z tekstem)
- N0146 — Bajeczki dla dzieci**
Miś ● Ptasię radio ● Bajka ludowa o koguciku i kurce ● Jak sroczka gości przyjmowała (z tekstem)
- N0253 — Jan Brzechwa — KOPCIUSZEK**
Bajka muzyczna
- N0298 — FILIPINKI**
Batumi ● Pracunki z Portugalii ● Wala-twist ● Mr. Wonderful.

- N0300 — Janina Gillowa — ŚPIĄCA KRÓLEWNA**
Bajka muzyczna.
 - N0331 — JACUŚ i AGATKA. Dobranoc.**
Kura ● Kluczyk
 - N0333 — Jan Brzechwa — KOT W BUTACH.**
Bajka muzyczna
 - N0394 — JERZY POŁOMSKI**
Synku mój ● Śpij kochanie ● Naucz mnie córeczko ● O mon papa
- Każda płyta kosztuje 8,00 F
z przesyłką pocztową 9,25 F
- Oprócz płyt posiadamy stale na składzie duży wybór książek z pięknymi ilustracjami dla dzieci w cenie od 5,00 F do 15,00 F.

TV DU 8 AU 14 JUILLET

PREMIERE CHAINE

TELE-MIDI — 13.00; TELE-SOIR — 19.45; TELE-NUIT — à la fin du programme
MEDITERANEE — 12.30 (sauf le dimanche)
DERNIERE HEURE — 18.30 (sauf le dimanche)
VIVRE AU PRESENT — 18.35 (sauf samedi et dimanche)
POUR LES PETITS — 18.55 (sauf le dimanche)
ACTUALITES REGIONALES — 19.00 (sauf le dimanche)
REPONSE A TOUT — 19.25 (sauf samedi et dimanche)
NOUVEAU FEUILLETON — 20.15
TOUR DE FRANCE CYCLISTE — 20.30 (sauf le dimanche)

SAMEDI 8 JUILLET

14.00. Tournoi International de Tennis à Wimbledon
17.05. Samedi Loisirs
22.10. Variétés: Côté Coeur
23.00. Jazz

DIMANCHE 9 JUILLET

9.10. Télé-Matin
12.02. La séquence du spectateur
13.15. „Quentin Duward” n° 1
14.15. Dimanche en trois manches
19.25. La semaine sur la une
20.40. „Le tigre se parfume à la dynamite” — un film de Claude Chabrol
22.00. Un certain regard: „Les machines et les hommes”

LUNDI 10 JUILLET

14.10. „Le secret de soeur Angèle” — un film de Léo Joannon
14.45. Tour de France Cycliste
20.40. „La feuille d'Erable” — série n° 1
21.30. Arguments: „Les nouveaux Robinson”
22.20. Coupe de France des orchestres

MARDI 11 JUILLET

13.46. Je voudrais savoir
16.00. Tour de France cycliste
20.30. Information première présente: UNE PREMIERE
22.10. Emission musicale: Un ton au-dessus

MERCREDI 12 JUILLET

16.00. Tour de France Cycliste
20.40. Le grand échiquier

JEUDI 13 JUILLET

14.05. Emission pour les enfants
20.40. L'Actualité en questions
21.40. Série: „Aventures Australes” n° 3
22.30. Les coulisses de l'exploit

VENDREDI 14 JUILLET

20.40. Au cinéma ce soir: „Rendez-vous de juillet” — un film Jacques Becker
22.45. Le temps de lire

DEUXIEME CHAINE — COULEUR

(C) — Couleur; (N) — Noir et Blanc
24 HEURES SUR LA DEUX (C) — 20.00
24 HEURES DERNIERE (C) — à la fin du programme
ACTUALITES REGIONALES (N) — 19.00 (sauf le dimanche)
„COLORIX” (C) — 19.20 (sauf le dimanche)
„DES CHIFFRES ET DES LETTRES” (C) — 19.30 (mardi, jeudi, samedi, vendredi)
„LES TREMBLAY QUELLE FAMILLES” (C) — 19.30 (lundi, mercredi, vendredi)

SAMEDI 8 JUILLET

16.50. (C) Pop 2 „Spécial Londres”
17.35. (C) Demain à l'Opéra
20.30. (C) Jeux sans frontières
21.45. (C) Mandrin n° 6
22.40. (C) Cabaret de l'Histoire

DIMANCHE 9 JUILLET

15.30. (C) „Bonsoir Paris, Bonjour l'Amour” — un film de Ralph Baum
20.30. (C) „Cosi fan tutte” — opéra-bouffe de Mozart
23.25. (N) Ciné-Club „J'accuse” — un film d'Abel Gance

LUNDI 10 JUILLET

20.30. (C) Au théâtre ce soir: „Une femme libre” de Armand Salacrou
22.45. (C) Banc d'essai: „La panthère et la tortue”

MARDI 11 JUILLET

14.30. (C) „Opération caprice” — un film de Franck Tashlin
20.30. (C) Dans la série Samedi soir: „Le Pigeon”
21.40. (C) Dans la série Temoins n° 2 „Jean Wiener”
22.40. (C) Match sur la deux

MERCREDI 12 JUILLET

20.30. (C) Les dossiers de recran: (N) „La Marseillaise” — un film de Jean Renoir
(C) Débat „L'armée de Sans-Culottes”

JEUDI 13 JUILLET

20.30. (C) „L'homme qui a sauvé Londres”
22.00. (C) Italiques
23.10. (C) A Propos

VENDREDI 14 JUILLET

20.30. (C) Entrez sans frapper
21.30. (C) La qualité de la vie
22.30. (C) Bal du 14 Juillet en direct

B. DOWOJNA-BIENAIME

TRUMACZKA
PRZYSIĘGŁA
PRZY WYŻSZYCH
SADACH W PARYZU
Tłumaczenia urzędowe
ważne w całej Francji

23, quai de la Tournelle
PARIS (5e)

TELEFON: ODEon 41-17
METRO: PONT-MARIE

Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE
23, rue Taitbout, Paris IX
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51
C.C.P. 92.20-76 Paris

Mme Ol. Kuc
314, rue Wainonzeau,
6000-Charleroi
C.C.P. 66.69.45 Belgique
Cena prenumeraty:
kwartalnie 9 F. — 90 Fr. B
półrocznie 15 F. — 150 Fr. B
rocznie 25 F. — 250 Fr. B

Président Directeur
Général: Danuta
JAGOSZEWSKI Bienaimé

IMPRIMERIE
Zakłady Graficzne „Tamka”
Zakł. nr 1. Varsovie, Tamka 3

LA

MENSUEL POLONAIS

N° 1

JUILLET

1972



Jeunesse



NOUS inaugurons cette semaine une page consacrée aux jeunes. Nous avons cherché à la rendre attrayante, à lui donner un caractère qui aura, nous l'espérons, l'heur de vous plaire. Mais pour que nous puissions, chaque mois, vous apporter un aperçu de la jeunesse polonaise, vous offrir ce que vous désirez y trouver, nous comptons sur votre aide. Vos suggestions, vos critiques, seront les bienvenues, griffonnez-nous (librement), sur une simple carte-postale vos observations. Grâce à vous, cette page sera vraiment **VOTRE** page. La „boîte aux idées” vous remercie de l'attention que vous voudrez bien lui porter.



OU ALLONS-NOUS A VARSOVIE?

...aujourd'hui, au club des étudiants de l'Ecole Polytechnique appelé familièrement „Stodoła”, ce qui veut dire „la grange”. Créé en 1956, ce club est depuis 16 ans le lieu traditionnel de rencontre des fervents du jazz. C'est là que se sont constitués les plus intéressants ensembles polonais de jazz traditionnel et notamment le „New Orleans Stompers” et le „Jazz Band”.

Bien des talents se sont révélés dans „la grange” qui s'est rendue célèbre par la représentation de „Ubu roi” d'Alfred Jarry, un de ses premiers et plus grands succès. Le club occupe actuellement un immeuble de la rue, Nowowiejska, dont la forme rappelle justement une grange. Les derniers spectacles ce sont: „Oh, comme je me sens bien dans la couleur orange” — un montage de chansons, et „Le téléphone de confiance” — un intéressant spectacle politique qui présente les événements de décembre 70 en Pologne, dans l'optique de la jeune génération. Sur les murs de la grande salle (il y en a deux) on retrouve dans les dessins fantaisistes les noms des groupes et des auteurs qui ont débuté dans ce club. Aujourd'hui acteurs, musiciens ou écrivains célèbres, ils reviennent dans „la grange” pour y retrouver le goût de leur jeunesse.

Pendant les vacances (juillet-septembre) „Stodoła” est ouverte à tous les touristes venant tant en groupes, qu'individuellement, tous les jours sauf lundi, de 19. h à minuit. On peut non seulement y danser ou prendre un verre, mais aussi assister à un récital et rencontrer des personnages intéressants. Le côté musical sera assuré par les meilleurs groupes et solistes polonais.

Ah! ces examens...

Les épreuves du baccalauréat sont oubliées. Ceux qui conquirent les affres de ce qui n'était en somme qu'un contrôle de leurs connaissances, souffrent bien plus à l'idée du concours d'entrée dans les écoles supérieures. Le nombre des places étant limité pour les futurs étudiants, le principe du concours a été établi. Même si les résultats sont favorables, il se peut que le manque de place oblige le candidat à attendre une année encore, ou bien il cherche ailleurs. Cet état de choses devait entraîner quelques injustices auxquelles le Ministère de la Science de l'Enseignement supérieur et de la Technique a tenté de remédier en apportant, pour cette année, des modifications prises après consultations des travaux du Laboratoire de Recherches de l'Enseignement supérieur.

Du nombre de points obtenus aux concours d'entrée et de certains critères supplémentaires dépendront l'admission.

— Cette année 450 000 élèves seront admis dans des écoles supérieures. Sans examen (un seul par école), lauréats de concours inter-écoles dits olympiades de mathématiques, de polonais etc..., donc les meilleurs.

— Là où les demandes sont supérieures aux places disponibles (sciences politiques, archéologie, psychologie, droit, électronique principalement) on propose des directions approuvées.

— Les candidats des écoles supérieures techniques obtiendront 12 points supplémentaires pour une mention „très bien” en mathématiques, jusqu'à 4 points pour „passable”, et de 8 à 2 points en physique analogique.

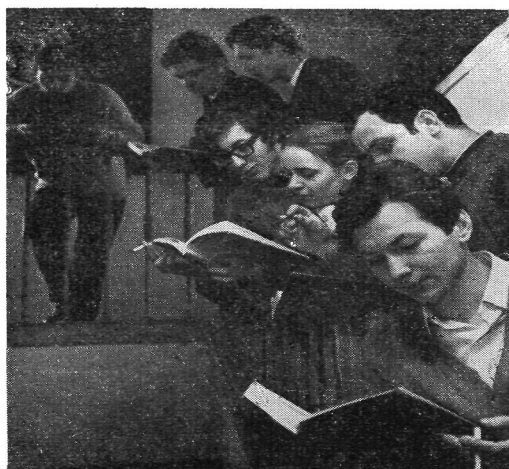
— Les candidats non „techniques” obtiendront de 12 à 4 points supplémentaires pour les épreuves des études choisies.

— Quelles que soient les études, de 1 à 4 points supplémentaires seront attribués pour l'épreuve de langues étrangères.

— Pour certaines études (architecture, arts plastiques par exemple) un examen préliminaire des aptitudes sera instauré, en cas d'insuccès, il sera éliminatoire.

Rappelons que les jeunes des milieux ouvriers et ruraux reçoivent 5 points supplémentaires.

Ces nouveaux critères n'auront pas un caractère définitif pour les années futures, ils ont été pris à titre d'essai et les résultats en seront vérifiés par le Laboratoire de Recherches de l'Enseignement supérieur. S'il y a lieu, des transformations ou améliorations seront apportées aux concours des prochaines années.



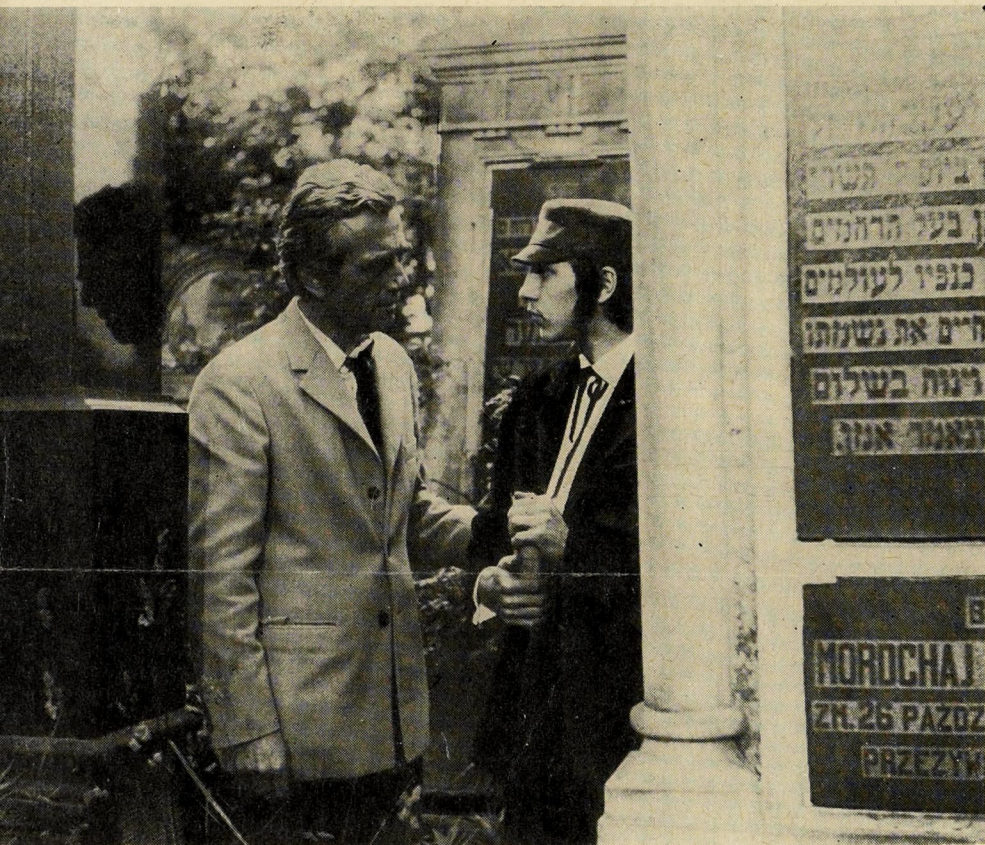
Zdjęcia: CAF i W. Ochnio



Jak daleko stąd, jak blisko



Kim jest Maks pojawiający się w cieniu bohatera filmu? Drugim „ja”, zjawą, upiorem, sumieniem?



TO jest dziwny film Tadeusza Konwickiego, trudny do zrozumienia dla ludzi, którzy nie mają za sobą niemieckiej okupacji przeżytej w Polsce. Podejrzewam, że młodzież w Kraju, nawet znająca opowieści swych rodziców, nie może zrozumieć ładunku emocji, ciężaru podświadomości, bolesnych kompleksów, zawartych w tym autorskim filmie. Bohater, narrator, autor w jednej osobie, mówi w pewnej chwili, że musi ciągle wracać do przeszłości: „Cóż się dziwić? Wojna, to przecież moja młodość...”

Tadeusz Konwicki w pełni widoczny staje się dopiero właśnie po tym filmie, chociaż swą biografię artystyczną ma mieszaną. Składają się na nie trudne, kontrowersyjne książki i takie same filmy. „Sennik polski” i „Nic albo Nic” — to najważniejsze książki, a „Jak daleko stąd, jak blisko” — to znacznie doskonalsze, filmowe widzenie czegoś, co jest bardzo podobne. Warstwy i wątki wspomnień stapiają się w przedziwnym układzie narracji. W końcu film również sięga korzeniami do książek. Być może, dla wielu książki i film nie są w pełni klarowne. Czy jednak każdy nowoczesny wiersz jest zrozumiały? Odbiór poetyki, to sprawa indywidualna, podobnie — jak muzyki.

Twórczość filmowa Konwickiego składa się z pięciu filmów. „Ostatni dzień lata” nakręcony jako pierwszy otrzymał Złotego Lwa w Wenecji. W Kraju wyświetlano go bez większego powodzenia. „Zaduszki” i „Salto” były również precyzyjną analizą ukrytych, emocjonalnych warstw i sprężyn tkwiących w człowieku lat wojny, gdzieś poza kręgiem świadomości albo na jej granicy.

Konwicki z reguły operuje niewielką liczbą aktorów. Brak także na jego taśmach filmowych czegoś, co można by nazwać zapisem realnego życia, obserwacją faktów. Zamiast tego notuje obsesje, odruchy, skojarzenia, sny, marzenia. Umieszcza czterdziestoczteroletniego bohatera w czasie dawno minionym, nie zmieniając jego wieku. Uzyskuje efekt wstrząsający, zmusza do refleksji w swoim laboratorium psycho-filmowym. Nieszczęście filmu polega na tym, że — jak wiele dzieł wybitnych — mimo doskonałej gry Łapickiego, Holoubka i Mai Komorowskiej, nie zdobywa sobie masowej popularności. Do tego, jak zwykle u polskich twórców, także w Konwickim najwięcej emocji wywołuje własne, narodowe przeżycie, i te emocje windują go na szczyty artystycznego odczucia.

Film operuje szyfrem aluzji, obsesji, konfliktów, kompleksów, które poza Polską stają się nie bardzo zrozumiałe. W Kraju nawet młode pokolenie trzydziestolatków, wydaje się, jest głuche na rozzdzierające jaźń emocje, trafiające w okreśny sposób do współczesności; pomieszane z przeszłością, tworzą sensowny obraz dopiero w wielkim zestawieniu, jak na obrazach dywizjonistów, gdy z licznych, kolorowych plamek tworzy się harmonijna barwa dopiero w samym oku.

A jeśli w filmie Konwickiego ktoś nie potrafi zrozumieć koloru każdej plamki? Jeśli zna inny szyfr przeżyć lub emocji, albo — nie daj Boże — jest daltonistą? Wtedy dochodzimy do wniosku, że możliwość odbioru filmu ograniczona jest do tych, którzy żyli równoległe do młodości narratora, a więc do pokolenia, które tkwiło w ruchu oporu w czasie okupacji. Fakt ten, niestety, tworzy hermetyczny krąg odbiorców.

Pod tym względem film Konwickiego jest także dziwny z innego powodu; mimo że mówi o okupacji, a raczej kompleksach, które ona wywołała we współczesnym pokoleniu ludzi dojrzałych — ani razu nie widzimy wojny. Na ekranie nie ma żołnierzy, policji, okrzyków, egzekucji. Tylko raz jest mowa o Niemcach — gdy bohater mając już 44 lata przenosi się w przedwojenną przeszłość i ostrzega swego żydowskiego przyjaciela: „Szloma, ja ciebie schowam, uratuję cię, nie znajdą cię niemieccy żołnierze na strychu, nie zastrzelą...” W reszcie scen powrotnych nie chodzi o ukazanie wojny, jak ona wyglądała, lecz o spustoszenia, które tamte lata stworzyły w ludziach, w ich umysłach, podświadomości, odruchach. Konwicki nakręcał właściwie to, co gnębi zbrodniarzy: poczucie winy, odpowiedzialności, nieodwracalność czynu. Za ludźmi, których wojna wkręciła w swoje tryby — twierdzi — wloką się kompleksy odpowiedzialności w sensie humanistycznym, ogólnym — za sam fakt wojny. Ukazanie Niemców byłoby uproszczeniem tej konstrukcji, skierowaniem światła reflektorów w jednym tylko kierunku. Konwicki powiada: ludzie są odpowiedzialni za wojnę, każdy za swój sposób.

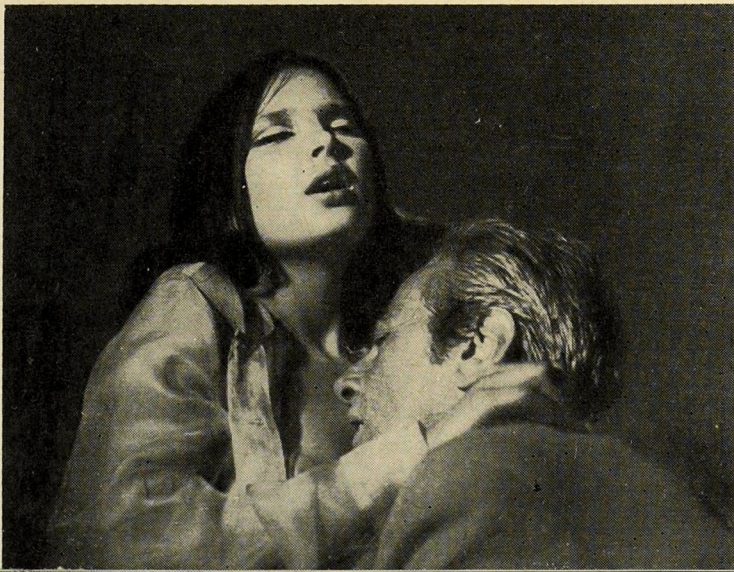
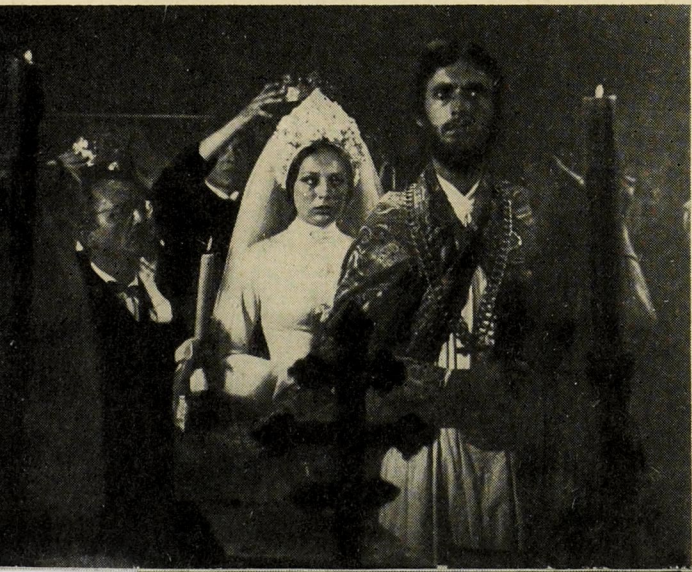
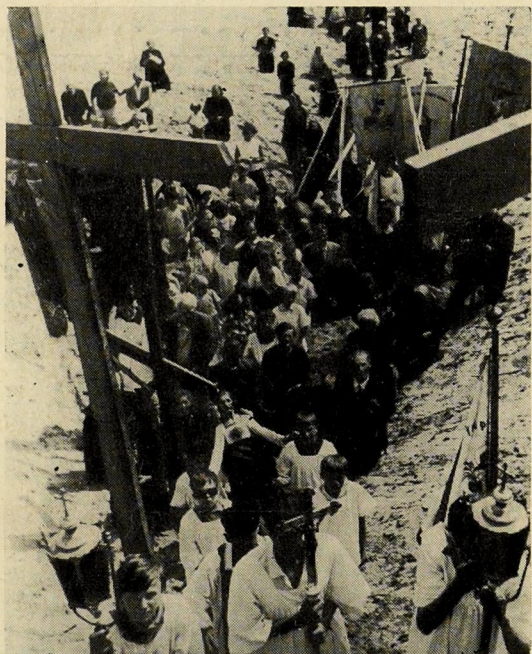
Gdzie więc umieścić ten niezwykły film? Między cykl Antonioniego, „Ostie” Passoliniego, filmy Lelouche'a? Pokrewieństwo artystyczne sięga oczywiście tych właśnie filmów, ale w żadnym razie nie są to zaczerpnięcia. Skojarzenia artystyczne, przenikanie obrazów i narracji — wszystko jest nowe. Może tylko jeden z chwytów jest w pewnym sensie technicznym zapożyczeniem. W chwili, gdy akcja wraca do przeszłości — rozbrzmiewa wstrząsająca muzyka (Zygmunt Konieczny) przypominająca stylem utwory Pendereckiego. W ten sposób twórca daje w pozorach chaosie obrazów — klucz dla odbiorcy.

Czy wyjaśnia wszystko? Czy rzeczywiście wszystko musi być wyjaśnione? Czy można to wyjaśnić? Cały film jest wielkim pytaniem, pytaniem epoki, na które odpowiedzi nigdy nie będzie.

J. MIL.

Przeniesiony w inny czas, starszy od swego przyjaciela o trzydzieści lat mówi: „Szloma, ja ciebie uratuję, nie zastrzelą cię żołnierze...”

Wszystko jest w tym filmie: procesja katolicka, ślub prawosławny, pogrzeb żydowski. Wydaje się, że autor żyjący w wyobcowanym świecie chciał pokazać inność tego, co realnie istnieje, za wszelką cenę



Miłość jest także cierpieniem. Bohater przeżywa je, jakby w gorączce, gwałtownym pośpiechu, bez uczucia szczęścia